http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

EDMUND ZALEWSKI

U PROGU ODRODZENIA

SPOŁECZNA POWIEŚĆ REGIONALNA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Z myślą o niepospolitym człowieku — Romualdzie Mielczarskim.

U PROGU ODRODZENIA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

EDMUND ZALEWSKI

U PROGU ODRODZENIA

SPOŁECZNA POWIEŚĆ
REGJONALNA

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA 1928

SKŁAD GŁÓWNY: DZIAŁ WYDAWNICTW ZWIĄZKU SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW RZ. POLSK. UL. GRAŻYNY 13.

http://rcin.org.pl

Fundacja im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów

ZAKŁADY GRAFICZNE
PRACOWNIKÓW DRUKARSKICH
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 54
TELEF. 15-56 i 242-40.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ I.

Depesza przyszła, jak każde nieszczęście, niespodziewanie. Nie darł powietrza rękoma, nie wbijał głowy w pustkę cierpienia, nie wciskał się w bezdenną przepaść rozpaczy. Ujrzał posłańca i wnet odczuł wiadomość — zgon ojca. Zerwał się wtedy gdzieś tam w kątach pokoju spłoszony dźwięk wyrazów przeczuwanej treści, a wraz z tem jakby grom jakiś rozkołysał wszystkie dzwony miasta. Tłukły się ich serca, a w tempie tej burzy podzwonnej, w rozkołysanym ich rytmie słyszał jeden ton — przesłodką zmysłów swoich pociechę, wytęsknione ojcowskie wezwanie.

Decydował szybko, nieodwołalnie.

Już znalazł się na jakiejś smętnej drodze pogranicznej wioszczyzny, już kołował w zmurszałych bajorach pastwisk, już zapadał w gęstwinę krzaczastej olszyny, już zsuwał się w kręte kotliny, ginął, by za chwilę znaleźć się po „tamtej“ stronie. Jechał jeszcze dalej furką zapchaną żydkami, a potem pociągiem w stęchłem mrowisku ludzkiem.

Wyszedłszy ze stacji dobrze znaną dróżką, ujrzał z za skłonów porankowych mgieł, wyłaniające się martwe kontury domostw, sterczyska i wieżyce

http://rcin.org.pl

kościołów. Wtedy odczuł, że cała przeszłość jego jest jakby wspomnieniem dziwnej i niezrozumiałej czytanki.

Obejrzał chytrze róg domu, na którym zwykle nalepiano klapsydry. Było tam pusto. Szedł więc dalej z pewnością, że ujrzy jeszcze ojca przed śmiercią.

— — — — — — — — — —

A nad męką ostatnich tleń życia w tym starcu czuwał przyczajony zgon i usypiał powoli resztki wszelkich wrażeń i pojęć w sen wieczysty. W pościelnej bieli obszernego łoża, w puchach piernatów i poduch, w tem gnieździsku poczynań i końców ludzkiego żywota, spoczywał prawie że bezsubstancyjny cień człowieka. Kryły się jeszcze w potężnych oczodołach mdłe, mgłą opamych łez okryte blaski bystrych źrenic i raz wraz wypadały spojrzenia dalekie, świdrujące przestrzeń otoczenia. Biegły one ku ludziom żywym, tłukły się po sprzętach, zapadały w ciemnocie kątów mieszkania, gasły i znów poczynały ostatni przegląd przedzgonny. Wszystko inne, co miało kiedyś władzę ruchu w tym człowieku, było już tylko stertą suchych kości tu i ówdzie powleczonych wyschłym mięśniem i zwiędłą skórą.

Wokoło, wśród różnorodnych naczyń, wśród labiryntu domowych sprzętów, w atmosferze wonnych olejków i źrących kwasów snuły się i obsiadały krzesła i stołki ponure postacie. Ktoś się cichaczem z otoczenia wysuwał, ktoś inny sekretnie wchodził, ktoś ukradkiem łzę bladą wycierał, ktoś wzdychał sennie i przeciągle, lub naprzemian lękliwie ziewał.

Gdy Roman, tłumiąc w sobie ostatni rzut nadziei, ukradkowym susem wpadł do pokoju, runęły na

http://rcin.org.pl

niego obleśnie złe spojrzenia obecnych. Zaraz rozszedł się gwar cichych szeptliwych porozumień... Wyszły na spotkanie siostry i ciotka, wybladłe w bezsennych nocach, do cna zmizerowane, niedbale odziane niewiasty. Roman milcząco spełniał rodzinne powitania. Zaczęła się zaraz raptowna szermierka krótkich, lecz wiele mówiących zdań...

— Czeka na ciebie.

— Trzeci dzień umiera. Umiera na starość.

— Choroba zwykła.

— Chce Cię widzieć.

Wraz z temi słowami spadał z rozpłakanych oczu kuzynek obfity grad łez.

— Kiedy wróciłeś? Czyś głodny? Jak przyjechałeś — legalnie?

— Wczoraj — To wczoraj przypominał sobie długo, długo...

— Nie widział mnie nikt. Nie zobaczą...

— Ojca trzeba przygotować...

Przywarował przy ścianie pokoju, gdzie rozwiewał się w nicość ten, który dał mu życie.

Wyszedł jakiś wuj. Podsunął na przywitanie zmiętą twarz bez wyrazu.

— Chory już wie... Ojciec wie... Ożywił się...

Porwał się Roman. Z sąsiedniego pokoju wypełzł szeptliwy jęk — raczej domyślał się, że to zwołanie ostatnie. Jednym skokiem przywarł do suchej ręki ojca, schylił kornie głowę w posłuchu, zastygł w ciszy.

Tak trwał wbity przy łożu chwil wiele. Gdy podniósł głowę, ujrzał, że ojciec czyni nieme jakieś znaki, a usta silą się uformować dźwięk jakiegoś wyra-

http://rcin.org.pl

zu. Ręce chorego wysuwały się naprzód i cofały się w tył na pierś. Czyniły to powoli i rytmicznie, jakby coś w powietrzu chwytały. Wreszcie pewniejszym wysiłkiem dotknęły się miękkiej materji tureckiego szala, wiszącego na przedniej poręczy łoża. Zacisnęły się mocno w kończynach. Chory podciągnął się naprzód i wyprężył. Podłożono mu w tył poduszki. Spoczął. Powieki rozwarł szeroko, wpatrzył się gdzieś strasznie i mocno. Odetchnął ciężko... Zamamrotały jakieś szmery wokoło ust i poczęły się kształtować wyrazy, ale łamały się dźwięki w chrypocie i rzężeniu. Ginęły w łomocie tętnic serca. W jamach ocznych orbit ukazały się wielkie krople łez.

— Romek — wolnyś?

Śmiertelna pauza ciszy — Roman nie może wydobyć z siebie złego słowa — nie...

— Prosiłem, składałem podania... Odpowiedzi niema. Nie pozwolą... Wywiozą, jak ojca.. Pamiętam... Dziesięć lat... Nerczyńsk... Pustka tajgi. Tam, tam i ty...

— — — — — — — — — —

Choremu przybywały dziwne siły. Nadchodziły majaczenia wspomnień, koszmarny miraż przeszłości, opowiadanej nieraz dzieciom i wnukom: boje i tułaczki w lasach radkowieckich, w gąszczach i zapadlinach leśnych; rozsypka pod Jeziorkowskim — niewola. Gnały jedne po drugich krótkie, urywane zdania i słowa, kotłowały się w świadomości starczej szybko i burzliwie, jak huragan druzgoczący wszelkie zapory woli człowieka... A jednocześnie, te majaczenia starcze wywoływały w owej chwili niewysłowiony czar; ludziom obecnym, temu otoczeniu cio-

http://rcin.org.pl

tek i kuzynów, ludziom tak dalekim i oderwanym od wspomnień straszliwych obrazów, zamierały serca i wyrastały skrzydła do lotów niepomiernych. Może jedyny raz w pojęciach ich wyrastały teraz w potęgę kosmiczną słowa tak proste, jak Ojczyzna. Może jedyny raz chwała tych starczych dziejów olbrzymiała w ich myślach do nieskończoności historji narodu. Może jedyny i ostatni raz z sekretnych kryjówek samopoczucia wypełzały pragnienia święte... Ale oto zaraz wpadały w pustkę ich życia owe przemożne, czarowne wrażenia i bezwiednie układały się w przemyślne przegródki serca i duszy, może na inną jeszcze uroczystość, na inną wystawę. Bo też kończyły się już ostatnie harce wspominań o upiornych wędrówkach po lasach świętokrzyskich, przez drogi na Ustsysolsk, w białe krainy jakutów. Umierał teraz, już tylko zacny mąż, dostojny obywatel miasteczka — pan rejent Regulski... I twarze obecnych przybierały wyraz surowej pogrzebnej powagi, oczy zachodziły mgłą przymuszonej rozpaczy i oficjalnego smutku.

— — — — — — — — — —

Romana przy konającym nie było. Jak i kiedy z pod ręki ojcowskiej się wysupłał, jak i kiedy się z tego oficjalnego otoczenia wyłuskał, nikt nie wiedział. Wyszedł z mieszkania do ogrodu i zapadł gdzieś w gąszczach nadbrzezia. Przedarł się przez sploty żywopłotu poza przestrzeń domostwa. Ułożył się w trawie pod wierzbiną, wcisnął głowę w kępę kwiecistą. Nie spał, choć kleiły się oczy zmorzone umęczeniem długiej podróży. Ciążyły myśli wokoło ostatnich chwil życia ojca. Upalne powietrze dusiło i tłoczył się

http://rcin.org.pl

w przytomność umysłu ciężar omdlenia. Z głębin podświadomych rozmyślań zrywała się w nim pamięć radosnych chwil — zwoływań ojcowskich. Z powitalnych, a jednocześnie pożegnalnych niedomówień wyrastała silna łączność między światem jego, a światem zmarłego... Potem począł sobie uplastyczniać swoją przeszłość. Występowała barwnie i wyraźnie, a tak materjalnie, iż zdawało mu się, że jest na scenicznem widowisku pewnej znanej sztuki...

— — — — — — — — — —

...Pierwszy wiec, wydeptywanie organizacyjnych ścieżek po bibułę, masówki, nagły wyjazd do Rosji. Nędza bosiacka i rujnowanie się na kwiaty nicejskie. Noce na bulwarach, dnie przy boku pięknej bogdanki w domu szanownego doktora w towarzystwie całej tulskiej śmietanki. Żywienie się kawałkiem suchego chleba i wymawianie się od proszonych obiadów. Wreszcie to głupie omdlenie, szpital i pogoń do stolicy za Zośką. Trzymiesięczne z nią pożycie na Mojce u poczciwej kobieciny, Fiedory Michajłowny z samowarem. A później, później ten rozgrzeszający wszystko nihilizm, wynalazek duszy rosyjskiej... Rozleciały się orły...

...Plac Grzybowski, nahaje kozackie, aresztowanie, zwolnienie za kaucją, konspiracyjny pobyt w rodzinnem miasteczku, denuncjacja miłych współobywateli, wyświęcenie kłonicą i wyklęcie z ambony. Wyjazd zagranicę: tułaczka po etapach rewolucyjnej emigracji, trochę życia w swojskiej dyplomatycznej służbie, kilkoletnie studja inżynierskie; proste, bezbarwne, surowe życie, okraszane gościnnemi wystę-

http://rcin.org.pl

pami w knajpach burszowskich; ostatnio skromna posada technika w prywatnym zakładzie w Galicji...

— — — — — — — — — —

Wszystko to przeszło w migawkach pamięci. Teraz myślał dalej: trzeba zasupłać te dwa końce — swój i ojca. Nie będzie się czuł tak beznadziejnie samotny, albo ta samotność połączy go już ze światem innym.

Zaraz począł doznawać życiodajnych sił. Wzbierała w nim nieprzebraną falą żywicielska moc afirmacji wszechświata. Słońce rzuciło w niego swoje jasne promienie.

Ręce poczęły pieszczotliwie ujmować listowie kwiatów, tuliły do piersi młode kiście traw. Usta przywarły do czarnej ziemi.

ROZDZIAŁ II.

Na stacji, gdy pociąg stanął i powstał ruch w wagonie, Roman uświadomił sobie nagle, gdzie się znajduje. Przeciągnął się leniwie, ziewnął kilka razy i znów zobojętniał. Ale spojrzał na świat owiany rannem świtaniem i, gdy pociąg ruszył, począł go oczarowywać przepiękny panoramiczny widok na krajobraz górskiej falistej przestrzeni. Migały jaśniejsze plamy domków wiejskich, rozwarte na krzyże korony świerków i jodeł, dziwne rumowiska i usypiska porosłe mchem i borowiną. Jak kinematograficzna wstęga, przewijało się to w patrzeniu i było takie ciekawe, jak dziecinna, przez szybkę oglądana zabawka. Wypłynęło z tego patrzenia uczucie szczę-

http://rcin.org.pl

śliwego spokoju — światły bezmiar upojenia chwilą. To pozwoliło na zebranie myśli. Samo przez się ułożył się porządek dalszych dziennych poczynań. Trzeźwiał pogląd na rzeczy najbliższe.

Pojedzie do Radomia, ulokuje się na kilka dni u poczciwych Wacków, odwiedzi Marjanów Szumskich, Zosię, tych kilka rodzin i druchów serdecznych, z któremi zżywały go dzieciństwo i tułaczka na świecie...

...Ale oto najniespodziewaniej na stacji w Skarżysku wpadł Roman w ramiona księdza Prospera i pojechał z nim na probostwo w okolicach Wąchocka. Ksiądz był krewnym jego matki, serdecznym przyjacielem domu, codziennym gościem, niemal domownikiem, ulubieńcem dzieciarni, obrońcą w czas męki prześladowań bratnich. Osobą zresztą tak godną i popularną, że aż za te zalety z intratnego probostwa w mieście powędrował na emigrację kościelną do lichej wioszczyzny. Te perypetje społeczne nie złamały go jednak, nie zniszczyły w nim wzniosłości i dziecinnych uniesień. I tu, w tej wiosce roztaczał nimb uwielbienia. Tak samo improwizował kazania i nauki, tak samo wyrażał ekstatyczną pobożność, tak samo szybko zżywał się z ludźmi. Roman czuł się u niego dzieckiem, a jak mawiał proboszcz, leczył swe rozterki duchowe doskonałem próżniactwem. Odrodzenie jego duszy postępowało tak widocznie i szybko, jak u dziecka, rozwijającego się w dojrzałość mężczyzny, lub kobiety. Nie badał tego procesu przemiany, nie sondował przyczynowości, oddał się cichy i spokojny słodkiej zapomnienia chwili.

— — — — — — — — — —

http://rcin.org.pl

...Gdzieś pod omszoną figurą symbolu cierpienia, na pustkowiach tułaczych, w poszukiwaniu nieodgadniętej doli, spadło na kołaczące do wrót przeznaczenia serce biedne, dziwne spiżowe ukojenie. Wysyłał wtedy na obłoczne, zawrotnie pędzące zwidzenia marzenia swoje chłopięce. Rodziły się tam u góry bezkształtne, embrjonalne zalążki późniejszych poczynań. Unosiły się cudnoskrzydłe motyle i ważki; białe, dobre bogi, tajemnicze belbohy, zapalały promienne paździerze, a w srebrzystych gwiazdogronach układały się projekcje obrazów, o których się śniło duszy. O, mazowieckie bezkresy, wraca do was tęskna pieśń zdobywcy! Trafia. Zagrzewa. Wiedzie...

— — — — — — — — — —

Pewnego dnia wybrał się Roman z wędką na ryby w znane, ulubione miejsce, gdzie od wielu dni rzucał im przynętę. Zastawił, jak zwykle, wędzisko w wyrwę murawy, a sam zaszył się w krzew nadbrzeżny przed spiekotą słoneczną i obserwował życie...

...Z błękitu niebios przyfrunął mały ptaszek, siadł na gałązce wikliny i zaświergotał trelem ptasiej piosenki. Nagle nastroszył się zabawnie, wtulił główkę w piórka rozwartych skrzydełek i, skacząc zgrabnie z gałązki na gałązkę, zbliżył się do miejsca, gdzie pysznił się na srebrnej siatce maleńki pajączek. Właśnie kończył ten swoją ofiarę — drobną muszkę, która nieopatrznie wpadła w zastawione sidełka. Za chwilę i sam znalazł się w dziobku miłej ptaszyny. Ptaszek wnet grzecznie ułożył sfalowane piórka i przybrał pozę filuternego zadowolenia, jak gdyby się nic

http://rcin.org.pl

nie stało. W istocie nic się przecież nie stało: takie to jest bowiem życie. Patrzy na nie maleńka dziecina, rozwiera zdziwione oczęta i wyciąga alabastrowe rączki do muszki, pajączka, lub ptaszka... Tylko gdzieś z czelustnych głębin ziemi wyrywa się cichy szyderczy śmiech szatana...

— — — — — — — — — —

Na przeciwległym brzegu zanurzały się w wodę jakieś młode dziewczęta, pieściły je wodne fale i słońce przez listowie nadbrzeżnej wikliny kładło swe pocałunki na swobodne ciała. Wyglądały, jak dziewczyny z obrazu Burne-Jonesa. Rozpuszczały swe włosy, prężyły rozkosznie ramiona, a przegiby mięsistych ud i bioder odbijały się w falach wodnych harmonją przepięknych linij.

...Tylko z pod czarnej ziemi wydobywał się szeptliwy, szyderczy śmiech...

...Wrócił do domu ze szczupakiem; połów przyjęto z uznaniem, jako, że w sam czas ryba złowiona, mogła być użyta na piątkową wieczerzę. Tak orzekła łaskawie gospodyni księżowska.

Roman zataił swą ciekawość co do kąpiących się niewiast. Ale tembardziej wyrastała ona teraz do czaru tęsknoty. Tęsknota ta zbudziła świadomość tego, gdzie jest i co robi... Najwyższy czas było decydować o dalszych swych losach...

W sąsiedniej osadzie fabrycznej na skutek starań proboszcza zaproponowano mu doraźną posadę...

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ III.

Była już późna jesień. Codzień ciemnym rankiem, wązką ścieżyną wydeptaną w zmiażdzonym mule szlaki, na grobli, rozdzielającej dwa wielkie stawy, chodził do fabryki. Codzień przemierzał żwawym krokiem rozpadliny, wykroty i jamy zburzonych fryszerek w starym przydrożnym lesie. Codzień u skraju tego lasu w rozległej przestrzennej ciemnicy oglądał wspaniały fajerwerk ze spustu wielkiego pieca huty. I codzień wmawiał w siebie wtedy, że zdąża na podbój niezmierzonej pracy, która go czeka na dalekiej drodze życia. Wydawała mu się wtedy ta cała masa obtłuczonych fabrycznych bloków kształtem bajkowego zamczyska, w którem czeka nań fantastyczna wyśniona królewna. Powstawały myśli lotne, jak te miljardy iskier z buchających dymem kominów. Snuły się opary z wody stawów, unosiły się w górę ku szczytom budowli i przez nie zlewały się z chmurną ciemnią nieba. Stłumiony szelest wody, przemykającej przez mostowe stawidła szeptał mu zapytania: — dokąd — poco???

Całe lata ślęczał nad rozwiązywaniem zawiłych formułek różniczek i całek, całe lata wyrysowywał kabalistyczne krzywe dla rozwiązania prostych zagadnień, tak prostych, że rozsadzały mózg swoją nieskończoną prostotą.

A teraz. Teraz tam w olbrzymiej hali hutniczej chwytał kilof szmelcerza i szybkim, zwinnym ruchem kierował i układał żywioł lawy surówki w piaskowe formy i korytka. Jednego pragnął, żeby swe myśli rozhukane żywiołem poznawania ułożyć również raz

http://rcin.org.pl

w stałą jakąś formę, dać im raz moc stałą, miarę i wagę, zamknąć jakąś liczbą...

Ależ nic potem! Niepodobna! Żadna na świecie liczba nie ujmie, nie ogarnie tych myśli. Wypełzną z każdej formy i masy i rozwiną się nadal — w nieskończoną wstęgę marzenia. O czem? O szczęściu człowieka? Jakież ono ma być, to szczęście? Niech będzie dobro. Dobro — (zaklęte słowo).

Więc dzień w dzień chodził do tej fabryki, zapracowywał się bez wytchnienia, zatracał się w ciężkim fizycznym trudzie, na gichcie wielkiego pieca, na spustach, w laboratorjum, w kreślarni, na podwórzu, gdzie ładowywano surowce, w pyle wapna i węgla, w żarze ognia, w oparach kotłów i wszędzie — wszędzie tam, gdzie istniał niesamowity gigantyczny ruch pracy, kierowany przez nieustający wir transmisyj maszyny parowej o sile 3.000 koni. A kiedy rozlegał się gwizd fabrycznej syreny — tłoczył się umyślnie w tłum robotników, zdążających ku wyjściu; mieszał się w tę lepką czarną masę kłębiących się postaci i w towarzystwie licznej zawsze gromady wracał na probostwo...

Ale już spoczęły na nim oczy wszystko widzącej i wszystko wiedzącej opinji...

Wiadomo — socjalista.

Splunięto tu i owdzie, zaklęto siarczyście. Wyśmiano, wyszydzono.

Zresztą i tam i tu, u góry i u dołu. Tam, skąd się oddalał i tam, dokąd szedł.

— Fanfaron zagraniczny, reformator — wysepleni stetryczały kasjer fabryczny.

http://rcin.org.pl

— Panie Romanie, chodź pan na winta — zapraszał protekcjonalnie buchalter.

— Dać go tutaj, to go obrobimy — śmiał się już zawczasu magazynier.

Zaś w domach rodzinnych codziennie stwarzano o nim nowe domysły, ploteczki i kpinki...

Tak, jak wszędzie.

— ...Eh, ciarach zatracony, nie ze słów ino, a z gładkiej gęby widać, co chce...

— Będzie nam tu bakę świcił...

— Robociarza robi w jedwabnej koszuli... hi, hi, hi, hi...

— Te, Michał, daj no mu machorki. Te, inżynier, trepy włóż. Zeźryj śpyry — słyszał za sobą docinki...

I w tej sferze rosły te same złe, zgryźliwe podejrzenia i urągliwe domysły...

Tak, jak wszędzie.

A w fabryce rozpoczął się ordynarny wyzysk jego zdrowych uczuć do pracy. Jak zwykle.

— Panie Romanie, zrób-no pan projekt na tę nową gwoździarnię.

— Możeby pan zrobił kosztorys na tę kolejkę, tam pod Osicową.

— Panie, warto ten model trochę zmienić, zmodyfikować.

Z takich to słówek zaczynała się orka na późne godziny wieczorów i nocy, po „fajrancie".

Albo z drugiej strony...

— ...Dopraszam się łaski pana inżyniera, nie zapisał mi majster wczoraj trzech godzin, bo mi krzyw...

http://rcin.org.pl

— ...Proszę łaski pana o skreślenie tej kary...
— ...Panie inżynierze, zepsuła mi się mutra...
— ...Dopraszam się o kartkę...

Już wszyscy wiedzieli, że nie odmówi.

I oto sam spostrzegł wkrótce, że nie ma już czasu i pieniędzy na własne potrzeby. Czas wchłaniała fabryka. Pieniądze — kary i składki robotników.

Wkrótce to przejrzał i zrozumiał. Ale nie było rady. Działała tu już wieloletnia tradycja, tak wszechwładna i ciężka, jak każda inna. Wzajemny wyzysk uprawiany od lat i pokoleń. Prawdopodobnie jeszcze od tych czasów, kiedy na fabryki miejscowe kolonizowano tutaj saksów i bawarów.

Wyzysk — kradzież. Właściciele wyzyskiwali robotników, robotnicy okradali właścicieli. Każdy więc w ten, czy inny sposób okradał, a zło wrastało korzeniami tak głęboko, że nic go wyplenić nie mogło...

Administracja fabryczna czyniła swój wyzysk skrupulatnie z wyrafinowaną premedytacją i wprawą, odziedziczaną z pokolenia w pokolenie. Roman prędko spostrzegł, że rządzi tu jakby jedna wielka rodzina, sprawiedliwie i mądrze rozdzieliwszy działy i funkcje. A cały ten proceder traktowano wzajemnie tak swobodnie, jakby to było łobuzerskie zrywanie kwiatów i owoców w cudzym ogrodzie. Boć to nie grzech przecież. Jakże bowiem wyżyć za te 30 rubli miesięcznie z wieloma dziećmi, służbą, powozem, imieninami, świętami, odpustami, zabawami, wintem, preferkiem, stukułką...

Właściciel zaś miał jedno swoje wyrachowanie. Pocóż płacić więcej, kiedy przecież i tak kraść będą.

http://rcin.org.pl

Z tego założenia wypływała doskonała harmonja we wzajemnych stosunkach, usankcjonowana patrzeniem na wszystko przez palce. A robotnik? Ten także zdobywał tę samą filozofję życia, jeno za mniejsze pieniądze, jakieś tam 20 — 30 kopiejek dziennie.

Oblicze tutejszego człowieka „wyższej“ sfery okazywało się najbardziej wyraziście przy kartach, najczęściej w partyjce miłego wincika. Rozwiązywały się wtedy języki...

— ...Aha — spudłowałeś bracie, jak z temi krowami hrabiego.

— No, co tam — powiedzcie.

— Ej, ty drańciu powiedz lepiej, gdzie stopiłeś wagon smalcu.

— No, jakże to...

— Bij go szlemem.

— A jakże fajtłapo — do Berka na naukę...

— Tyś się u niego uczył, jak lichwiarskie procenty od robociarzy ściągać.

— To twój pedagog.

— No to młódkę wystaw.

— A już, tę samą — może Staśkę Obdzierzankę.

— On ją już może odstawić.

— Mogę ci ją podarować.

— Ale wiecie, to Kostroń swą kobitę ubrał — no?

— A prawda... Powiedzcie...

Tak się zaczynał ten „dziennik mówiący“ — codzienne wydanie wieczorowe.

Tak samo opowiadano sobie w ciasnych, ciemnych i wilgotnych czworakach fabrycznych, w smro-

http://rcin.org.pl

dliwym zaduchu kuchennych warów — jeno tylko innym językiem, bardziej kanciastym, ostrym i chłodnym.

— — — — — — — — — —

...Giń, duszo zatracona. Nie zmożesz tego zła w niczem, w niczem. Nie rozmodlisz w największej ekstazie.

Już tam jesteś.

Codzień przeszywać cię będzie nawskroś przejmujący świst syreny fabrycznej i gnać w stalowy kierat maszyny, która ci życie zmiele. Ukórz się przed tym tajemniczym molochem ślepej siły, przebywającej w czeluściach wielkiego pieca huty. Ukórz się. Zdejm z serca swego czar wszelkich uczuć, łaskę miłości, tęsknotę polotów ku słońcu.

Nie myśl, że to, coś ujrzał, to jest grzech człowieka. Nie. Jest to grzech Boga, Boga, który stworzył zło, byś dążył wiecznie do Dobrego...

Zapomnij...

— — — — — — — — — —

Roman w pierwsze zimowe, śnieżne zawieruchy wychodził dość często w góry, ku kopalniom rudy. Najczęściej szedł tam o zmroku, kiedy górnicy zmieniali swą szychtę.

Szedł w śnieżną pluchę, ubrany w lekki jesienny paltoçik, kurcząc się od przejmującego do kości wichru i zimna. Zawsze myślał wtedy, że w takie oto przecież plugawe dnie i noce, codzienie, dwa razy na dobę chodzą tędy i owędy liczne rzesze górników, mieszkających w odległości kilku kilometrów od miejsca swej pracy.

http://rcin.org.pl

Wjeżdżał dość często z usypiska — warpy na kiblu górniczym w głąb studni - szybu do podziemnych chodników i tam w ciemnicy krecich nor, przy świetle olejnej lampki, lub świeczki łojowej, przyglądał się pracy tych ludzi.

Budował wraz z nimi cembrowiny ze stempli i okładzin, rozszerzające wąskie szybiki na większe komory. Zakładał stempory z miedziankitu i rozsadzał przy pomocy lontów kamienne zapory w ilastych płaskurach rudy. Wwiercał się w głąb nory na brzuchu w stare, dalekie korytarze zapuszczone po wybranej robocie, macał zsypane sterczyska płaskich kamieni, wkopywał się jeszcze dalej do sypkich piasków, wracając raczkiem do szerszych otworów. Parę razy zatknęło go tak, że ledwie o własnych siłach mógł wrócić na górę pod szopę kołowrotu.

Rozpytywał się ludzi o tajemne szczegóły tej pracy, dziedziczonej od dwóch wieków z ojca na syna. Słuchał ich legendarnych naiwnych wyjaśnień i opowieści. Oni zaś znosili dość pobłażliwie jego amatorskie towarzystwo i niewiele mogli zmiarkować nadmierną, ich zdaniem, ciekawość. Ale opowiadali chętnie.

Były tu szyby wszelakie: zaklęte, straszące, zatopione i zasypywane przez siły nieznane, tajemne. Były tu zapuszczone, wybrane, z dawnej — rabunkowej roboty, pokryte zrębami zbobrowanego usypiska, zarosłe jodłą i świerkiem. Niekiedy z głębokiej jamy ich otworów sterczały spróchniałe koły i sztorce rozporów dawnej zmurszałej i zapadłej cembrowiny. Każda z tych rozpadlin miała swoją historję związaną z życiem górników. Każdą z nich okraszał jakiś

http://rcin.org.pl

koniec żywota ludzkiego. Końce te wiązały się z sobą oddawna w nieprzerwany łańcuch aż do czasów obecnych.

Roman z wycieczek w głąb ziemi zbierał ciekawą kolekcję skamieniałych odcisków roślin, robaków i muszli. Z zamiłowaniem badał ślady dawnych epok...

Tak z amatorstwa — z potrzeby duszy, spragnionej wszechwiedzy, która go mocno łączyła z naturą-przyrodą.

...Z wycieczek wszelkich wracał, pomimo fizycznego strudzenia, zawsze rzeźki i wesoły. Przyglądał się z wyżyn pagórków na rozłożone w dolinie domostwa fabryczne i myślał z dumą i mocą, że oto nie zaciążyło jeszcze na nim przemożne prawo mimikry. Rozległa matowo-sina przestrzeń, osnuta zlekka dymami fabryki, zlewała wszystko w jeden szary ton. Myślał wtedy, że oto ostał się jednak sam sobą i nie uległ dostosowaniu się do tej szarzyzny ogólnego tła, w którem żyli ci wszyscy ludzie tutejsi...

ROZDZIAŁ IV.

Proboszcz patrzył gdzieś dalej i na zakończenie dyskusji rzekł:

— Mój drogi, zdaje mi się, że my z tego wszystkiego tylko tyle wiemy, że nic nie wiemy...

Poczem wstał od stołu, przeszedł do swej sypialni i tam przy klęczniku zapatrzył się w obraz — w oblicze niewysłowionej dobroci Madonny Sykstyńskiej Rafaela Santi, w doskonałej heljograwiurowej reprodukcji z galerji królewskiej w Dreźnie...

http://rcin.org.pl

Roman zaś zapatrzył się w głąb duszy własnej...

Ciszę domową przerwała gospodyni księżowska, oznajmiając, że przyszyli ludzie ze wsi z jakimś panem z Warszawy... z interesem do pana inżyniera.

Roman kazał ich prosić do gabinetu księdza. Kiedy tam podążył, zastał dwóch znanych sobie robotników fabrycznych i młodego człowieka, który się przedstawił i jął zaraz wypowiadać cel wizyty.

— ...Lustruję tutaj w okolicy stowarzyszenia spożywcze i wszędzie widzę jedno i to samo — brak rozumnych i uczciwych ludzi. Tutaj także. Jest w zarządzie miejscowego stowarzyszenia dwóch inteligentów, ale ci są nieczynni, nawet się nie raczyli zobaczyć ze mną; nie interesują się stowarzyszeniem i nie znają ani jego potrzeb, ani jego wad. Ci dwaj panowie dali mi książki rachunkowe. Widzę, że te zalegają, a wszelkie dowody i rachunki znajdują się w stanie ogromnego niedbalstwa. Brak zupełnie kontroli i jest już widoczne odrazu, że sklepowy nie jest godny zaufania... Na moje wymówki — znalazłem się oto tutaj... Pan inżynier wybaczy, że go nachodzę, ale ci dwaj panowie orzekli, że tylko pan może być tutaj pomocnym...

Roman się zdziwił; raz z tego względu, że dotąd nie zajmował się wcale losami owej spółki, powtóre ucieszyła go ufność ze strony robotników.

Zaczęła się więc rozmowa o charakterze informacyjnym...

— ...Sklep spółdzielczy powstał tutaj przed kilku laty, przekształcony ze sklepu fabrycznego, który był prowadzony prywatnie na rachunek fabryki i sta-

http://rcin.org.pl

le przynosił poważne niedobory z powodu kredytów udzielanych urzędnikom.

Ale i później niewiele się zmieniło. Kredytów nie można było nagle usunąć. Zarządy zmieniały się corocznie i zawsze składały się z ludzi przypadkowych, goniących raczej za urojonym zaszczytem, lub pilnujących z tych zaszczytów drobnych korzyści. Kierownicy sklepowi zmieniali się niemal co pół roku, bo co pół roku spis towarów pozostałych w sklepie wykazywał nieusprawiedliwione braki. Niekiedy poprostu w cyniczny sposób i wspólnie, zbiorowo ograbiano stowarzyszenie, a dopiero roczne zebranie kładło kres złodziejstwom i powodowało zmiany osobiste. Ponadto intrygi, plotki podkopywały wszelkie zdrowe poczynania. Poprostu nie było wyjścia...

Ale lustrator warszawski zaczął rozwijać zasadniczą potrzebę istnienia tych placówek.

— „Dobrze, proszę pana, ale jak pogodzić, jak zestawić te piękne, wspaniale idee wzajemnej pomocy z owym stanem rzeczy, który szanowny pan sam tu znajduje. Przecież tutaj człowiek człowiekowi wilkiem jest.

— Oh, panie, tak jest mniej więcej wszędzie.

— Jakto wszędzie?

— Tak, niestety. Dopiero pod działaniem tych idei, które tkwią w założeniu naszych stowarzyszeń stosunki się zmieniają.

— Trudno, bardzo trudno.

— Czyż dlatego mamy ręce opuścić?

— Nie mówię, ale tutaj...

— Niema, proszę pana „tutaj" — przerwał — wszędzie mi to samo mówią — „tutaj". Wszędzie jest

http://rcin.org.pl

jednakowo i wszędzie działają jedne i te same prawa dla stopnia rozwoju kultury i uświadomienia społecznego.

— Ja to wiem, panie lustratorze, ale niech-no pan spojrzy w tę przestrzeń, zasnutą dymami fabryk — to przecież żerowisko pająków. Wszędzie rozsnute są niewidzialne nici misternych sieci; niepodobna nie wpaść w jakieś oko...

— Wpada w nie ten, kto idzie na ślepo.

— Na ślepo — tak, ale gdzie światło na tę drogę, którą się idzie?

—„Niechaj żywi nie tracą nadziei"...

— Więc dobrze, ale jak tu działać, od czego zacząć?

...Zaczęli mówić robotnicy...

— My tu właśnie do pana inżyniera o pomoc. Już tam z naszych nikt nie wymiarkuje, jak tę „spółkę" zrychtować.

— Ludzie nieznający...

— Niech się ta pan inżynier nie wymawia.

— Było źle, bo na swego nie trafiło.

— A sprawiedliwie. Dobrze Michał mówią. Jak miało być dobrze, kiedy tam tak kradli, jak i we fabryce...

— Wszyscy?

— Nie inaczej. Jeden drugiego ciągnie. A wiadomo, człowiek każdy miękki, nie ostoi.

— Trzeba się nie dać.

— Rady nie da — różni probowali.

— Więc i ja mam sprobować?

— Dobrze pan inżynier mówi, niech pan sprobuje.

ze zbiorów

http://rcin.org.pl

— Pod warunkiem, że wy mi pomożecie.

Robotnicy spojrzeli po sobie nieufnie...

— Jakże ta, Michale, ostańta z panem inżynierem.

Obruszył się Michał, z ukosa spojrzał na młodszego...

— Boście starsi, w „spółce“ już byliście i jesteście znający...

— To nie to. Tam trzeba właśnie młodszych.

— — — — — — — — — —

I stanęło w końcu na tem, że na najbliższem walnem zebraniu Roman zostanie wybrany do zarządu stowarzyszenia.

Zakomunikował ten zamiar księdzu i powtórzył mu całą rozmowę.

Ksiądz nie podzielał skrupułów.

— Przyjrzysz się im bliżej, poznasz, że nie są tak źli, bardziej może nieszczęśliwi. I przekonasz się wtedy, że ta darwinistyczna teorja z postulatem walki o byt nie ma usprawiedliwienia. Ci, co pozornie w tej walce są zwycięzcami, nie są ludźmi silnymi, raczej słabszymi od innych. Gdyby od nich zależał los rozwoju gatunku, rychło nastąpiłaby degenaracja.

— A księże, czyż tak nie jest? Czyż naprawdę nie nadchodzi zmierzch klasy wyzyskiwaczy; przecież cały ten kapitalizm współczesny, to degenaracja?

— Ale, zaraz wyprowadzasz swoją walkę klas i swego boga — Marksa.

— Marks nie jest bogiem, nie wierzę...

— No, to sam nie wiesz, co chcesz.

— A Marks wiedział?

http://rcin.org.pl

— Tak, Marks wiedział. I wolę takich, którzy wiedzą, czego chcą, do czego zdążają! Tacy farmazoni, jak ty, to anarchiści raczej i ci najgorsi.

— Nie zgłębiłem jeszcze tej myśli, księżę, a nie wiem jeszcze również, co w mej duszy na dnie spoczywa.

— No, to nigdy nie zgłębisz.

— Kto wie...

..Ksiądz się rozsierdził, ale kiedy się znalazł sam z sobą, w swojej sypialni, chodził długo po pokoju i łamał się z takiemi samemi myślami, których zgłębić, rozsądzić nie umiał...

Romana pognało z mieszkania na pluchę zawieruchy jesiennej, w której pragnął samochcąc zagubić klucz swojej niewiedzy.

ROZDZIAŁ V.

Już po kilku dniach pracy w stowarzyszeniu mógł stwierdzić, że istotnie popełniano tam systematyczną kradzież. Rychło złapał sklepowego, który cynicznie fałszował faktury. Ale kiedy przyszło do wyjaśnień, przyparty do muru, sklepowy zaczął pomawiać o kradzież również i cały zarząd.

— Ja przecież mam żonę, dwoje dzieci — wyżywić się niepodobna za tę pensję! Ale oni, oni przecież codziennie każą sobie wydawać różnych towarów za kilka rubli i potem nie płacą.

Roman delikatnie rozdzielił te dwie sprawy.

Istotnie tak było, jak sklepowy mówił. Ponadto

http://rcin.org.pl

urządzano nieraz w sklepie zbiorowe libacje, które również kosztowały drogo.

Sprawę więc rozstrzygnął w cztery oczy: oddzielnie ze sklepowym, oddzielnie z zarządem. Jednemu wymówił miejsce, drugich zmusił do ustąpienia.

Z zapałem i gorliwością zabrał się teraz do tej roboty. Zaprowadził ład i porządek w rachunkowości, zaangażował nowego sklepowego, zmienił siły pomocnicze. Pilnował, by towary sprowadzano ze znanych źródeł. Codziennie po zajęciu fabrycznem wieczorem szedł do sklepu i spędzał tam dużo czasu. Kiedy przywożono towary, sam rozbijał skrzynie, rozważał, liczył, mierzył, spisywał i układał. Powoli poznał tajemnicę kupieckiej roboty. Dawniej te rabaty, procenty, prowizje, cała ta procedura kalkulacji towarowej — wydawały mu się niesłychanie zawiłą sztuką handlarską, ale wnet rozpoznał wszelakie arkana kombinacyj kupieckich. Spenetrował różnice w źródłach zakupu, subtelności na jakość i cenę, na ilość i czas. Poznał sakramentalne „debet“ i „credit“ każdej książki rachunkowej, zawartość ich „folja“, znaczenie „sald“, tajemnicę „cont“. Nabrał teraz pewnego szacunku dla liczb książkowych, które doskonale ilustrowały opis wszystkiego, co się w każdym interesie działo. Obeszło się bez zawiłych szkolnych formułek, które mogły rozwiązywać wszystko, ale wymykały się z pamięci... W codziennej praktyce utrwalały się znaki i cyfry proste, lecz wiele mówiące...

...Zdobył sobie Roman w tej pracy wiernego sprzymierzeńca.

W sklepie była kasjerką młoda panna, pocho-

http://rcin.org.pl

dząca z „dobrej", a kiedyś bardzo majętnej rodziny. Z tą rodziną zatraciła węzły i kontakt.

Ciekawe były losy jej matki.

Ojciec hulaka i utracjusz, po śmierci pierwszej swej żony ożenił się powtórnie z domową guwernantką-francuzką. Wkrótce zmarł, zostawiając jej dwie małe dziewczynki. Majątek stopniał. Magnacka rodzina, która go się już kiedyś wyparła, teraz zapomniała zupełnie o sierotach. Guwernantka, wyzbywszy się resztek mienia, osiedliła się w tych stronach, zarabiając na utrzymanie dziewczynek lekcjami języka i muzyki w domach administracji fabrycznej. Ale szybko nadchodziła starość, niezdolność do pracy, choroba. Ostatnie lata żyła niemal w nędzy; gdzieś tam w ubogiej izdebce na łaskawiźnie u swego niegdyś gajowego. Dziewczynki już były wtedy, jak to mówią — na świecie.

Jedna z nich była tu właśnie kasjerką. Pamiętała nieco swe dziecinne lata i szanowała swoje pochodzenie. Jedyny ślad tego pochodzenia, to były piękne, białe, rasowe ręce, które pielęgnowała starannie, pomimo brudnej pracy. Zresztą była brzydka. Miała jednak subtelny niewieści powab, który pociągał. Była łagodna i miła w obejściu, a przytem niezmiernie pracowita. Za tę pracę szanował ją Roman i odnosił się do niej z uprzejmą grzecznością. Była mu ona prawdopodobnie za tę uprzejmość, odwrotnie, serdecznie wdzięczna — a może — może tam gdzieś na dnie serduszka ukryta była cicha spokojna nadzieja...

Narazie czuł on się z panną Władzią po przyjacielsku — dobrze.

http://rcin.org.pl

Niedługo jednak spostrzeżono wzajemnie, że w oczach tak zwanej opinji miejscowej, z przyjaźni tej stawał się romans. Obślizgłe brudne błotko miejscowej plotki już się czepiało znienacka ich obojga. Głupstwo!

— — — — — — — — — —

A był tu między innemi i ten zwyczaj, że każdy młody człowiek, oficjalista-urzędnik, miał swoją dziewczynę z rodziny podwładnego robotnika.

Nie było to żadnem zgorszeniem. Poprostu „publiczną tajemnicą", dawno już usankcjonowaną przez całe miejscowe towarzystwo.

Roman pamiętał, że już kiedyś proponowano mu taką domorosłą huryskę. Był to handel uprawiany nawet przez same matki, mające zbyt dużo córek-latawic.

Przychodziła taka do kawalera, rekomendując swą córkę na służbę, do obsługi; a przecież wiadomo, czem się te obsługi zwykle kończyły.

Takie to więc kumoszki zdecydowały najpierw, że ta pannica ze sklepu robi karjerę; taki szurgot z poniewierki dziadowskiej wylęgły — orzekły. Roman ani przypuszczał, ile ta „pannica" znosi już docinków i szykan. Mało gdzie bywał...

— — — — — — — — — —

Z całego licznego towarzystwa wybrał on sobie tylko jeden dom rodzinny, w którym przebywał częściej. Był to dom zawiadowcy kopalni. Starszy ten człowiek, miał humor, kipiący śmiechem przez łzy i serce i tem właśnie ujmował wszystkich. Żarty jego były może nawet zbyt grube i ordynarne, ale naturalne. Zresztą był to człowiek inteligentny i wybitnie

http://rcin.org.pl

oddany swej pracy, którą szanował i lubił. Ale było widocznem, że i jego stoczył tu kiedyś ten robak powszechnej miejscowej szarzyzny. Znał on tutaj każdego człowieka i jego rodowód, każdy kamień, każde drzewo, każdą ścieżkę w okolicznych borach. Był żywą kroniką całego powiatu, a opowiadał rozmaite „miejscowe“ dykteryjki z nieopisanym humorem i dowcipem, okraszanym nieszkodliwą zresztą blagą. Miał żonę starganą w kuchni, oraz synów i córki w szkołach. Roman lubił ten dom, bo był wewnętrznie piękny starością lat sześćdziesiątych. Tym mniej więcej czasom odpowiadały jesionowe meble w pokojach: owalne stoliki, kozetki, komody, gdański kantorek, konsole, parawaniki i wszędzie dużo dywaników, serwet, serwetek i firanek. We wszystkich pokojach dużo było kwiatów: wspaniałe wachlarzowate palmy, rozłożyste mięsiste figusy, wysokopienne, o wielkich rozdartych liściach, wypuszczające z pierścieni pniaka długie korzenie — filodendrony, mnóstwo wzorzysto liściastych begonij i dużo oryginalnych, powabnych, egzotycznych kaktusów, a między innemi przepyszny cereus — „królowa nocy“ — wydający rok rocznie tylko parogodzinne, pięknie pachnące kwiatki, oraz „epiphylium“ szczepiony na łodydze w misterną, jakby z oddzielnych dzwonków złożoną koronę. Ponadto wszędzie dużo wiszących w oknach i na ścianach koronkowych tradeskancyj. Było w tem mieszkaniu dużo światła, powietrza i rodzinnego ciepła. Być może, że Roman tylko przez owe kwiaty, słoneczność i ciepło mógł szanować i lubić mieszkańców tego domu.

W jednym z takich miłych pokojów, Roman dość często terminował w wincie, a częściej jeszcze bezin-

http://rcin.org.pl

teresownie kibicował na miękkim wygodnym fotelu. Rozmowa ogólna w takich chwilach toczyła się zwykle na temat politycznych stosunków na Bałkanach lub w Chinach i przeplatała się mniej, lub więcej złośliwemi docinkami o nieudolnych posunięciach karcianych partnerów. Przy kolacji docinki i żarciki zakrapiano pysznemi nalewkami domowej roboty. Języki się wtedy niepohamowanie rozluźniały, ujawniając niesłychane zdolności w kierunku załatwiania wszechświatowych skomplikowanych problematów społecznych i politycznych. Roman mógł podziwiać, z jaką to łatwością przechodzą ci ludzie do spraw cudzych, nie interesując się zupełnie tem, co się pod nosem działo. Wszystko to, co się tyczyło własnego społeczeństwa, jakby nie istniało dla nich; a jeżeli, nawet niechcący, drobny jakiś wypadek z warszawskiej roboty społecznej i narodowej zyskiwał tu jaki taki odgłos, to natychmiast ginął w zagadaniu się o rzeczach dalekich i obcych i dlatego może tak lekkich i lotnych. Roman niekiedy, tak tylko dla własnego humoru, jątrzył towarzystwo przez społeczne tematy, ale zazwyczaj bezskutecznie. Wszelkie tego rodzaju inspiracje pokrywano kpinkami, albo, co było gorsze, zbywano gniotącem ordynarnem milczeniem.

Raz rzucił on w towarzystwo wiadomość o ruchu strzeleckim w Krakowie. Rozległ się wtedy brutalny śmiech, rozsypały się żarciki i szybko przesunięto poważną rozmowę na temat winciarskich spekulacyj.

W takich chwilach odczuwał zawsze niesamowity wstręt do grona tych ludzi i chciał od nich uciekać. Ale zjawiał się w porę gospodarz, zwoływał żonę,

http://rcin.org.pl

a ta zaraz wdawała się w rozmowę o pojęciach domowej grzeczności. Nie było wyjścia. Należało odpowiedni czas odsiedzieć, odjeść i odpić. W tej atmosferze poruszał Roman i nowe swoje aspiracje do ruchu kooperatystycznego. Niestety, dla nikogo nie był to bynajmniej żaden ruch społeczny, lecz zwykłe nieudane sklepikarstwo. Ponadto taka oto spółka, to trzymanie z chamstwem...

— ...Czyż to warto? Przecież cham chamem zostanie. Pańskiej współpracy nie oceni, i tak oszuka i okradnie. To, panie dobrodzieju, gorsze od żyda...

Pomimo to, w takie oto inteligenckie środowisko, rzucał ziarna nowej nauki. Przecież ta kooperatywa, którą się zajął, miała być sprawą wyzwolenia ludu pracującego — jak głosił świetlany idealista — Edward Abramowski. Miała ona przedstawicieli tego ludu wyrobić „na członków demokracji, na samodzielnych pracowników i współwłaścicieli gospodarstwa narodowego".

I Roman już myślał, czy i kiedy może to nastąpić?

ROZDZIAŁ VI.

W domu zawiadowcy kopalń częstym gościem bywał kierownik pobliskiego tartaku, stary kawaler, znany ze swoich erotycznych praktyk i przygód — spruchniały dziś tabetyk i ostatecznie typowy alkoholik. Kilka lat temu, kiedy był jeszcze zdrowszy, uwiódł młodą urodziwą panienkę z „dobrego" miejscowego domu; zawiózł ją do Warszawy pokryjomu, a po

http://rcin.org.pl

przejściu ciężkiej niedozwolonej operacji i przewlekłej następnie chorobie — porzucił. Pomimo to, zapomniano mu tutaj ten wypadek; pozostała tylko opowieść, tak, jak każda inna. Opowieść ta zajęła Romana z tego względu, że wypadek miał miejsce w okolicznościach, kiedy pan ten był członkiem zarządu kooperatywy, a panna — kasjerką. (Roman celowo począł unikać panny Władzi). Ów zawiadowca tartaku, pomimo choroby, wyglądał dość jeszcze rzeźko. Rej wodził w każdem towarzystwie, pił na umór, niekiedy aż do delirium, po którem zwykle następował okres ataków choroby wątroby, nerek i serca. Pomimo to najbliższe otoczenie nie reagowało ani na jego chorobę, ani na pijackie wybryki; często natomiast prowokowano w nim żyłkę do atmosfery hulaszczej. Z największem powodzeniem pijaństwo uprawiał u siebie, w kawalerskiej godnej kompanji. Miał on zawsze pełne gąsiory rozmaitych nalewek i słynny kryształowy puhar z Radziwiłłowskiej huty w Urzeczu, muzealny zabytek, tak zwaną „kulawkę". Puhar ten o pojemności dwóch kwart należało wypróżnić duszkiem do dna, bo nie miał podstawki i nie można go było postawić na stole. Szkło miał o zielonym połysku rżnięte w rybią łuskę i misterne esy z napisem: „ludzie mi nogę wzięli, dogadzając sobie, ja im lepiej dogodzę, gdy zabiorę obie". Z kielicha tego pijano zapewne w wieku siedemnastym na magnackich festynach; niewiadomą drogą zawieruszył się on teraz tutaj w mniej dostojne kredensy, ale tem niemniej utrzymał swoją tradycję...

Był raz Roman uczestnikiem takiej anegdotycznej bachanalji, po której na długi termin zerwał

http://rcin.org.pl

z miejscowym światkiem, chociaż się ostatecznie nic nadzwyczajnego nie stało.

...Było to w jeden z tych zimowych wieczorów, kiedy śnieżyca z deszczową pluchą rozsiewa straszliwą nudę we wnętrzach cichych domów. Wtedy to świat cały wydaje się ciemną plamą na bezkresach. Pies tuli się w kłębek przy kominie i kot na okapie mruczy swe pacierze...

W taki to dzień zjechała tu pewnego dnia wędrowna trupa cyrkowa, składająca się z dwóch mężczyzn i trzech kobiet. Jeden z tych panów odgrywał numer fenomenalnego siłacza, drugi był indyjskim zaklinaczem węży, yogą, żonglerem i komikiem. Panie dzieliły role w różny sposób, jak się dało, zależnie od programu widowiska, frekwencji publiczności i od kostjumów. Produkcje odbywały się w szopie strażackiej, skąd usuwano sikawki i beczki, a ustawiano ławy i krzesła. Scenę zestawiano na kozłach, na których układano deski, i wprawiano boczne i tylne ściany kulis. Składały się te kulisy z wyświechtanych, niegdyś zamalowanych szmat, obitych na drewnianych ramach. Całości dopełniała tak samo podarta i brudna płachta kurtyny. Pierwsze krzesła widowni zajmowała zwykle lokalna śmietanka, resztę zapełniał plebs. Prawie zawsze dawano dwa przedstawienia, po drugiem, zazwyczaj, każda taka przyjezdna trupa ginęła nagle w niewiadomym kierunku, pozostawiając nieuregulowane rachunki.

Tym razem było to już również drugie przedstawienie. Na ruchomych, jak klawisze. deskach. na tle dziurawych, czerwonych z szaremi łatami, kulis, tańczyła nieznane warjackie kompozycje czarna bo-

http://rcin.org.pl

sonóżka we wściekle purpurowym kostjumie. Inna wielce już korpulentna diwa wyła modne kabaretowe piosenki z repertuaru warszawskiego „Momusa". W solenną ciszę zgęszczonego jak mur, powietrza wpadały błyskotliwe śpiewano-krzyczane słowa z pod „modrego nieba Argentyny", lub z Czerniakowskiej nad Wisłą. Publiczność była rozentuzjazmowana; z nie mniejszym aplauzem przyjmowano akrobatyczne łamańce, zrywanie łańcuchów, wbijanie szpilek w policzki i nozdrza, połykanie ogni, szpad i t. d.

Po takiem to widowisku znalazł się Roman ze zwykłą męską kompanją, wraz z całą paczką kosmopolitycznych aktorów i aktorek, w mieszkaniu tabetycznego zawiadowcy tartaku. Zaczęła się bachanalja: wytoczono gąsior wiśniowej nalewki, wydobyto z szafy kulawkę, wystawiono talerze z obfitą zimną zakąską. Szybko słabe głowy teatralnych siłaczów nie wytrzymały naporu alkoholu. Leciwa operowa diwa, mówiąca jakimś rosyjsko-niemiecko-nalewkowskim żargonem, nie opuszczając ani jednej kolejki, wkrótce miała już dosyć. Przylgnęła do łona jednego z odważniejszych miejscowych lowelasów. olśnionego bujnością rzadkich tutaj kształtów i mdłym dyszkantem nuciła jakieś rosyjsko-cygańskie „romanse". Gwałtownie zapraszano bosonóżkę, by tańczyła na stole wśród szklanek i kielichów. Z początku była bardziej trzeźwą od innych, więc wymawiała się wesoło i zgrabnie od natarczywych ataków, ale i ją wkrótce zamroczyły opary alkoholicznej melancholji...

— Ej ty, Zośka, Zośka, pokaż im swe ładne bicepsy; nu, ty pokaži —

http://rcin.org.pl

— O, boska, olśnij nas pięknością swej nagości... prosił patetycznie jej towarzysz.

— Diełaj Izadoru... bełkotała diwa.

— Kazaczka i lezginku...

— Pan zagraj dla niej tu wot romansu — gwizdała coś, zwracając się do jednego z gości, brzdąkających na mandolinie...

Roman otworzył stare pudło rozklekotanego fortepianu i próbował zagrać jakiegoś walczyka z operetek Lehara. Dźwięki rozstrojonych strun, rozpryskiwały się w kakofoiczną, hałaśliwą, podniecającą melodję. Podziałały na towarzystwo, jak ostroga. Zaczął się pienić dziki, rozkiełzany temperament aktorek. Starsza siedziała już okrakiem na kolanach gospodarza, przez głowę jego żonglując szklankami. Bosonóżka zdjęła pantofle i oparła swe nóżki odziane w brudnawe trykoty na stole biesiadnym. W pewnej chwili ktoś ją zgrabnie podrzucił do góry. Wtedy zerwała z siebie lekkie szatki sukienki. Opadły, jak płatki maku, na białą plamę serwety. Wyłoniła się wiotka łodyga kobiecego aktu, zadrgały źrałe owoce pięknych piersi, ujętych w taśmy cienkich koronek, zleciały kokardy z kruczych włosów. Wyprężyło się ciało, by złowić takt błyskotliwego tanga, które Roman wydobywał ze starego pudła dźwięczącego klekotu...

— — — — — — — — — —

W sam czas jednak otrząsnął się z haszyszów zapomnienia, jeszcze chwila, a stoczyłby się na dno tej moralnej nędzy, którą miał zawsze w bezgranicznej pogardzie. Cichutko opuścił hulaszczą kompanję.

Było już dobrze po północy, kiedy w deszczowej zawiei, pod wiatr, tłukąc się o leśne pnie w ciem-

http://rcin.org.pl

nicy nocy — wracał do domu. Miał w głowie brutalny zamęt, wewnątrz piekący żar przesytu alkoholem, a na ustach mdły ślad słodkich pocałunków pięknej tancerki.

— — — — — — — — — —

Nocna ta hulanka nadała Romanowi rozgłosu. Sam fakt obecności na kawalerskiej bibce przyjęty został przez ogół administracji fabrycznej z uznaniem; przytem produkcje muzyczne ustaliły mu zaraz sławę artystyczną na całą okolicę. Ponadto rozplotkowane zostało natychmiast, nic nie znaczące zresztą, zdarzenie z tancerką. Fakt, że miał ją przez chwil kilka w swoich ramionach po owem zmysłowem tanecznem wystąpieniu,dodał mu również birbanckiego rozgłosu. A kiedy wieść o tej nocy doszła do księdza Prospera, ten zdecydował krótko, że Roman się już wyleczył całkowicie z dziwnej nostalgji, a przynajmniej stawał się już uzdrowieńcem. Wszak lepsza ta hulaszcza wesołość, niźli pustka zapamiętania się w sobie, w nadziei, że prawda życia i wszechbytu ukaże się w objawieniu duszy własnej.

ROZDZIAŁ VII.

Po wiosennych słotach nastąpiły ciepłe wiatry i osuszały szybko błotniste drogi i ścieżki. A chociaż lasy jeszcze były zaśniedziałe wilgocią zgniłego igliwia i liści, mógł już Roman nanowo odprawiać długie po borach i polach wędrówki. Rozmyślał...

Rok, jak zasiedział się tutaj; rok, jak zostawił za sobą tamtego siebie. Mógł więc już sprawdzać, któ-

http://rcin.org.pl

ry był wierniejszy dla wewnętrznego ja. Mógł skonstatować realnie, czy możliwą jest wogóle taka psychiczna metamorfoza. Czy jest jeszcze w nim gdzieś, w nieznanej głębi jaźni — ten drugi. Albo czy jest wogóle możliwą jakaś dwoistość człowieka, nieposiadająca swego wyrazu i formy, ale mimo to grożąca zawsze ujawnieniem faktu swego istnienia.

Przypuszczał, że był już niepodobny do tego z przed laty.

Kiedy wychodził w odkryte pola na daleką przestrzeń bezkresów, to wydawało mu się, że stoi na krańcu olbrzymiej nieskończonej płaszczyzny, na której odbija się życie, a na tem tle projektuje się wyraźną linją rzut jego przyszłości. I dlatego jakiś żywiołowy instynkt pchał go dalej w pewne zamierzenia i projekty...

...Ponadto czuł się tutaj, w tem pustkowiu, jak serce w głębinach dzwonu, który odprawia huczący swój bieg, wieszcząc światu nowinę jutra. Dzwon się kołysze niewidzialnym ruchem historji, a serce stale uderza i bije, bije, bije...

Orlemi szlakami pędziła myśl jego, nieodłącznie z nawałnicą dziejów: chociaż rozsypane promienne pióra skrzydeł złocistych zgubiły się już na szlakach polskiej tęsknicy, lot jednak trwał w kierunku słońca, wiecznego ognia życia...

...Coś się działo na szerokim świecie, coś stale płynęło w przelotach tęsknych wysiłków narodu, coś się stale zmagało na szlaku owych przelotów. Tutaj, w mętnych wodach zastoju społecznego, biło małe serce człowieka w takt owych dziejów...

— — — — — — — — — —

http://rcin.org.pl

W czerwcu był w Warszawie. Odbywał się tam doroczny zjazd delegatów stowarzyszeń spożywczych. Pojechał, wybrany na walnem zebraniu miejscowej kooperatywy. Pragnął teraz zbliska poznać ludzi, którzy ruch spółdzielczy budują. Sam miał mętne jeszcze o tem wszystkiem pojęcia i wiadomości i sądził, że zjazd pouczy go w wielu kwestjach, które trzeba było na miejscu odrazu praktycznie rozwiązać.

Zjazd przygotowany dobrze pod względem organizacyjnym, nie zaimponował mu pod względem ideowo-społecznym. Brakowało przedewszystkiem zapału i gorących uczuć wiary społecznej. Obrady toczyły się sucho i formalnie, omawiano tylko sprawy rzeczowe, odpowiednie na chwilę bieżącą. Nieco ożywienia wniosły przemówienia delegatów o sprzedaży alkoholów w kooperatywach, jak również krótkie, choć charakterystyczne spory na temat sprzedaży kupcom prywatnym. W dyskusji wynikały pewne momenty drastyczne, ale niezwykły dyplomatyczny talent pioniera tego ruchu — Wojciechowskiego, łagodził i przecinał w zarodku zaognione spory. Romana niepomiernie zdziwiły objawy bezgranicznej nieświadomości rzeczy ze strony wielu delegatów; naprzykład, kwestja zaopatrywania przez hurtownie kooperatystyczne kupców prywatnych wydawała mu się nonsensem, o którym nie trzeba było wogóle mówić.

Gdzież się więc rozwijały w Polsce te myśli, które głosił w swych pismach Abramowski, lub które szły z zachodu w wiadomościach o potężnym rozmachu angielskiej kooperatywy. Rozumiał, że to ruch przyszłości, ale bolała go teraźniejszość...

http://rcin.org.pl

— Panie — dzielił się swemi wrażeniami z przygodnym towarzyszem noclegu — brak tam coś było.

— Tak, ja to samo odczułem. Zdaje mi się, że w tym młodym ruchu brak młodości.

— Zadużo było starszych, poważnych panów, takich od uroczystości przygodnych.

— Patronuje wielu księży, — czy to dobrze?...

— No, ksiądz księdzu nierówny. Znam kapłanów...

— Naturalnie, i ja znam różnych.

— Albo to niewłaściwe wciąganie kooperatyw do walki z żydami.

— To samo przez się przychodzi.

— I samo przez się przejdzie.

— Tak, ale to wszystko tworzy ciasnotę, a w tej ciasnocie łatwo zwiędnąć.

— Czytałem niedawno w książce Milewskiego, że ten ruch kocha cała młoda Polska. Gdzież ona?

— Nie widziałem jej.

— Ja również.

— Więc ziarna, które są rzucone, trafiły nie na właściwą glebę.

— Jednak dużo się już robi. Setki ognisk rzucono po kraju.

— Panie, żeby je tylko nie zgarnięto dla celów innych, — tak zwanych narodowych, lub wręcz prywatnych...

— Tak, zadużo było panów z waszecia.

— Ano zawsze z polską szlachtą polski lud.

— Oh, drogi się te rozejdą.

— Zdaje się, że się rozeszły.

http://rcin.org.pl

— Tak, czy owak, od dołu idzie budowa i niema jeszcze nad czem dachu stawiać.

— Oni go stawiają.

— No to się załamie.

— Panie, ja na to ciągle patrzę...

— I ja to widzę...

...Tak do późnej nocy zwierzano sobie wzajemnie uwagi.

— — — — — — — — — —

Po zjeździe, załatwiając na mieście różne swe sprawy, Roman dowiadywał się u znajomych o nowinkach politycznych...

Nie odczuwał tu już lat akademickich. Nawet w konspiracji były puchy; miasto godziło się już na stałe ze stanem rzeczy...

Cóż — ?

Chełmszczyzna, „obrusienje“ przekroczyło Bug, a tu w Warszawie miłej — spokojnie. Jeszcze jak spokojnie...

Nawet odgłosy wielkich spraw polskich w bezgłośnych rozprawach Dumy rosyjskiej nie mają posłuchu.

A w P. P. S. jątrzące rozdwojenie, prowokacja i procesy zmiatały ludzi najdzielniejszych.

Trudno wytrzymać...

— — — — — — — — — —

Po powrocie, pewnego razu, zgłosił się na fabryce do Romana jakiś młody człowiek. Słyszał od towarzyszy partyjnych z frakcji o Romanie i prosił go teraz o pomoc — wręcz to oznajmił...

http://rcin.org.pl

— Bo to, proszę was, towarzyszu, wojna wisi w powietrzu, musi być więc organizacja gotowa na wszystko.

— Ale powiedzcież wyraźnie, co to znaczy „wszystko"?

— A bo, proszę towarzysza, jak przecież niemcy z moskalami za łeb się wezmą, to musimy wystąpić.

— Musimy wystąpić? Z czem, z tą błogą, spokojną ciszą wsi polskiej?

— Eh, wojska tam trochę z zagranicy przecież będzie. W Krakowie, wiecie towarzyszu, że szykują się strzelcy. Trzeba tutaj i naszych namawiać, przecież są tacy, co nie śpią... Ruski najpierwszy.

— Ale wojna długo trwać nie będzie.

— Kto tam wie, towarzyszu, łatwiej pożogę wzniecić, niż zgasić.

— Do wojny długiej nikt nie przygotowany i wojny nie chcą. Poszachrują i ugodzą się.

— Ja tam towarzyszu nie polityk, idziemy najpierw carat zwalić! Tak być musi!

...Romanowi było wstyd. Miał ten prosty robociarz wiarę. Nie szła ona ze słów, ale biła z ognia zapadłych zczerniałych policzków, biegła z błyszczących źrenic oczu. I jeszcze jedno: — z urywkowych twardych zdań i ruchów wybijało się pragnienie czynu — tak jak uderzenie kłonicą, czy kilofem.

— — — — — — — — — —

„Ludową wstaniesz, wolną niepodległą"
„Wcześniej, czy później uszykujesz roty
„I pójdziesz w boje na śmierć i na życie" —
pamiętał wierszyk Milewskiego w zbiorku „Kwitnące ciernie".

http://rcin.org.pl

Trzeba więc było zacząć, nie było rady...

Ale co i jak. Już tu odwykł od wszelkiej konspiracyjnej roboty, a przytem nie mógł się zdecydować wyraźnie, w którą iść stronę — czy z frakcją, czy przeciwko niej. Sam przeżywał jakiś niepokój wewnętrzny. Dla starcia śladów tej walki w sobie zapracowywał się fizycznie. Oto społeczna praca w kooperatywie leżała absolutnym odłogiem; niewiadomo było, jak się do niej zabrać... A trzeba było coś robić...

Lecz wypadki zaczęły rozwijać się szybko i myśl polityczna o komplikacjach europejskich, absorbując całą uwagę społeczeństwa, na plan dalszy odsuwała nowe drobne poczynania Romana...

...W końcu czerwca pisma rozniosły wieść o wypadkach w Sarajewie. Od tej chwili zakotłowało się w Europie, a małe krople huraganowej burzy poczęły padać już wszędzie, na całym świecie.

ROZDZIAŁ VIII.

W piątek, pamiętnego dnia sierpniowego, obudziła go rano wieść o powszechnej mobilizacji. Zdumieniu nie było granic...

Pośpieszył czemprędzej do fabryki. Akurat ostatni raz gwizdały syreny fabryczne. Panował nieokreślony zamęt. Na wszystkich oddziałach odrazu samorzutnie zaprzestano robót. W kasie brakło pieniędzy. Tłumy robotników. Tu i owdzie lament kobiet, tu i owdzie niewyraźne pomruki niezadowolenia.

Ze wszystkich stron zdążały furmanki z rezerwistami. zjeżdżając na szosę radomską...

http://rcin.org.pl

Wszędzie gorączkowy pośpiech. Prędzej, prędzej! Żegnajcie! Dowidzenia — za miesiąc! Chłopcy — z Radomia was zaraz wrócą — zwolnią! Kto tam wie? Nie medytujcie — jedziemy! Prędzej, prędzej! Żegnajcie!... Na szwabów, na germańców! No już. — Dowidzenia... dowidzenia...

I za dwa dni ciężka smutna pustka zwaliła się na wszystko...

Ostatni pociąg zabierał urzędników z miasta — pocztę i kolejarzy. Poco — gdzie? — pytali się ludzie wzajemnie. Dlaczego, niema nigdzie wojska. Drugi dzień, jak nie było gazet.

— — — — — — — — — —

Roman postanowił zasięgnąć języka. Wyjechał do Szydłowca. Na drodze od strony Kielc słychać było jakieś grzmoty dalekie...

W miasteczku pogrzebny spokój. Na murach domostw błyszczały wielkoksiążęce odezwy. W brudnej kawiarence — gazety. Czytał z zapartym tchem...

„Wybiła godzina, w której przekazane wam marzenie ojców i dziadów waszych ziścić się może“...

...„Niech połączy się naród, niech nie zardzewieje Grunwaldzki miecz, niech wreszcie zajaśnieje znamię krzyża, godło męki i zmartwychwstania narodu“...

Dreszcz rozchodził się po kościach, serce kurczyło się tłumionem łkaniem... ale wraz z tem skradała się nieufność. Wzrok jeszcze raz wyławiał te i inne słowa, wracał do nich po stokroć, kończył i wracał znów do poprzednich zdań. Wreszcie w radość cudu uderzył nagły zwrot: — „niech naród połączy się w jedno ciało pod berłem cesarza rosyjskiego“. Słowa te niszczyły wszystko. Zaraz z tajemnej tęsknicy duszy

http://rcin.org.pl

wyrastały słowa nowe — „ludową, wolną, niepodległą"...

Jednym tchem przejrzał gazety — depesze, wieści stołeczne. Ze wszystkiego wynikało tylko jedno: deklaracja posła Jarońskiego w Dumie, stwierdzająca, że „my w uczuciach i sympatjach do słowian musimy stanowić jedno"...

Starał się znaleźć w sobie iskrę tych uczuć — daremnie... Świadomość niewoli zabijała wszystkie sympatje... nie mógł wskrzesić w sobie nic... nic...

Została rozterka. Jechał dalej...

W Radomiu potężny rozgwar furmanek i furgonów na bruku; ale ludzie, jak zwykle, senni, leniwi, monotonnie włóczyli się po chodnikach tam i z powrotem; tam i z powrotem, zdaje się tak od wieków bez początku i bez końca.

Tu i owdzie na rogach ulic małe grupki przechodniów czarowały się i upajały pustemi słowami wielkoksiążącego manifestu, komentując wezwanie do stawienia się pod sztandary armji. Wszędzie powtarzano głoszone wieści o zwycięstwach... Dużo wojskowych, przeważnie oficerów sztabowych...

Opowiadano o entuzjazmach ulic warszawskich...

...Ale tu i owdzie wpada już szpetliwe słowo poufne, wieść straszącą: podjazdy nieprzyjacielskie w Kielcach, armja niemiecka zajęła Częstochowę — wojska rosyjskie wycofują się na linję Wisły...

I nagle już na drugi dzień, w powrotnej drodze do domu Roman spotyka podjazdy niemieckie. Następnie przez kilka dni z rzędu przewijały się naprzemian to pikiety rosyjskie, to — niemieckie: na rowerach,

http://rcin.org.pl

motocyklach, lub na ciężkich grubych bachmatach, czasami zaś w samochodach...

Chyłkiem bocznemi drogami przemykał się jeszcze od czasu do czasu jakiś maruder — rosyjski rzędnik, czy szpicel. Kiedyś zabłąkał się taki na plebanję i w trop za sobą sprowadził podjazd niemiecki. Musiał sam sobie biedak dołek wykopać, a przy okazji całej wiosce dostało się przekleństw i gróźb co nie miara. Tylko energiczna interwencja proboszcza uchyliła katastrofę.

Z zajścia tego wynikła potrzeba utworzenia milicji, któraby mogła porządku pilnować i w nocy straż pełnić. Roman porozumiał się z dyrektorem fabrycznym. Zwołano przy pomocy ogłoszeń i kurendy pozostałych urzędników i bardziej wyrobionych robotników fabrycznych. Lecz zaraz w początkach organizacji okazało się, że tylko rozpędowe koło dynamo, przez rozmaite trasmisje, łączyło wszystkich; teraz ono było nieczynne.. Piece zastygły, a mury i sterczyska kominów robiły wrażenie zapuszczonej ruiny. Zdaleka zdawały się być zapomnianą szarą, brudną płachtą, rozwieszoną na rozebranym płocie — gdzieś w przestrzeni.

Już nie działała potęga parowego gwizdka i nie przyciągał czarujący szelest asygnaty. Trzeba to było sobie uprzytomnić, kiedy po wyborze komendantów milicji — zabrakło posterunkowych.

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ IX.

Jednego dnia dobiegły Romana tajemnicze wieści o polskiem wojsku, które miało zająć Kielce.

Rozdarła się dusza, zamarło serce w ciszy oczekiwania. Ale zaraz na drugi dzień po otrzymaniu tych wieści wtłoczyła się tam, niewiadomo skąd, cała masa wojska, niemieckiego landsturmu. Rozdawano broszury oprawne w piękną okładkę z Matką Boską w towarzystwie Wilhelma i Leona XIII, z wydrukowaną na wierzchu pobożnie „narodową“ sentencją arcybiskupa Likowskiego. Broszurka miała sens słodkiego cukierka podarowanego dzieciom, by były grzeczne i więcej się nie napraszały. Były przytem i odezwy, drukowane w trudnym do zrozumienia żargonie śląskim: głosiły pruskie sympatje dla wolności pobożnego kraju i powoływały się również na sentencje Papieża. Lecz była to tak przejrzyście ordynarna licytacja na polskie pobożne dusze i serca, że odezwy te nie mogły mieć najmniejszego waloru. Stawały się tylko przedmiotem cichych, pokątnych drwinek; na serjo nikt ich nie traktował!

Ogólnie panował szalony głód wieści z Warszawy. Przemycane stare gazety wiały przeraźliwą pustką niedorzecznych komunikatów, podobnych do tych, z któremi Rosja przegrała wojnę z Japonją.

Wojska niemieckie zaś szły i szły. Absorbowały one wszystkich i wszystko. Bezpańskość tych czasów sprawiała to, że każdy na swój sposób używał najrozmaitszych dyplomatycznych wybiegów, by uchronić się od możliwości grabieży i goszczenia najeźdźców. Wspólnym więc wysiłkiem starano się wojska prze-

http://rcin.org.pl

sunąć jak najdalej od osady. Doszło się w tym względzie do znakomitej perfekcji. Celował w tem szczególnie dyrektor fabryczny...

Zjawiał się zwykle w najwyższej komendzie obozu, czy taboru i z góry proponował dla oficerów kwatery. Były one przygotowane zawczasu w pokojach gościnnych domu administracji fabrycznej. Miało to zbawienny skutek. Komenda zadowolona z gościnności, natychmiast zarządzała ostry zakaz wszelkich ekscesów. Tak płynęły dnie, w których tylko odgłos huku armat od strony Dęblina wieścił, dokąd doszli niemcy w swoim pochodzie.

— — — — — — — — — —

Razu jednego Roman zabrał z sobą na plebanję oddział żołnierzy poznańskich i probował z nich wydobyć jakieś drobne objawy uczuć narodowych. Było to daremnie: wyrażały się tylko ogólne sympatje słowiańskie, lub ubolewanie nad wojną z ruskim carem, wtedy, kiedy żółte niebezpieczeństwo groziło całej Europie; ponadto gładko płynęły puste przechwałki o własnej „żelaznej“ przewadze!

Wielu wręcz nie wiedziało, gdzie się znajdują i dziwili się, że Polska jest tak wielka. Powszechnie była to dla nich „ruska“ Polska.

Tak bracie, przemierzysz ją teraz własnym trupem — myślało się o nich.

Dopiero w nocy, kiedy począł Roman rozmawiać tu i owdzie z pojedyńczym żołnierzem—wyjaśniła się sprawa: otwierała się dusza ludzka i nieśmiertelna, niezniszczona niczem tęsknota do zjednoczenia wolności narodu, dawała ujście słowom drogim, serdecznym.

http://rcin.org.pl

W dzień, w masie — wszystko to kryło się z powrotem w brutalną butę marsowego chłodnego wyrazu, pod żelaznym chełmem pruskiego landwerzysty.

— — — — — — — — — —

...Kiedyś zjawił się we wsi pewien przejezdny, okoliczny dziedzic, powracający od strony Krakowa i Kielc, do rozdzielonej rodziny w Radomskiem...

Miał on pewien dokument — przepustkę z komisarjatu wojsk polskich w Jędrzejowie. Roman oglądał ten papierek z nabożnem namaszczeniem, a szlachcic drwił i kpinkował z tego, pożal się Boże, urzędu...

— Bez butów, panie dobrodzieju, smarkacze i żydówki. Dalipan, żydówki. Od ziemi to nie odrosło i porywać się im z motyką na słońce... Spódniczkami im tam pachnie, śmirusy i wisielce zatracone. Będą wisieć, jak amen.

Wtórowano mu ogólnie żarcikami i śmiechem.

W kompanji przygodnej znalazł się hrabia Breiter, który akurat wracał z przeciwnej strony — z Warszawy — do swoich włości pod Stępniewem.

Hrabia był srodze zawiedziony...

— Gubernator radomski, Zasiadko, obiecywał mu obiad w Berlinie, ale zwiał teraz — bez skrupułów, nie dotrzymując gentelmeńskiego słowa. Licho tam wie — co będzie, jeżeli tacy zdradzają.

— Dobry znajomy i przyjaciel, książę Trubeckoj, napisał ładną odezwę, podpisał się pod nią Mikołaj Mikołajewicz. Zapewne mają oni dobre chęci, przynajmniej tak, jak Zasiadko, ale co będzie, jeżeli również nie zdążą dotrzymać słowa i obietnicy...

— Wtedy mogą przyjść z Jędrzejowa tamci, bo to są tylko „forpoczty“ austrjackie.

http://rcin.org.pl

— Ależ panie hrabio, ta pieczątka... próbował bronić Roman.

— A bo to w Galicji nie widział pan orzełków. Każdy je może nalepiać i przypinać, gdzie chce...

— Pod Kraśnikiem Austrjacy dostaną w skórę, „nasi“ ich obejdą od Wisły, zagarną wtedy i tych jędrzejowych „bosiaków“. Tem się skończy to wojsko polskie.

— Ja też mówię, że powieszą...

— Proszę panów, w Warszawie tworzą się prawdziwie legjony pod dowództwem Liniewicza... Dałem im dwa konie, które miałem w tatersalu warszawskim. Sam jestem przecież za stary. Guczkow był w Warszawie, obiecywał autonomję, samorządy ziemskie. Wybierzecie mnie jeszcze marszałkiem panowie...

Hrabia posiadał dosyć obfite wiadomości z „tamtej“ strony. Miała tam być niesłychana radość i rozczulenie, a ponadto interesy rozwijały się świetnie, prześwietnie...

— — — — — — — —

Nie mógł jednak Roman uwierzyć w treść tych i tamtych wieści. Zarzucano ot, zwyczajnie, niewód na łatwowierność. Harcują teraz łotrzykowie, to pewna. Mali ludkowie czegoś tam chcą, wiadomo... Ale przecież to jeszcze nie jest szczęśliwa radość powszechnego uniesienia do wielkich czynów...

Jakże to zresztą wierzyć, i w co i komu, kiedy dzień i noc szły nieprzerwanym sznurem tabory — treny; a kiedy przechodziły wojska, dalej jechały furmanki chłopskie zmobilizowane z całej Galicji i zabłąkane aż tutaj... gdzie, dokąd, nikt nie wiedział.

http://rcin.org.pl

Tylko stały huk armat stwierdzał, gdzie jest linja bojowa...

— — — — — — — —

Później nastąpiła cisza. Nie było wojska i zrobiło się znów bezpańsko. Roman w pewien poranek wrześniowy wyszedł na drogę, łączącą dwie równoległe w tem miejscu szosy — do Kielc i do Radomia. W lasach pachniało rydzami, rosnącemi obficie na brzozowych polankach i w kotliskach zapadłych szybów. Skręcił na leśną dróżkę, przedzierając się przez gęste zarośla młodej olszyny. Nagle od strony drogi usłyszał parskanie i tentent koni. Kłusem przebiegł oddział wojskowy. Jakieś przeczucie kazało mu wracać do wsi.

Istotnie zastał ich na obszernym dziedzińcu fabrycznym w niefrasobliwym stanie spokojnego odpoczynku. Był to oddział pierwszej kadrówki pod dowództwem Beliny. Na osadzie było zupełnie pusto, tylko paru młodych wiejskich chłopaków gapiło się na to nieznane dotąd wojsko. Roman przedstawił się Belinie i pokolei wszystkim innym, zaczynając od starszych wiekiem. Byli tu: Sieroszewski, Strug, Wieniawa i młodzież — Grzmot Kmicic, Sęp, Skaut, Czarnota i paru innych. Trzeba było przedewszystkiem jakoś ich przyjąć, rozgadać się — coś się przecież konkretnego dowiedzieć!... żołnierze byli jednak milczący, niechętnie mówili o swoich losach i o tem, co tu ich przygnało.

Jakże przełamać lody. Od czego zacząć.

Najwymowniejszym był Sieroszewski. Z młodzieńczą werwą i gorącą wiarą zapewniał, że wnet powstanie stutysięczna armja ludowa i ruszy pod

http://rcin.org.pl

Warszawę. Belina był chmurny i ponury. Wieniawa dyplomatycznie kierował rozmowę na temat pogody i rannych przymrozków...

Roman samorzutnie zaprosił starszyznę i pokolei następnie wszystkich innych — na obiad do zawiadowcy; z paru znajomych domów wystarał się by przyniesiono chleba, mięsa i jakichkolwiek innych zapasów. Ogólnie niechętnie spełniano obowiązek gościnności. Nie obeszło się i bez wymówek..

— ...Bo wszystko dobrze, ale ta banda sprowadzi nieszczęście. Przecież chłopi wygadają, a moskale bezkarnie nie przepuszczą tej gościnności.

Ale w mieszkaniu u zawiadowcy, w życzliwej atmosferze towarzyskiego przyjęcia, jak w zaciszným dworku na wycieczkowej majówce, stawało się żołnierskie bractwo więcej dostępne.

Opowiadano z humorem o ostatniej w Końskich rozprawie z pikietą kozacką, o zniszczeniu pomnika cara Aleksandra, oraz o świeżych jeszcze bitwach kieleckich. Z opowiadań tych wiało brawurowem tempem lekkiej sportowej przygody, z której wyszło się narazie tylko na zwłokę. A co będzie dalej, to jak Bóg da. Niech się głowi Piłsudski! Będzie rozkaz to się zrobi to i owo.. Warszawę się weźmie, to jest nawiększe zadanie... To jest pierwszy cel...

Ale jakąż ta Warszawa będzie. Jak ona przyjmie to „wzięcie"...

— — — — — — — —

Na drugi dzień Roman spostrzegł, że wizyta patrolu kadrówki strzeleckiej zelektryzowała całą miejscowość.. Odczuł jednocześnie, że wszyscy uciekają od niego, jak gdyby od zapowietrzonego dżumą,

http://rcin.org.pl

czy cholerą. Bardziej życzliwi poczęli strasząco przestrzegać...

— Panie, już ich zmietli z Kielc. Wywieziono dużo niewinnych ludzi, którym grozi teraz sąd wojenny — egzekucja. Trzeba natychmiast zmiatać. Każda chwila droga.

Ale Roman pozostał...

...Tam gdzieś na przestrzeni obcych szańców zrywał się wraz z huraganowym ogniem wrażych sił — szeptliwy poszum piosenki, tej samej zapewne, którą wczoraj śpiewali pierwsi polscy żołnierze. W eterycznych falach przestrzennej słonecznej jaśni złotej polskiej jesieni spadł ten poszum na dusze ludzkie, jak ciężar sumienia historji, lub jak subtelne dotknięcie pocałunku wolności.

To trudno...

— — — — — — — —

Tymczasem któregoś dnia wszystkiemi drogami od Kielc i Częstochowy do Radomia, forsownym marszem, w którym ginęło setki koni, przewalił się cały korpus Mackensena pod forty Dęblina.

Otwarta teraz była droga na Kraków. Niezwłocznie się tam Roman wybrał.

W Kielcach nie zastał już legjonistów; bili się ponoć pod Anielinem i Laskami, około Dęblina. Na miejscu wszystkie urzędy sprawowali niemcy, wydając rozporządzenia w tym zabawnym śląskim żargonie. Zatrzymał się by zebrać trochę potrzebnych informacyj i wyjednać przepustki.

Mówiono o przysiędze na rynku kieleckim składanej piątego września przez legjonistów — na wier-

http://rcin.org.pl

ność i posłuszeństwo „cesarzowi, królowi apostolskiemu Węgier, królowi Czech i królowi polskiemu".

Pokazywano manifest Naczelnego Komitetu Narodowego, który miał być niejako wyjaśnieniem tej przysięgi. Boć przysięga ta — „to ślubowanie, że w sercu każdego z Was uczyniony wybór: śmierć, albo wiekopomna chwała zwycięstwa". Nic więc bardziej realnego nie można było obiecywać żołnierzowi polskiemu?

Trzeba było przeżyć te zdania, wysączyć z nich cały sens chłodnej rozwagi, żeby zrozumieć, a raczej wyczuć, tę otchłań niemocy, która dyktowała słowa powyższe w nadziei, że będzie można niemi zasypać przepastną pustkę bezpłodnych marzeń. Przemawiało takiemi samemi słowami i Koło Polskie — „o tej godzinie, na którą czekały trzy pokolenia" i o którą „modlił się naród cały".

A tymczasem, naprawdę — kogóż tu, w kraju— „zainteresowanym najbardziej" obchodziło, że gdzieś tam w lasach świętokrzyskich, śladami Rafała Olbromskiego, lub Odrowąża, przedziera się do Nowej Polski — polski legjonista?...

Któż znał czarowną baśń borów świętokrzyskich, kryjących tajemnicę testamentu Rozłuckich?...

..Jakiś szary człowieczek w roli szakala schylił się ukradkiem nad tym człopczyną z rozdartą piersią, zwalonym bratnią kulą w bracką mogiłę, szperając w sercu jego — cudzych myśli, cudzych przekonań.

Roman starał się otrząsnąć z pająków niewiary. Zasnuwały jego poglądy misterną siatką zwątpienia w tę godzinę, o którą się rzekomo miał modlić

http://rcin.org.pl

naród cały. Jadąc do Krakowa, sądził, że jedzie do Mekki, by odszukać święty rozkaz proroka.

Ale okazało się, że bliższych znajomych tam już nie zastał. Wszyscy zajmowali jakieś przemyślne stanowiska w wojsku i byli na drodze do Warszawy. Odesłano go do wielkich radców, puszących się, jak pyszne pawie, słowem ojczyzna z łaski monarchów. Z tego świętego słowa przy każdej sposobności wytrząsano sprawiedliwość i mądrość „majestatu". Albowiem przez pół wieku tylko tu „można rozwijać i mnożyć było polskie siły narodowe".

Tutaj poznawał surogat przyszłego rządu — P. O. N. Czytał i dowiadywał się, że Polska Organizacja Narodowa powstała tylko dlatego... „że wojsko nasze zaświadczy, iż umie wolność zdobywać, a społeczeństwo, że budować potrafi".

To dobrze...

Wracał z zamiarem budowy od podstaw.

Na powrotnej drodze, blisko już domu zgarnęła go lawina pułków rosyjskich, goniących w niesłychanie szalonem roztargnieniu odstępującą spokojnie armję niemiecką. Musiał się gdzieś w małej mieścinie zatrzymać, bo niedobrze było iść przeciwko ogólnemu prądowi.

ROZDZIAŁ X.

W domu zastał już bogate obozy korpusu grenadjerów moskiewskich. Na piedestale narodowego uwielbienia od paru już dni stał dziki azjata z kołczykiem w nosie, na malowanym na zielono koniu.

http://rcin.org.pl

Nareszcie gazety z tamtej strony.

Szumnie brzmi fanfara — bzdurstwo o słowiańskiem braterswie, które skłonne by było wymazać z historji narodu sto lat jego męczeńskiej niewoli. Narazie kładło się przez tę historję jakiś tymczasowy wojenny pomost. Podobno żeby łatwiej było zajrzeć do Europy...

Już wtykało się tam i gdzieindziej palce kosmatej łapy dyplomatycznej. Wymazawszy ploteczkami, podawało się je narodowi, jak słodką karm dla wskrzeszenia entuzjazmu, którego pomimo wszystkiego nie było. Zresztą — było dobrze...

Było dobrze... Cała okolica tutaj żyła teraz z kotła rosyjskiego obozu, sytnie spokojnie, choć o 12 kilometrów grzmiały bezustannie armaty i na pobliskiej linji kolejowej kursował stale nieprzerwany wąż sanitarnych pociągów.

Zaczęły się dnie ciężkiej próby.

Niby to nic się nie działo. Wyjeżdżały codziennie wieczorem naładowane fury na pozycję, wracały rankiem puste. Całą dobę, w dzień i w nocy, klekotały wozy na bitych drogach, niosąc trajkotliwe echo po borach i polach. Wszędobylska plotka świeciła golizną beztreściwych nowin... Strzelano i tyle.

W pismach to samo. Spokojnie, z rozwagą trenowano węch na wiatry z Petersburga i Paryża. Zaś na honor podjętej walki o wolność, rzucano się zajadle, z brutalnością wściekłych inkwizytorów, chcących wydobyć kłamstwo z zmęczonego delikwenta... Prawda była, jak na dłoni, ale z dnia na dzień zasypywały ją lotne piaski z tak zwanej myśli narodowej, która gdzieś podobno była i gdzieś coś działała... „Nasi“

http://rcin.org.pl

zwyciężają, posunęli się już w głąb Małopolski, aż pod Kraków, potem nagle zajęli Lwów: były to istotne fakty. Oczyma utkwionemi w wierzbę szukano gruszek. Z entuzjazmem i z wiarą w śmigłość kozackiego konia, który szedł naoślep aż do Konstantynopola — oczekiwano nieokreślonego cudu...

Żebracy tego cudu — wyławiali tymczasem na dziś — koncesje. Handel rozwijał się wspaniale. Między armją, tym nowym konsumentem, a producentami, rozkwitało niezmiernie bogato nowe pośrednictwo.

Słoński tylko miał rację, kiedy napisał ten wiersz o Polsce:

„bez kopców, bez granic
otwarta ze wszystkich stron
w tych pieśniach z kozackich stanic
zgubiłaś wielki swój ton"...

— — — — — — — —

Roman miał się wybrać do Radomia, żeby zasięgnąć języka. Lecz kiedyś, pewnego wieczoru zastał u siebie gości: młodą osóbkę z polecającym bilecikiem od sympatycznych Wacków...

— Więc pani chce się dostać nad Pilicę, przecież tam są okopy, pozycja.

— Właśnie chcę się przez te okopy przedostać, mam tam chorą matkę.

Zdanie to okraszał figlarny, bynajmniej nie smętny, uśmieszek.

Zrozumiał go, miał go jeszcze w sobie, z konspiracyjnych czasów nie tak dawnej politycznej roboty.

http://rcin.org.pl

— Ja wiem, że pani chcę, ale zbyt łatwo pani sobie to wyobraża?

— Wcale nie łatwo, tylko pan podobno pomoże.

— A jeszcze od Pilicy do Piotrkowa jest szmat drogi.

— Do Piotrkowa? Skąd pan wie, że do Piotrkowa — proszę powiedzieć?

— Domyślam się.

— Czego? — wyrzekła z pewnym przestrachem, — ja do Piotrkowa nie potrzebuję; w Rudzie nad Pilicą nam chorą ciotkę-matkę, do niej tylko chcę jechać; nie wiem nawet, gdzie są te okopy—paplała z zażenowaniem, nadrabiając uśmiechem i miną na serjo.

Ale Roman jeszcze tegoż dnia wydobył zeznanie.

Była emisarjuszką i wracała z misji dyplomatycznej z Warszawy. Wiozła ważne papiery dla „Komendanta". Przyjechała tutaj dla niepoznaki powozem z furmanem, który był również kurjerem z brygady. Z Radomia wysłali ją do niego — tak na chybił trafił, przypadkowo.

Trzeba było pomóc. Ale jakże to zrobić? Nie był nigdy na linji okopów i nie wiedział, czy możliwem było jakie przejście.

Narazie trzeba było wystarać się o przepustki do Pilicy. Tak chciała i panna Basia, która nie traciła „fasonu".

Należało więc przedewszystkiem nawiązać stosunki z wojskowymi.

http://rcin.org.pl

Wtajemniczono proboszcza i umieszczono pannę w plebanji, na górce, a furmana przy kuchni.

Roman w sklepie spółdzielczym rychło zaznajomił się z kilkoma oficerami, których zaprosił na probostwo na karty. Raz i drugi w wesołych rozmówkach na temat szybkiego zakończenia wojny zainteresowano się odcinkiem najbliższego frontu. Ale wojskowi więcej byli zajęci zdobywaniem Konstantynopola i forsowaniem przez angielskie łodzie podwodne Dardanelskiej cieśniny, niżeli sprawami najbliższych tu linij bojowych...

— Dorogije pany, eto wsio wasze, a nasz Konstantynopol. Niczewo bolsze. Lwow ta wied' wsiegda ruskij.

— Tak, panie pułkowniku, ale dlaczego nie spieszycie się do Poznania, trzeba nas tam najrychlej ulokować.

— Eto nie udierot. Sdiełajut w Paryże.

— Jednak można i tu pewne posunięcia... przecież front tutejszy nie jest tak silny...

— Paka prikazu niet.

Ale Roman wciąż interesował się szczególnie sprawami, które się działy blisko: do tego zmierzały wszelkie rozmówki...

— Jakież to tam życie w owych strasznych okopach, czy częste są potyczki, czy bezpieczeństwo na froncie jest pewne, czy się nie przewiduje ewakuacji cywilnej ludności?...

Oficerowie jednak niechętnie mówili o tych rzeczach, i zawsze okazało się, że bardziej byli biegli w orjentacji na terenach dalekich, niźli na tutejszych. Pomimo to, trzeba jednak było od nich właśnie jakąś

http://rcin.org.pl

pomoc uzyskać. Z tą nadzieją zapraszał ich w dalszym ciągu na partyjki preferka...

Pewnego wieczoru po zapewnieniach wojennej sympatji przyznano się pewnemu ognistemu młodzieńcowi, który miał tytuł gruzińskiego księcia, że oto panna Basia niezmiernie tęskni do chorej matki, znajdującej się aż za Pilicą. Daremnie tyle czasu czeka na odwrót Austrjaków, lub zresztą na jakąkolwiek inną okazję przedostania się do rodziny. żeby to można było ją podwieźć choć do Żarnowca; podobno tam tak spokojnie, że ludzie cywilni często przechodzą z jednej strony na drugą...

Oficer ofiarował pomoc. Sam zawiezie pannę własnem autem do najbliższego punktu przeprawy przez rzekę, zresztą jest mróz i istotnie ludzie stamtąd do „naszych" przechodzą. Są oczywiście trudności, niebezpieczeństwa, czasami wyłapują szpiegów, często nawet wieszają, ale można niebezpieczeństw uniknąć. — zresztą on już więcej nie chce nic wiedzieć. Zaraz potem zmienił temat rozmowy i o propozycji tej wkrótce zapomniano.

Któregoś jednak dnia zajechało pod plebanję auto księcia. On sam naglił do szybkiego wyjazdu. Nie dawał czasu do namysłu.

Po zamarzłej suchej grudzie dobrej szosy prędko przemknęło auto w kierunku miasteczka i wpadłszy w ruchliwy rozgwar wojennego zbiegowiska, utknęło w ciżbie podwód i wozów wojskowych. Oficer poszedł wyrabiać odpowiednie papiery. Gdy załatwiono formalności, po godzinie postoju wyruszono w dalszą drogę. Jechało się prosto na linję niebieskich borów, po różowej słonecznej płaszczyźnie młodego śniegu,

http://rcin.org.pl

w którym złotą wstęgą przewijała się wyjeżdżona wozami szosa. Książę siedział z szoferem i często pytał panienkę i Romana, czy im wygodnie, czy nie marzną?

Po piętnastu minutach drogi rozpoczął się las. Auto stanęło i oficer zaproponował wyjście na pobliską polankę dla zobaczenia ciekawego, wojennego instrumentu, jak się wyraził.

Była w tem miejscu szubienica, nawet trzy. Oficer wyjaśniał. Właśnie parę dni temu z rozkazu wojennego sądu polowego na pozycji, powieszono tu parę osób, między innemi pewną młodą osóbkę, przy której znaleziono kompromitujące papiery. Oficer precyzyjnie przedstawiał drażliwe szczegóły takiej sprawy, pokazywał nawet fotografję paru egzekucyj.

— W Pietrakowie—są polskie legjoniery, panna jeździła do nich i od nich wracała, zresztą nie ona jedna...

Gdy to mówił, cichy uśmieszek ironji gościł na pięknych ustach, a w dobrych wymownych oczach czarowały figlarnie lekkie przebłyski humoru. Roman instynktownie odczuwał w tych oczach ciche milczące porozumienie z ich sprawą. Pocóż był do licha tak pikantnie zainscenizowany pokaz szubienicy, na której zginęła bezgłośnie poprzedniczka panny Basi?

Nie odczuwał strachu i nie miał uczucia groźnej sytuacji, w której mógł się teraz znaleźć. Stale miał wrażenie, że jest tylko statystą dramatu, który się tu odgrywał. Ale główna bohaterka zachowywała się również spokojnie i z godnością. Niedbale pytała księcia o szczegóły, wyrażając oburzenie dla bezlitośnych katów!

http://rcin.org.pl

— Cóż może zrobić jedna słaba kobieta? Jakąż tajemnicę groźną dla wyników wojny może ukrywać w sobie?...

— A jednak wojna, pani, wojna — gdzie giną tysiące, cóż może znaczyć jedna pomyłka.

Panie oficerze śmierć na wojnie, jest rzeczą zwykłą, ale to nie jest śmierć w bitwie.

— Pani, to jest, także śmierć na wojnie. Pani nie wolno inaczej wiedzieć i myśleć — powiedział to z mocą i przekonaniem.

— Tajemnica — rozkaz, przecież taki jeden papierek może posiadać niesłychaną siłę, to może być największy pocisk, czyniący w niezłamanym froncie wyrwę, przez którą przewalą się następnie wszystkie wypadki dziejowe.

— Oh, za taki rozkaz można dać z rozkoszą ofiarę życia.

— A widzi pani. Trzeba teraz tak myśleć. To wypełniać powinno wszystkie uczucia pani...

— Panie oficerze — dziękuję panu.

— Pani, Gruzja jest moją ojczyzną...

Dalej jechali w absolutnem milczeniu. W tem milczeniu kryła się tylko miłość z jednej strony i szacunek z drugiej, dla dalekich niebotycznych gór Kaukazu, które kładły tu teraz swe cienie w słońcu mazowieckiej śnieżnej płaszczyzny...

Na linji okopów grenadjerskiej piechoty, gdzie panował od kilku tygodni względny spokój, książę oddał sztabowy rozkaz komendantowi odcinka i zostawił swych gości pod opieką sanitarnej placówki w domku pewnego ekonoma w opuszczonym, zniszczonym folwarku.

http://rcin.org.pl

Stąd przez lody Pilicy biegły wyraźne ścieżki na drugą stronę rzeki. Roman pozostał również, musiał przecież stwierdzić pomyślność owej wyprawy. Było tu dużo cywilnych, bądź z sanitarnych oddziałów ziemstwa, bądź też z robót na szosach. Można było zniknąć w tłumie.

Okazało się później, że przechodzenie z jednej strony na drugą odbywało się wyłącznie w nocy i było to tak powszechne, że nie przedstawiało żadnego niebezpieczeństwa. Przychodzili nawet austrjaccy żołnierze, czesi i przeważnie rusini, przychodzili ponadto chłopi i kobiety z okolicznych wiosek. I tych i tamtych przyciągał silny zapach kotłów rosyjskiego zasobnego obozu. Kiedy nastawał wieczór i milkły nawet odgłosy dalekich wystrzałów, z nadbrzeżnych krzewów gęstej olszynki, z zasieków i osłon ziemnych wysuwały się tu i owdzie chyłkiem ciemne postacie. W pewnem miejscu, o pewnej godzinie nocy panna Basia i jej towarzysz uścisnęli mocno i serdecznie rękę Romana tuż przed ostatnią placówką rosyjską. Zdala lśniły ogniami biwaków, w mętnych oparach dymów, dwa obozy okopów.

Roman stał teraz samotny na rozdrożu, gdzie graniczyły obecnie, zakute w wątpliwe męstwo swych obywateli, dwie europejskie potęgi i rozmyślał, dokąd się udać z tej bezpańskiej krainy.

Myślał — jakiż to wulkan wydobędzie z wnętrza tej ziemi nieznane, a niespożyte siły narodu, zdolne własnym swym wybuchem odsunąć te dwie obce potęgi, by zrobić miejsce dla siebie. — Jakby w odpowiedzi na to pytanie z jednej i z drugiej strony frontu odezwały się monotonnym rytmicznym grzmotem

http://rcin.org.pl

armaty i na tle wschodzącego świtu widać było, jak obłoczne szrapnele tu i tam spadały w pewne umówione miejsca.

Była to na tym odcinku od całego szeregu tygodni codzienna dyplomatyczna rozmowa dwóch armij. Co było w tej rozmowie: czy wzajemne odczucie stałej słabości, czy poprostu niechęć do wzajemnych napadów, z których nie było najmniejszej korzyści ani dla jednej, ani dla drugiej strony? Albowiem mądrość Mikołaja Mikołajewicza i rozwaga austrjackiej komendy postanowiły się łamać i niszczyć gdzieś na karpackich przełęczach...

ROZDZIAŁ XI.

Po paru tygodniach od owej wyprawy, do Romana na probostwo zaprosił się kiedyś gość z „tamtej strony". Przywoził pozdrowienie od obywatelki Basi i serdeczną prośbę o pomoc w przeprowadzeniu nowej osoby. Gość był zziębnięty, zgłodniały, przytem prawie w łachmanach, musiał bowiem długi czas ukrywać się na linji okopów w opuszczonych ziemiankach, a później w okolicznych lasach... Był wywiadowcą Departamentu Wojskowego N. K. N. w Piotrkowie i miał polecenie oddania pewnych papierów w wiadome ręce w Radomiu. Był to jednak żołnierz, który wyszedł z Oleandrów krakowskich i brał już udział w trzech pierwszych bitwach Piłsudskiego. Umiał z brawurą i swobodnie opowiadać o swych przygodach pod Laskami i Łowczówkiem. Raniony pod Konarami przeleżał w szpitalach w Nowym Sączu i na

http://rcin.org.pl

Węgrzech, a później przydzielony został do Komendy w Kątach, następnie zaś do departamentu w Sławkowie...

Z dziejów swych przygód w bitwach i marszach wysnuwał drogie kochane postacie ludzi już przepadłych. W toku opowieści prostych i szczerych nawiązywał wspomnienia i obrazy o ich szczęsnych bohaterstwach i śmiertelnych ofiarach, związanych na wieki z historją narodu. I Roman w nocnych rozmowach z prawdziwym polskim żołnierzem rozkuwał węzły czynu Piłsudskiego. Czyż znajdzie się taka moc, która odtworzy uroczystko tych wielu ludzkich tragedyj, poplątanych w prosty splot zdarzeń i wypadków...

— — — — — — — —

Dyplomacja radzi i spiskuje. Mężowie zaufania wycierają przedpokoje „filarów“ nadnewskiej stolicy. Mówią głośno o rozmowie cara z Wielopolskim, podnoszą jego odwagę powiedzenia (nie całej) prawdy. Zachwycają się tem, że na obronę drogiej Warszawy wysłaną została gwardja carska. Przyjmuje się na serjo przychylne rady tulskich, czy samarskich deputowanych, zwiedzających rozmaite komitetowe sanitarne placówki wojskowo-społeczne. Komentuje się każde spotkanie przypadkowych dyplomatów. Wyławia się puste słowa wojskowych. A nadewszystko dobrze, że wszędzie jest wesoło, gwarnie, ruchliwie i tak beztroskliwie, jakby ta wojna odbywała się gdzieś za morzami i górami, a nie tutaj, tuż za sąsiednim zagonem. Zagrodziło się kraj zasiekami, sąsiad zapomniał o sąsiedzie, brat o bracie, ten z jednej, tamten z drugiej strony. Jeżeli się spotykają, to łączy ich

http://rcin.org.pl

tylko bagnet wbity rękoma jednego w piersi drugiego, a poznają się tylko po jednym wspólnym okrzyku — Jezus, Maryja.

...Poza tem pijcie panowie, szlem bez atu — bij go asem, — niech żyją panowie polacy — hej, hej, hej — chociaż jesteś, panie tego, moskal, aleś słowianin brat, — na pohybel niemcom — panowie, jeszcze jednego — autonomja, braterstwo — niech żyje naród rosyjski — kochajmy się — zgoda, zgoda, — ech, ty chytrec, duraka zadumał stroit — darom wam nie dadut — no wszystko jedno daj pyska, panie święty — asem go, asem...

Tak dzień w dzień, właściwie wieczór w wieczór...

— — — — — — — —

Tylko gdzie niegdzie było inne życie. Miał i Roman to inne życie. Chcąc nie chąc, stał się powiernikiem między jedną i drugą stroną zagrodzonej ziemi. Otrzymywał przez Radom ludzi i miał ich przemycać przez umówione znane miejsca, gdzie wyrobił sobie stałe stosunki wśród pracujących w remoncie dróg przyfrontowych i w sanitarnych punktach ziemstwa. Nie było to jednak łatwe, armja rosyjska nie składała się li tylko z samych książąt gruzińskich.

Robiło się, co mogło i to w rozmaity sposób. Raz pijanemu pułkownikowi zdawało się, że wiezie uroczą siostrzyczkę do punktu opatrunkowego. Drugim znów razem wmówiono, że cała kompanja ma odwieźć wesołą panienkę do narzeczonego lekarza na froncie. A jeszcze innym razem poprostu za 10 rubli na furgonie z pieczywem podwożono człowieka do znanego punktu przy moście nad Pilicą.

http://rcin.org.pl

Aż w końcu zerwała się nitka. W parę tygodni milczącego i denerwującego oczekiwania nadeszła wieść...

Kogoś tam powieszono na szubienicy w Opocznie — mówią, że jakąś niewiastę, młodą nauczycielkę, która parokrotnie przechodziła linję okopów nad rzeką w okolicy Przedborza.

Trzeba się było na jakiś czas usunąć, żeby zatrzeć swe ślady na szlakach konspiracyjnych, bezimiennych ofiar i poświęceń...

ROZDZIAŁ XII.

Ale nagle 15 maja nastąpił raptowny odwrót całej armji...

Zapanowało niesłychane zdumienie. Jakto — poco — na długo — gdzie?... Co się stało?... Tak bez bitwy? Nie było jednak czasu na głębsze rozumowanie. Kiedy pociąg za pociągiem odwoził armaty, a ostatnie tabory ściągały resztę furgonów, zapanowały — trwoga, żal i rozgoryczenie.

Za miesiąc wracacie, więc pocóż burzyć, palić stogi i sterty, wysadzać mosty, stacje? Padł poprostu lękliwy, chaotyczny popłoch.

Za armją ciągnęły rzesze cywilnej ludności. Gdzie, poco — nikt nie wiedział.

My przecież za miesiąc, a może za tydzień wrócimy. Niebezpiecznie teraz zostawać, bo niemcy grabią i palą, tak jak w Kaliszu. Kalisz straszył.

Przerażająca wieść o niemcach, następujących po piętach odwrotu armji rosyjskiej — głosiła o mor-

http://rcin.org.pl

dach niewinnej ludności, o brance młodych ludzi, o grabieżach i rekwizycjach całego majątku. Jedni drugich pocieszali, nie radzili się ruszać, a sami za chwilę rzucali wszystko na pastwę losu i wyjeżdżali.

Człowiek niejeden wmawiał w siebie, że zostanie, że musi zostać. Ale napróżno swego i cudzego stracha starał się oszukać...

Gdzież się zabiorę — przecież chałupy na grzbiet nie wezmę! — Zaś za pięć minut już siedział ze swoją chudobą na furze, byle ostatni most przejechać.

Zabierał ostatnią swą nędzę i uciekał — gdzie — nawet nie można było określić — poprostu tam, gdzie inni, gdzie wszyscy.

— — — — — — — —

Zrzadka kto zdobywał się na sceptycyzm tych czasów — jeden odszedł, drugi przyjdzie, wszystko jedno i równo...

Razu jednego Roman znajdywał się w sklepie, kiedy ostatnie patrole kozackie wymieniały pojedyńcze strzały z grupą nieznanych i niewidocznych jeźdźców z pod bliskiego lasu. Nagle odezwały się maszynki, kanonada lekkich armatek. Poczęły przez staw i domy przelatywać szrapnele i kule. W sklepie powstał popłoch, kobiety i mężczyźni rzucili się plackiem na ziemię, spychano się wzajemnie przy wejściu do piwnicy, wtłaczano się za lady. Tylko miejscowa akuszerka, tak zwana popularnie pani Dorota, nie chciała się ukrywać. Musi iść do domu. Tam zostały dzieci: Zusia i Józio; one przecież nie mogą w takiej chwili pozostawać same.

Wyszła przed sklep, roztworzyła parasol, choć nie padało i nie było słońca, i, zanim się kto spo-

http://rcin.org.pl

strzegł, podreptała szybko, zasłaniając się od świszczących kulek — parasolem. Do dzieci—Zuzi i Józi.

A tuż za stawem na nowinach orał sobie najspokojniej chłop ziemię, nic sobie nie robiąc z latających szrapneli.

Po godzinnej strzelaninie wszystko umilkło i nastała niesamowita cisza, rozciągająca się na całe godziny i doby i tygodnie.

Aż raz w taki jeden wieczór absolutnego spokoju, kiedy na kartach u zawiadowcy towarzystwo całej pozostałej miejscowej śmietanki zabawiało się prognozą szybkiego powrotu „naszych", padło znienacka widmo strachu wojny.

Z lasów okolicznych wypadła nagle ćma ciurów pruskiego landszturmu i dalej rabować i grabić. Był to niewielki, samopas idący oddziałek wojska, łączący armje, maszerujące na równoległych szosach. Kierował tym oddziałem młody lejtenancik w monoklu i białych rękawiczkach. Rabowano z rozmysłem, zabierając nietylko to, co mogło być potrzebne i co było cenniejsze, ale co popadło pod rękę: tu jakieś futro, tu jakąś walizkę, tu jakiś instrument, tam zapasy żywności — worek mąki, lub kaszy, konfitury, a nawet pościel. Ładowano to na furmanki z żartami i śmiechem, nie szczędząc ordynarnych głupich wyzwisk i kpinek...

Przyglądał się temu konno, sztywny, zakuty w chełm żelazny, w białych rękawiczkach, wysoki i chudy jak szczapa, wymuskany, pachnący oficer niemiecki. Kiedy z domu kasjera zabierano fortepian, ładując go na rekwirowany wóz bez skrupułów i ostrożności, jak pustą skrzynię, skrzyknął parę razy żoł-

http://rcin.org.pl

daków, nawołując ich do ostrożności i pośpiechu.... Zabierano się do fabryki. Właśnie, jak zwykle, nadszedł interwenjować dyrektor.

Oficer krzyczał wciąż jeden, jedyny polski wyraz: wojna, wojna, wojna... Nie ma więcej nic do powiedzenia. Zrobi jednak tę przyjemność dyrektorowi, owszem, może powiedzieć, wyjaśnić. Trzeba więc zrozumieć, że te rzeczy przydadzą się żołnierzom na zachodnim froncie... A trzeba tam być, żeby wiedzieć, co to są okopy pod Ypres... Panowie tego nie dacie dobrowolnie, więc my zabieramy siłą, trzeba być wyrozumiałym — i wyzbyć się trochę wygód. Zresztą jeżeli nie my, przyjdą gorsi i zabiorą również. Mogą powrócić rosjanie, ci też w końcu zabiorą wszystko bez żadnych skrupułów... To wszystko dla wojny — Wojna, wojna!

Kiedy to głosił, twarz mu się krzywiła w straszliwie zgryźliwy grymas, w którym przebijał zwierzęcy strach psa związanego na łańcuchu, i bitego kańczugiem... Cała jego sucha cienka postać na wysokim koniu wydłużała się w jakieś upiorne straszydło z obrazów Goy'a...

Cóż było robić? Pobito kolbami parę osób do utraty przytomności, aresztowano kilka innych, zwymyślano i zbeszczeszczono wszystkich. A za kilka godzin zjawili się inni. Potem codzień dalsi i dalsi. Aż w końcu nadeszli austrjacy ze swoją administracją, a przedewszystkiem z żandarmami.

Zaczęło się życie pod okupacją cywilną...

— — — — — — — —

Kiedyś otrzymał Roman wezwanie na zebranie Polskiej Organizacji Narodowej w mieście.

http://rcin.org.pl

Z miasteczka i okolicy zebrało się raptem ze 30 osób. Działała już Liga Kobiet. Było więc kilka starszych pań, kilka młodych panienek, kilku panów i paru wojskowych z biura werbunkowego N. K. N. Powiat i miasto były już w urzędowaniu jakiegoś chorwacko-słowackiego obera, który zdążył nakleić na murach całe stosy płacht cierpliwego papieru, z wiadomościami, że to on, pułkownik z łaski „apostolskiej mości" będzie teraz tutaj rządził, a przeto „rynsztoki nie śmią być zanieczyszczone", wszelka broń pozostała po wrogach, musi być oddana nowej prawowitej władzy, a zapasy żywnościowe powinny być najrychlej skrupulatnie „zapodane".

Na zebraniu wodził rej młody, pulchniutki sierżant legjonowy. Mówił gładko, płynnie o oswobodzeniu kraju z niewoli caratu i do łez wzruszał opowieścią o tłumieniu narodowej wolności w granicach Królestwa. Wreszcie ze szczerem przekonaniem prorokował rychłe „odebranie" Warszawy.

...Kraj się musi ocknąć. Należy dać ofiarę z mienia i krwi. W Piotrkowie są nowe kadry wojska i tworzy się tam skarb narodowy.

A „kraj" tak sucie reprezentowany na tem zebraniu przez kilka starszych i młodszych pań i paru panów kwilił ze wzruszenia na słowa mocne i bił brawo dobremu mówcy.

Kiedy kilka już rubli wpłynęło do prezydjum na ów skarb, jednocześnie ukazało się na podniesieniu czyjeś chłodne oblicze zwątpienia i cały sznurek drobnych „ale" wypełzł na widownię. Więc zabrała jeszcze głos pani Łącka, kreowana poprzednio na prezeskę „ligawek" i nuż nawoływać do świętej je-

http://rcin.org.pl

dności narodu i do sympatji dla czynu Komendanta. Rwał się szumiący potok ciepłych słów z serdecznych wynurzeń, tajonych przez lata w głębi czułego serca, ale wpadał bezpłodnie w pustkę sali i ginął bezpamiętnie w duszach tych, którzy już byli za drzwiami...

Powstał jeszcze starszy, grubszy pan. I on przecież moskali nie lubił, choć musiał, panie święty, im służyć... Ale trzeba jeszcze czekać. Niech wojsko polskie się wzmocni w armaty. Przecież „nasi" mogą jeszcze wrócić, sytuacja jeszcze niepewna, a domu nikt na plecy nie weźmie.

Zaraz rozległy się potakiwania...

Jakiś młodszy pan w wykwintny sposób zwrócił uwagę zebranych, że są tutaj w zbyt szczupłej liczbie, by tak zawiłe problematy narodowe rozstrzygać. Niema przedewszystkiem rolników - włościan, a bez tych Polski robić niepodobna. Kwieciście wycyzelował swą mówkę, lecz do pozytwnego wniosku nie doszedł.

Babrano się dalej w słowach górnych i lotnych, serdecznych, lecz pustych, groźnych, lecz płochliwych, aż wszystko skończyło się na tem, że wybrana delegacja miała zasięgnąć dalej języka — w Radomiu. Miał się tam w najbliższym czasie odbyć wielki zjazd narodowy.

Pojechał tam i Roman.

Na stacji w Skarżysku trzeba się było przesiadać i całą noc czekać na pociąg, który łaskawie zabierał cywilów. Na stacji panował wielojęzyczny rozgardjasz. Stacja była spalona do szczętu: sterczały tylko zwaliska murów przesiąkniętych pożogą i ku-

http://rcin.org.pl

rzem. Pomimo to ściągały one masy żołnierstwa spragnionego byle jakiego kąta, oparcia i odpoczynku. Tłoczono się w tych murach wokoło skleconych naprędce kantyn i na peronie, skąd co chwila odchodziły i przychodziły pociągi zapchane wojskiem i furażem.

Roman z trudem znalazł na wsi miejsce na nocleg w małym, brudnym pokoiku. Był szalenie głodny i wyszedł na osadę poszukać jakiejś przygodnej sezonowej gospody. Znalazł ją, ale była zapchana, jak wszędzie, żołnierstwem różnych nacyj austrjackiego imperjum. Za ladą krzątały się frasobliwie ze trzy leciwe niewiasty, w kierunku których, ze wszystkich stron, szły sprośne niemieckie koncepty, obleśne czeskie przymilania i grube rusińskie wymysły.

W pewnej chwili w krzykliwej tej zgrai powstało straszliwe zamieszanie; wyrosło ono nagle w skłębione wirowisko brudnych postaci, wyrzucających z siebie lawę rozmaitych i w rozmaitych językach ordynarnych przekleństw i wymysłów. Jakby stupazurny potworny pająk, wypełzł z piekielnych czeluści zmroku i rozpoczął swój opętańczy taniec, uświęcający zwierzęcia w człowieku. Z brzękiem tłuczonego szkła i talerzy mieszały się wrzaskliwe dźwięki bezsłownych, urywanych wyrazów i tworzyły piekielny hałas, z którego wydobywał się raz wraz konwulsyjny, histeryczny płacz i krzyk kobiecy.

Kiedy wymknął się Roman z tej ciżby na dwór, ze wszystkich stron, ze wszystkich niemal domów rozlegały się hałaśliwe burdy i strzelanina rozbujałej sołdateski...

— — — — — — — —

http://rcin.org.pl

— Zjazd narodowy odbył się bez entuzjazmu. Przeważała wyraźna orjentacja, aktywnie przychylna dla państw centralnych. Pasywna bierność, strojąc się w togę nieskazitelnej wierności dla koalicji — milczała. Roman dopiero tutaj dowiedział się o wyraźnym kierunku myśli politycznej, reprezentowanej przez Studnickiego.

Zagadnienie wskrzeszenia naszego państwa sprowadzało się do pytania — kto wojnę przetrwa i wygra? Odpowiedzi na to pytanie szukało się w założeniach gospodarczych. Jeżeli Niemcy osiągną samowystarczalność dla środkowej Europy i utrzymają rezerwę w stałym przyroście swych roczników, to wojnę wygrać mogą. Czynniki wschodniego frontu nie odgrywały roli. Masy rosyjskich żołnierzy były potrzebne tylko dla utrzymania zachodniego frontu. Wszystko jedno, gdzie się strzela, wiadomo — Pan Bóg kule nosi. Odległość od Dźwiny do frontu pod Verdun nie odgrywa tu żadnej roli.

Nie zbudował się jednak Roman tym pierwszym na większą skalę zjazdem działaczów politycznych okupacji austrjackiej. Przedewszystkiem zjazd był słabo obesłany: reprezentanci miejscowej postępowej inteligencji, kilka starszych poczciwych panien, zakochanych w polskich mundurach, kilku przygodnych panów z pobliskiej prowincji wyłapanych na chybcika, i na okrasę jeden autentyczny przedstawiciel „ludu“ w siermiędze. Nie było tam żadnych pozytywnych momentów, wyraźnie zaznaczał się tylko ogólnie akceptowany front antyrosyjski i ten łączył wszystkich zebranych na wspólnej platformie politycznej.

Rozczarowany wracał do domu. Cóż miał my-

http://rcin.org.pl

śleć? Rozbrzmiewała wieść o Rokitnie, a słowa Wąsowicza: „niema przeszkód dla polskiej kawalerji"— wstrząsały głębiej i rzucały jaśniejsze refleksy na wrażenia bieżące, niźli wszystkie dyskusje w Radomiu. Krwawy chrzest czwartaków pod Jastkowem działał wymowniej, niźli wszelkie orjentacje.

Ale Roman nie miał przed kim rozproszyć swych wątpliwości. W Radomiu nie było nikogo z dobrych dawnych przyjaciół, a nowi przygodni polityczni znajomi nie zdążyli zaskarbić pełnego zaufania. Przytem raziło go to, że ludzie ci nie umieli wyprowadzać realnych wniosków; przewidywania ich nie odbiegały od rzeczywistości w chwili bieżącej. Zwykle rozmawiano o tem codziennie i gromadnie w cukierni, a wszelkie rozmowy obracały się wokoło stosunków wojskowych; opowiadano sobie wzajemnie epizodyczne kawałki z frontu, lub z N.K.N. i w najlepszym razie ujadano na bezstroskliwość miejscowej kołtunerji i to była polityka.

Na wsi, w domu trwała straszliwa pustka. Poprostu nic się nie działo. To też uczucie samotności wchłaniało w pustkę tę wszystko to, o czem się myślało.

Roman uciekał w las. Niemal codziennie piechotą chodził do miasteczka dla zasięgnięcia języka. Głód wieści z szerokiego świata dokuczał niemal fizycznie. Za wszelką więc cenę wyszukiwał gazety, bajeczne sumy wydając na pisma warszawskie.

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XIII.

Najkrótsza droga do miasta prowadziła przez świerkowe lasy w mokradłach obrośniętych suto jagodzinami. W pewnem miejscu szło się groblą zerwaną przez zeszłoroczną powódź, nad wielkim stawem. zarosłym sitowiem. Jednego dnia wracał tą drogą z miasta. Spędził tam kilka mdłych godzin na bezpłodnych konferencjach w sprawach „narodowych", nad zagadnieniem potrzeby werbunku. Nie zdobył się na żadną decyzję. Miał wrażenie, że to nuda uniegłych samotnych dni zawlokła tak misterną i mocną siatkę na wszelkie jego poglądy, a pająk pospolitości wyssał wszystką gorącą krew z jakichkolwiek uniesień. Została się tylko jakaś bezmaterjalna masa, nieczuła na wszystko, co było wokoło.

Idąc teraz zwykłą tą drogą, w pewnem miejscu na skraju lasu, usłyszał chóralny śpiew dzieci. Z przeciwnej strony grobli szedł hufiec harcerski, prowadzony przez nauczycielkę z sąsiedniej gminy.

„Hej, strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały"... brzmiały słowa starej piosenki i biegły w dal gromkiem echem po falach trzcin i ginęły, w szumie borów pobliskich. Było tak, jakby istotnie przelatywał biały ptak w podniebnych przestworzach.

Roman znał tę panienkę. Przywitał się.

— Podziwiam panią.

— Ach, nie ma pan co podziwiać.

— Ten zapał, z jakim pani wyrabia najmłodsze nasze pokolenie.

— Tak, może się coś robi.

— Chętnie się w to bawią?

http://rcin.org.pl

— To nie jest zabawa. Przygotowałam się do tej pracy. Czytałam książki, broszurki, wczułam się w ducha harcerstwa. Uczę się ciągle. Przez obcowanie z dzieciakami zdobyłam więcej, niż na kursach metodycznych.

— A jak się rodzice zapatrują na tę zabawę?

— Tego jeszcze nie badam. Są to dzieci, jak pan wie, przeważnie starszych robotników i oficjalistów fabrycznych. Uczę ich sprawności fizycznej, no — i piosenek. Unikam morałów. Widzę, że przez wspólne obcowanie na wycieczkach, ćwiczeniach, dzieci wyrabiają się same przez się, jakoś niepostrzeżenie szybko. Przytem zachowują się zupełnie już inaczej niżli w domu.

Roman chętnie prowadził rozmowę. Znajdował w prostych słowach panny Heleny skuteczne przesłanki dla swoich obmyślanych problemów.

Razem wrócili na wieś. Potem, jakoś bezwiednie wprosił się sam do szkolnego mieszkania. Był już zmrok. Usiadł sobie w ławie szkolnej i pomyślał: jakżeż szalenie zazdrości tej mężnej swobody, z jaką nauczycielka spełniała wielką swą misję.

— Pani ma jednak wiele szczęśliwego entuzjazmu w tej swojej pracy.

— Nie wiem, czy to jest entuzjazm. Wydaje mi się, że to jest zwyczajny obowiązek pracy. Tyle tej roboty...

— Właśnie, że tyle tej roboty. Niewiadomo, z której strony podejść, a pani łatwo znalazła drogę.

— Czy łatwo i czy znalazłam? To tak nie było. Musiałam jąć się pracy.

http://rcin.org.pl

— Ale pani ją lubi.

— Tak, polubiłam.

— To właśnie.

Skłonił w pewnej chwili czoło swe na parapet okienny i w codziennej stałej trosce zapatrzył się w duszę własną. Wtedy podeszła ku niemu i dłoń na rozpalonej głowie złożyła. Jakiś tajemniczy fluid przejął go od tego dotknięcia. Zdjął ciężar niemocy, która pustką samotności gniotła. Przecież się nic nie stało, a jednak coś się nagle zmieniło. To tak z tem doknięciem ręki, której nawet dobrze nie widział. Stało się nagle lekko i miło.

Lecz panny już przy niem nie było. Nie było jej i w innych pokojach, dokąd zaglądał. Wyszedł.

Na drugi dzień wybrał się w tę samą stronę, gdzie mógł spotkać pannę Helę ze swoją drużyną. Siedziała na zrębie pnia w czarnej lekkiej wolnej sukience w otoczeniu gromadki chłopców i dziewcząt.

— Proszę sobie nie przeszkadzać. Chciałbym posłuchać, co pani im prawi. Może i ja będę harcerzem.

— O, to nic trudnego. Właśnie powtarzaliśmy sobie przykazania harcerskie. To takie proste. Prawda, dzieci? Bardzo łatwe.

— My już umiemy. Tylko Jadźka... i Zbyszek. Ja nauczyłam się najpierw.

— I ja, i ja.

— Na słowie harcerza można polegać, jak na Zawiszy.

— Harcerz jest wierny swojej ojczyźnie i swoim przełożonym.

— Harcerza obowiązkiem...

— No, dobrze, dobrze. Co to jest obowiązek?

http://rcin.org.pl

— Ja wiem.

— I ja.

— No to Heniek niech powie.

— Obowiązek, to jest praca.

— To jest, jakby pani jakieś niebezpieczeństwo groziło, to powinniśmy bronić...

— Proszę pani, a kiedy pójdziemy na nocną wycieczkę?

— Jutro, proszę pani, jutro — dobrze?

— Już umiemy wiązać węzły i budować namioty.

— Pójdziemy dzieci, kiedy będzie cieplej.

— O, już jest ciepło.

— Teraz zbiórka.

— Zbiórka, zbiórka!

Kiedy wracali, śpiewając strzeleckie piosenki, Roman starał się nawiązać rozmowę do wczorajszego zdarzenia.

— Panno Helu, niech pani powie prosto i szczerze, co miało znaczyć to braterskie dotknięcie, ten dobry gest.

— Co za gest. Śniło się panu.

— Tak, to był dla mnie istotnie sen. Śniło mi się, że na tej dłoni, która głowę mą biedną tuliła, złożyłem długi dziękczynny pocałunek.

— Już pocałunek — rzekła drwiąc.

— Nie wierzy pani. A jednak ten nic nieznaczący odruch podziałał bardzo kojąco.

— Cóż tam znowu miał ukoić.

— Rozterkę duszy. Takie rozdwojenie, które rozpoławia wszelką myśl skierowaną do jakiegokolwiek działania. Pragnie tego uczucie...

http://rcin.org.pl

— Trzeba iść za uczuciem.

— Uczucie — to czyn...

— Tak, dzisiaj za czyn płaci sie życiem. A panu drogie życie?

— Kocham je, uwielbiam, takie, jakie ono jest. Może wzniosłe, a może niedorzeczne.

— Czy ta afirmacja życia nie jest hamulcem czynu.

— Czy ja wiem. Wiem tylko jedno.

— Nic pan nie wie, panie Romanie — przerwała mu gwałtownie.

— Wiem jedno, że dotknięcie rączki pani miało cudowną siłę.

— Niech pan nie mówi. Te wasze cudowności sprowadzają się zawsze do mniej cudownych ekscesów, mój panie.

— Ależ pani...

— Tak, panie Romanie. Zresztą nie mówmy o tem. Straciłam niedawno narzeczonego. Zginął pod Łowczówkiem w tydzień po rozstaniu.

Niezgłębiony żal wspomnień odbił się w oczach pełnych tęsknej zadumy.

— Dowiedziałam się o tem w Piotrkowie, gdzie niechcący znaleziono jego ewidencję w Departamencie wojskowym. Bo tam bałagan z tem wszystkiem. Byłam później na polach bitwy, ale mego Tadzika kryje bratnia mogiła. Wróciłam na wieś. Oddam się pracy. Uczę dzieci. Uczę ich przedewszystkiem nienawidzieć wroga. Te piosenki... one wsączą to nienawistne uczucie. Ale wiem — zemsta jest obosieczna. Ci chłopcy również mogą zginąć dla swoich matek i takich, jak ja... narzeczonych, kochanek, żon. Los nie

http://rcin.org.pl

będzie wybierał, nie będzie miał dla nich litości. Tak, jak dla mnie — dla mnie — załkała.

A z borów odezwał się wnet przeciągły refren piosenki:

„Śmierć mnie ucałuje, śmierć mnie ucałuje, ale nie ty..."

— — — — — — — —

Wracał Roman do domu, rozmyślając nad właściwym sensem tej rozmowy.

Tam nad Styrem zbiera swe ofiary potężne bóstwo miłowania ojczyzny. Ale nietylko to. Kilkadziesiąt tysięcy trupów gnije już w ziemiach obcych, w krajach dalekich, różnych, a tu, na tym polskim ugorze wyrasta nowy kwiat wolności. Płaczą matki po synach, żony po mężach, krwawe ich łzy zaczerwieniają każdego dnia zachodzące słońce świata. A na drugi ranek świta ono pogodnie, wschodzącą jutrznią nowych poczynań...

Czyż naprawdę tylko bagnet może zaszczepić te trzy rozdarte, rozdzielone organizmy wielkiego narodu?

A ci nad Stochodem i ci z pod Verdun — co ich może dzielić w nienawiści, lub łączyć w braterstwie? Czyż nie jest wspólną wszystkim narodom jedna jedyna tęsknota do świętej wolności człowieka..

ROZDZIAŁ XIV.

Przeszedł cały rok. Roman był coraz czynniejszy. Jeździł często do Piotrkowa, do Radomia i do Lublina. Organizował konferencje, zebrania u siebie,

http://rcin.org.pl

w Stępniewie i w mieście. Starał wciągnąć do tej roboty społecznej lud okoliczny.

15 października, w rocznicę zgonu Kościuszki, zorganizował obchód.

Panna Hela zmobilizowała harcerzy, urządziła wielki publiczny popis: założono wielki obóz, przeprowadzono musztrę plutonami, zakładano namioty i mosty, ćwiczono się pałkami, urządzano wspaniałe piramidy gimnastyczne, śpiewano, wreszcie zorganizowano w wielkiej szkole fabrycznej wspólny posiłek.

Ale w tej organizacji harcerskiej nie było jeszcze wiele dzieci włościan i robotników okolicznych, a rodzice w znacznej większości stronili od wszelkich zebrań i obchodów.

Kiedy zorganizowano w tym dniu, przy pomocy kilku osób z okolicznej inteligencji, zbiórkę składek na skarb i oświatę, kwestarki i kwestarze spotykali się w niektórych domach z brutalną niechęcią. Tu i owdzie pogrożono powrotem „naszych“, w wielu miejscach zwymyślano i wygnano miotłą.

A na ranne nabożeństwo narodowe i poświęcenie pamiątkowej tablicy zjawiła się zaledwie garstka.

Rankiem następnego dnia okazało się, że piękna dębowa tablica, ozdobiona rzeźbionym orłem i stosownym napisem, została rozłupana siekierą, a drzewka posadzone na pamiątkę uroczystości przy krzyżu przydrożnym wykopane.

Roman boleśnie odczuł ten wypadek; był długo niepocieszony tem niepowodzeniem podjętej z energją narodowej roboty. Barbarzyństwo ostatniego faktu zadawało klęskę całej jego pracy.

http://rcin.org.pl

Czyż przeczuwał, że nadchodząca wolność, rozkuwając kajdany politycznej niewoli, wyzwalać będzie jednocześnie namiętności dzikie, nieokiełznane, brutalne, że z beztroskliwej spokojnej obojętności dotychczasowego stanu rzeczy wyłaniać się będą instynkty zła; że rozkiełznana bestja tłumu pokaże swe kły! Czyż mogło być inaczej, czyż się coś działo wogóle, coby wolność odzyskiwanej ojczyzny kierowało w burzy dziejowej do jasnego brzegu wyzwolenia ludu?...

Lud ten podczas postoju wojsk rosyjskich suto był karmiony z żołnierskiego kotła. Z nadejściem okupacji austrjackiej nagle nastąpił głód, nic więc dziwnego, że ludzie tęsknili do tych, którzy odchodząc zapowiadali swój powrót. Lud odnosił się obojętnie do wszelkich orjentacyj, a jego pasywność miała charakter li tylko żołądkowy. Tego ludu nie można było nabrać na patrjotyczne wskazania z Piotrkowa o urządzaniu obchodów i uroczystości narodowych. Inspiracje na temat przychylności dla nowej władzy nie mogły mieć najmniejszego powodzenia. Władze te nie budziły ani strachu, ani szacunku. W powiecie głową komendy był pułkownik Pirgo, chcący uchodzić obecnie za polaka, choć wszystkim było wiadome jego nieokreślone „wiedeńskie“ pochodzenie. Referenci starostwa, ludzie takiegoż pokroju: na pół polacy, starali się akcentować tę polskość w kościele, w cukierni i w towarzystwie, a na urzędzie byli tylko biurokratami, ślepo spełniającymi wolę tajnych okólników z „Oberkomando“. Kiedy Roman organizował obchód Kościuszkowski, musiał wprzód przedstawić skrót swoich przemówień. Urzędowi patrjoci skreślali wszystko to, co mogło z histo-

http://rcin.org.pl

rycznych przesłanek uwłaczać tak zwanej magneterji — „bo to panie, w powiecie mamy paru ustosunkowanych hrabiów i nie można ich obrażać". Oczywiście serwilistyczna taka cenzura była fikcją, a miejscowi panowie hrabiowie przeważnie byli zajęci polowaniem.

— — — — — — — —

— Praca harcerska panny Heli nabierała rozgłosu. Przysłano jej parę razy instruktora, odbywały się już dość często popisy publiczne.

Roman zainteresował się poważnie tą pracą. Sądził, że w nowych warunkach dorastające pokolenie, kiedyś dojdzie do konkretnych żądań społecznych. Wtedy może się coś zmienić.

Sam się jednak nie spostrzegł, kiedy z tego poważnego zainteresowania się harcerską pracą, w sotsunku do panny Heli zradzały się powoli i inne uczucia...

Zaś panna Władzia miała głęboką urazę i żal, że się Roman w sklepowych sprawach zaniedbał. Wzięła się i ona do społecznej pracy. Zajęła się organizowaniem wiejskich kół opieki nad żołnierzem. Jedno takie kółko funkcjonowało dość sprawnie, zorganizowało bibljotekę i czytelnię. Panna Władzia instynktownie sądziła, że Roman wreszcie odwróci swą uwagę od impulsywnych szerokich działań „tej" nauczycielki, która w jej mniemaniu była ostatecznie tylko wielką flirciarką. Dobrze, że teraz nadchodzi szaruga jesienna i zima. Skończą się te leśne gonitwy i harce. Wtedy może zajrzy tu do nas, gdzie jest tak miło i przyjemnie. W rezerwie zawsze byli wojskowi.

http://rcin.org.pl

Tymczasem Roman któregoś dnia zaszedł do panny Heli. Zastał ją w stanie przygnębienia.

— Co się stało?

— Nic się nie stało, tylko proszę do mnie nie przychodzić.

— Dlaczego?

— Dlatego, że ludzie sobie tego nie życzą.

— A pani?

— A ja właśnie tęskniłam za panem — powiedziała ze śmiechem przez łzy.

— Och, nie zasługuję na tęsknotę. Ale widać, że ludzie na dobre zainteresowali się naszą znajomością.

— Ba, czyż nas nie widzą zbyt często razem! Jest tyle innych panien. Pan jest przecież bajeczną partją.

— Dobrze, dobrze, ale przecież między nami nic zdrożnego niema. Interesuję się pracą pani, a przytem obcowanie z jej dziećmi daje mi dużo osobistej radości.

— Tak, proszę pana, ale to wszystko może się fatalnie skończyć.

— Dla kogo — wybuchnął żartem.

— Szalenie pana lubię i boję się...

— To nic nie pomoże, pani. Muszę się zwierzyć, że uroczyło mnie już kiedyś kochanie pewnej rosyjskiej dziewczyny.

— A przecież pan zapomniał.

— Tak, żyję, ale nawet nie wiem poco ani dla kogo?

— Ech, panie, nie lubię tych pryncypalności — poco — dla kogo — może właśnie dla mnie.

http://rcin.org.pl

— Żartujesz — skoczył ku niej nagle kocim ruchem i mocno pocałował w usta. A kiedy mu się wyrwała z objęć i gdzieś w ciemnym kącie pokoju przysiadła, ujrzał, jak grad łez spadał z oczu przysłonionych długiemi rzęsami i cała postać drżała, niby liść spadający na ziemię. Wyszedł z mieszkania.

Na drugi dzień otrzymał list. Hela oznajmia uroczyście, że ją obraził: przyznaje się do winy, że przesoliła w żartach, ale tem niemniej on powinien był utrzymać przyjaźń na serdecznym towarzyskim poziomie. Wyzyskał sytuację, postąpił, jak brutal...

Nie zważając na te słowa, tegoż dnia pod wieczór poszedł do szkoły. Nie zastał jej. Chciał czekać, ale mu oznajmiono, że nauczycielka pojechała do miasta.

Za parę dni dowiedział się przypadkowo, że panna Hela stara się o przeniesienie na inną posadę. Wiadomość tę przyjął obojętnie. W samej rzeczy — nie miał nawet zamiaru przeszkadzać temu. Może mu było żal miłego towarzystwa, cieplejszych słów, przyjaźni, nawet ładnego buziaka, lecz przecież nic więcej... Cóż u licha ma się przejmować. Miła ładna dziewczyna, nawet bardzo inteligentna i dobra, prawdziwy człowiek, ale czyż musi jej szukać...

Lecz kiedy „niby“ niechcący spotkał ją któregoś dnia na zwykłej swej drodze do miasta, porwało go nagle szalone uniesienie stęsknionych zmysłów. W kilka chwil po zwykłem przywitaniu, nie panując nad sobą, niesłychanie wzburzony, w namiętnych pocałunkach tulił ją ku sobie bezwolną. Oddawała mu pieszczotę ustami pełnemi rozkosznej słodyczy; ciało prężyło się w dreszczach omdlewania, ale w oczach nie

http://rcin.org.pl

było uniesienia radości, a raczej ciężar jakiegoś smutku zwieszał się w spojrzeniach cichych, dalekich, zaświatowych. Roman pił słodycz bez końca, nie zważając, że te spojrzenia zapatrzyły się gdzieś w pustkę przestrzenną, jak w zjawę uroczną.

W pewnej chwili wyrwała mu się z ramion i z jękiem łkania przywarła do ziemi. Zlewały się z głębin oczu łzy, jak rosa perlista. Szeptały wargi nabrzmiałe purpurą dojrzałego soczystego granatu. W urywanych słowach pętał się jakiś strach, jak łańcuch kajdan rozrywanych napróżno.

— Skalałam pamięć twą, Tadku —

— Tadku niezapomniany, jedyny!

— Ty wiesz — nie miałem już sił. —

— Nie mogłam sprostać.

W konwulsyjnym wstrząsie wciskała się w trawę murawy, jakby się chciała zapaść głęboko w ziemię.

— Tyś tam, tam prochy twoje, kostki twoje, relikwje najdroższe.

— Wygrzebię cię swemi dłońmi na słońce, na wid duszy mojej, na świt ojczyzny drogiej.

— Tadku, Tadku jedyny — skamlały słowa niesamowitym szeptem.

— Robaku ty mój — o, widzę, widzę — z prochów serca twojego wypełzł maleńki robaczek — to ty, twoja dusza. Wezmę ją, odchucham ciepłem swych piersi, zamienię w poczwarkę, rozgrzeję gorącem jasnego jak słońce widzenia, rozwinę ci skrzydła do lotu.

— Ja z tobą, ja z tobą, robaku mój jedyny — jedyny.

http://rcin.org.pl

— Ja, ważka złocista, ty i ja; siądziemy sobie nad tym stawem, gdzie zginęło twe dawne ciało, na sitowiu, w różowem roztoczu promiennych atomów eteru, rozdzwonimy muzyką swych skrzydeł świat cały. — Do miłości, do miłości — kochany!

ROZDZIAŁ XV.

Cóż miał Roman czynić? 15 listopada wdział mundur żołnierski w Piotrkowie i przydzielony do kadrówki w Kamieńsku, odbywał tam rekruckie rzemiosło.

Był z nim młody dziewiętnastoletni chłopiec z harcerskiej drużyny panny Heleny — syn fabrycznego woźnego — Edward Wartała. Roman zaopiekował się chłopcem, teraz zaś sam był pod jego opieką. Przydzieleni do jednej kompanji czwartaków, nie rozstawali się z sobą. Roman nie żądał wyróżnień i nie chciał łazikować po różnych biurach i komendach. Kiedy mu proponowano „enkaenowe“ posady z wyraźnym widokiem na karjerę wojskową, lub dyplomatyczną, wyrzekł się stosunków i znajomości. Nie obca mu już była cała ta ówczesna piotrkowska elita. Wiedział, co o tem wszystkiem sądzić.

Departament wojskowy był całkowicie uzależniony od Arm. Ober. Kom., a każdy oficer werbunkowy miał być „okiem i uchem c. k. organów“. Wprawdzie zależność tę potrafiono subtelnie upozorować i przysłonić wszelkie zbyt jaskrawe dowody, ale Roman odnalazł krakowskich przyjaciół i od nich z pierwszej ręki miał najintymniejsze szczegóły. Zdzierano sobie

http://rcin.org.pl

wzajemne złudzenia; sarkazm i ironja, dowcip i humor wprowadzały nastrój taki, że aby zbyć, aby dalej... Czyż jednak mogło być inaczej? Wątpliwe! Długie więc godziny spędzone razem z „enkaenowcami“ na ceptakach piotrkowskich i w cukierni nie mogły nastrajać optymistycznie.

W końcu grudnia zdecydował się wyjechać na front.

Na gwiazdkę otrzymali od swoich „ligawek“ miłe upominki, a panna Władzia i jedna ze starszych pań zjawiły się na stcję; by pożegnać „swoich“ wojaków. Panna Władzia oczu nie mogła oderwać od zniszczonego szarego płaszcza Romana, który sam, wyglądał bynajmniej nie zajmująco.

Jechali całą kompanją; przeważnie chłopcy młodzi, wszyscy niemal w wieku Wartały, jak to mówią, na schwał, i do tańca i do różańca. Roman wśród nich wyglądał zbyt poważnie i przez to nie czuł się dość swobodnie.

W Kowlu rozmieszczono ich w baonie, rezydującym w rozwalonych koszarach, będących oczywiście pod komendą austrjaków. Zaraz cały zmysł legunów wytężony być musiał w tym kierunku. żeby jaknajwięcej „zafasować“ dziadom. Za kilka dni miano wyruszyć na pozycję. Roman pragnął tego najwięcej.

Lecz pewnego wieczoru zdecydował nagle, że musi jeszcze zobaczyć Helę. Ogarnęła go taka pasja do tej nagłej decyzji, że dopóty kołatał u wszystkich swych przełożonych, póki nie otrzymał „przydziału“ jakiegoś łącznika do Piotrkowa. Kiedy jednak był w drodze, ogarnęła go apatja. Właściwie nie mógł sobie zdać sprawy z tego, dlaczego tam jedzie i poco się

http://rcin.org.pl

ma z nią zobaczyć. Musiał się przemóc. Załatwił sprawę z młodym oficerkiem, z którym jechał i wysiadł o zachodzie słońca na znanej stacji.

Piechotą, naprzełaj przez tor kolejowy podążył do szkoły. Kiedy tam doszedł, było już zupełnie ciemno. Przykucnął na stopniach ganku od podwórza i postanowił poczekać. Wokoło była ciemnia i tak cicho i spokojnie, że tylko było słychać szmer gwiazd przebiegających po firmamencie z meldunkami do Boga. Siedział w tej ciszy godziny dwie, może trzy, myśląc tylko o jednem, że przecież musi ją zobaczyć — ostatni raz, ostatni...

Usłyszał nagle głosy zbliżających się osób. Wtedy ostrożnie, pocichutku przeszedł przez podwórko na drugą stronę domu i, chyląc się przy żywopłocie, ukucnął pod rozłożystym krzewem jaśminu. Rozpoznał znajome głosy, a wśród nich wesoły, pieszczotliwy głos panny Heli. W jednej chwili wytropił go znajomy pies, obwąchał, warknął radośnie, ale ugłaskany pieszczotą, milcząco zawrócił. Towarzystwo wchodziło do domu. Co robić? — czy się ukrywać nadal, czy również wejść, czy wrócić na stację? Na ten „zielony“ urlop pozostawało tylko kilka nocnych godzin. Zdecydował się czekać. Zapaliły się światła w oknach i trzeba było się oddalić od jasnych smug okiennych, głębiej, w cień krzaków. Zaczynało być już zgryźliwie nudno. Po chwili goście wyszli. Ale kiedy zdawało się, że wszyscy już są za furtką, Roman usłyszał na ganku stłumione szepty...

— Jeszcze pan zostanie, ja proszę.

— Pani chce, bym został?

http://rcin.org.pl

— Oh, jaki pan ciekawy, poco się pan dziwi. Jeszcze długi wieczór. Nie mogę wcześnie sypiać.

— Więc ja mam być środkiem przeciw bezsenności.

— Tak, chciałabym spróbować.

— Zapewniam, że działam odwrotnie.

— Zobaczymy.

Był to głos Heli. Głos męski niewątpliwie należał do młodego aptekarza z pobliskiego zakładu leczniczego. Roman znał go tylko z widzenia; był to znany w tych stronach amant, dość podobno niewybredny w swoich erotycznych przygodach. Nie odgrywał żadnej roli w opinji całego towarzystwa, bo w niem nie bywał. Mówiono, że kiedyś, przed paru laty stał się przyczyną samobójstwa pewnej młodej dziewczyny, która nie mogła znieść tak zwanej „hańby". Od tej pory nikt się nim więcej nie zajmował.

Roman, siedząc teraz w jaśminowym krzaku, słyszał wyraźnie rozmowę, choć wróble i szpaki, które się tam na noc ulokowały, przestraszone niespodziewaną wizytą, świerkały dość głośno. Zresztą rozmowa kończyła się w mrokach sieni, gdzie oboje zniknęli.

Roman, drżąc cały, czekał jeszcze, czy nie zabłysną światła w pokoju od tyłu... Ciągle było ciemno. Wtedy, z krwawiącem sercem powrócił tąż samą drogą na stację. Właśnie słychać było dudniący po szynach pociąg. W wagonie załadowanym wszelkiego rodzaju żołnierstwem zaszył się w kącie ławy i myślał...

...Razu pewnego spotkał mnie grom z jasnego nieba, chciał błyskawicą uderzyć, ale byłem tak mały i nikły, że poprostu nie dojrzał mnie i spalił się sam w przestrzeniach świata.

http://rcin.org.pl

Mam że żałować tej chwili? Nic to. To tylko mi się wydaje, że oto jakieś widma i zmory skowyczą i wyją w mej piersi. Głupstwo. Idę się przecież mierzyć z antropoidem świata, wyrosłym tam gdzieś nad brzegami Styru, czy Stochodu. A jeżeli to wszystko jest nawet prawdą, a nie przywidzeniem, to huragan dziejowy rozniesie skowyt strapienia mej duszy.

To nic, że coś wgniata człowieka w ziemię. Widocznie jest strasznie ciasno na świecie. I pewnie tak duszno, jak w tym oto wagonie w smrodliwych wyziewach zawszonych brudnych biednych żołnierzyków. Jedna nieubłagana sekunda przewlecze swój ślad na wszystkich drogach i ścieżkach. A innego wyjścia z tej matni niema, to trudno. Drobny wypadek...

Na górnej półce nad Romanem jakiś żołnierz polski nucił swawolną piosenkę:

„Zachciało się Zosi jagódek".

Na każdej stacji pociąg wchłaniał coraz większe masy żołnierstwa; wagon był załadowany, że powietrze mimo otwartych okien było mętne, jak woda po deszczu. Traciło się poczucie miejsca. Tylko zmęczenie stwarzało senne omdlenie.

— — — — — — — —

Jeszcze za dnia dojechał do miejsca postoju kadry..

Zaraz napisał list...

„Pani. Nie przeklinam tych chwil, ani się na nie przysięgam. Wszystko mija. Nie mówię, że idę użyźniać krwią swoją pola na jutrzejsze wschody. Przypadek, poprostu przypadek. Taki sam przypadek skierował mnie pewnej nocy tam, gdzie ujrzałem zdrowe, śmieszne głupstwo. Można je ubrać w maskaradowe

http://rcin.org.pl

szatki, jakich kto chce czasów i dziejów. Wszystko jedno. Powiedziały mi o tem w nocy pewne wróble w krzaku, rosnącym pod oknami domu pani. Nie zrozumiałem ich, lub może nie wierzyłem im. Radzę kazać wyciąć ten krzak, niech tam się ptaszki bezdomne nie zbierają, bo to jest nieprzyzwoicie nie mieć swego domu i tęsknić do czyjegoś ciepła... Wszystko już jedno, ale muszę dać radę: niech pani nie pragnie nasennych środków pewnego aptekarza bo i te zawodzą. Nieprawdaż? Muszę się pani pochwalić. Zdobyłem nową koncepcję świata, w którym żyjemy, ale powiem pani o tem później, przy pierwszem spotkaniu".

Kiedy ten list wybazgrał na kolanie i wrzucił już do skrzynki — przypełzł jakiś gad niepewności i ukłół go boleśnie... A nuż naprawdę to przywidzenie. A może istotnie prosty przypadek, do którego można dojść z każdej strony. Niezbadaną jest forma każdej rzeczy. Czyż można stwierdzić, lub zaprzeczyć... i t. d.

ROZDZIAŁ XVI.

Nie było teraz jednak czasu na dalsze filozofowanie. Natychmiast zmieniały się zdarzenia i wypadki, które pędziły jedne za drugiemi, aż doszły do odpowiedniego momentu.

Całą zimę i wiosnę przebył na pozycjach pod Kostiuchnówką, gdzie w krótkim czasie powstało całe legjonowe osiedle. W początkach lipca razem ze swoim przyjacielem, Wartałą, znalazł się przypadkowo w okopach. Okopy te szły przez gołe pola zygzako-

http://rcin.org.pl

watą linją i były niezbyt głębokie, a już zupełnie źle faszynowane i nieumocnione.

Właśnie wtedy nieprzyjaciel zaczął huraganowy ogień na pobliską, tak zwaną „Polską Górę". Pewnego dnia, stało się to tak nagle, że nie mógł niczego zrozumieć, musiał z bagnetem w ręku wydzierać się przez ciżbę rosyjskich żołnierzy. W kilku miejscach silnym odruchem zatopił swój bagnet w pierś człowieka. Kilka razy rozmachem kolby odbijał wraże zamachy. Raz zamaszystem uderzeniem rozbił czyjś czerep. Uderzał z brawurową furją ale bezmyślnie i bez zapału; poprostu ze straszliwej konieczności, bo zdawało mu się, że każde jego uderzenie paruje, odwrotnie, śmiertelny cios wroga. Działał tylko instynkt, czujący, że każde jego pchnięcie zbliża ocalenie.

Omdlewał ze straszliwego obrzydzenia; gonił resztkami sił, które traciły się szybko w furji głupiej, ordynarnej walki na ręce. Zagrzewając się wzajemnie krzykami, rozproszeni wtargnęli gromadką ludzi do zrujnowanych pociskami okopów, skąd chyłkiem w pojedynkę wycofali się w tył, gdzie się dało!

Nie było jednak odpoczynku. Już 6 lipca znalazł się znów na przyczółku mostowym pod Wołczeskiem, w okolicy tak zwanej reduty Piłsudskiego. Nieprzyjaciel wielkiemi masami wykonywał atak na młyn, przy grobli dużego stawu. Pociski wielkiego kalibru ustawicznie padały na ową groblę. Systematycznie w wymierzonym czasie leciały z głośnym bzykiem szrapnele za linję obronnej pozycji. Nie było wyjścia. Roman machinalnie wykonywał to wszystko, co inni, strzelał bez opamiętania. Okopy były tutaj głę-

http://rcin.org.pl

boko i solidnie faszynowane i workowane, miały przytem łącznikowe przejścia, ale teraz z powodu ognia były niemal odcięte. Rozkazu wycofania się ze straconej pozycji nie było. Pomimo to wściekły humor nie opuszczał żołnierzy. Tracąc pamięć czasu, Roman nie czuł nic więcej, jak tylko dziką, nieokiełznaną nienawiść dla wroga. Nie odczuwał ani lęku, ani odwagi, nie przedstawiał sobie również potrzeby wyjścia z tej matni. Zatracił świadomość po co tu jest i dlaczego nienawidzi tych, do których strzela. Nie zdążył myśleć. Nie trwało to jednak długo.

Kiedy się w pewnej chwili ocknął na noszach w jakieś ruderze rozwalonego budynku, zrozumiał, że jest ranny, lub chory. Nie czuł jednak żadnego bólu. Dowiedział się, że jakiś żołnierz z tej samej kompanji znalazł go kontuzjowanego i nieprzytomnego, zasypanego w gruzach okopu i odniósł na plecach, w czasie największego ognia, w oddalone miejsce.

Roman wiedział, że to Wartała.

Ale nie pytał się więcej, jak to tam było z tą „Polską Górą".

Był osłabiony śmiertelnie.

Powieźli go na Węgry.

Resztki lata spędzał w wojskowym obcym szpitalu.

Kontuzja nie zostawiła głębszych śladów, a rana w lewe przedramię zagoiła się szybko.

Pragnął teraz wewnętrznie spokojnego zacisza.

— — — — — — — —

Wkrótce wrócił do Stępniewa.

Przez kilka dni czuł się bohaterem chwili.

http://rcin.org.pl

Ale przed oczyma zbyt często zjawiały się straszliwe maski z wojennych przygód pod Polską Górą.

Również często przychodziły refleksje. Przecież poprzednia próżniacza nuda została tak nagle zastąpiona kalejdoskopem niezwykłych przeżyć! Czyż się spodziewał, że jego wojskowe rzemiosło odbędzie taki ciekawy chrzest? Czyż mógł przypuszczać, że jego wiedza wojskowa zaklęta w pompatyczną mustrę plutonem zostanie zamknięta na trzy spusty w ciasnych okopach, do których światło pada tylko pionowo? Nie zdążył się nawet dowiedzieć, jak się w tych jamach wypełnia życie..

Zwierzał się proboszczowi...

Patrzy na swe ręce starannie i długo, pod światło i przez światło i wydaje mu się, że każda zrudziała plamka naskórka jest plamą obcej krwi. Myje się wtedy i szoruje mocno i skruplatnie. Ale to nie pomaga. Obleśny, mdły zapach przesiąka go zaraz nawskroś. A to ciągłe wąchanie siebie staje się poprostu nieznośnym nałogiem... To jest obrzydliwe! Przecież tak często zmienia bieliznę i ubranie... Czyż tak będzie zawsze?

Albo to... Często w zapatrzeniu się przed siebie czuje w eterze powietrza liljowe, promienne, wirujące kręgi, z których patrzą na niego czyjeś krwawe oczy i wwiercają się głęboko w jaźń wewnętrzną. Chce się wtedy rozedrzeć próżnię, żeby odsunąć widmo tych oczu. Na nic.

Proboszcz uczciwie słuchał tych zwierzeń. Niewiadome, nieodgadnięte wielkie tajemnice polecał Opatrzności...

Tak trwało kilka tygodni...

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XVII.

Wreszcie kiedyś proboszcz zabrał Romana na zebranie, tak zwanego, Komitetu Ratunkowego, który działał w mieście jeszcze od czasów rosyjskich, jako Komitet Obywatelski. Spotkał tam teraz wielu znajonych, a wszyscy witali go z dużą ciekawością, a nawet z uznaniem.

Wielki, barczysty, hrabia Breiter z Miluszyc, ten sam, którego tak haniebnie oszukał gubernator Zasiadko, brał go w uściski i zapewniał gorąco, że kuzyn, generał Szeptycki wprowadzi niedługo wojsko polskie, tych z pod Polskiej Góry — do Warszawy.

— Ja idę również pod sztandary Piłsudskiego. To tęgi człowiek!

Trzeba było z wielką pobłażliwością wysłuchiwać hrabiowskich, nieszkodliwych zresztą, bzdurstw. Inny potentat arystokratyczny, o wyraźnej koalicyjnej orjentacji zachowywał chłodną rezerwę; w pewnem miejscu ogólnej rozmowy, zręcznym krzyżowym sztychem wtrącił, że przecież za werbunek tak, czy owak płacą, bo kwestja zużytkowania 1.000.000 ludzi zdolnych do broni jest treścią możliwości dalszego prowadzenia wojny. Ponadto zużycie 8—12% ludności w robotach publicznych może znaczne ilości faktycznych wojskowych odciągnąć na front. Istotnie, te rezerwy, zaciągnięte do przymusowej roboty, pomyślano szatańsko-świetnie.

Bataljony robotnicze Roman widywał na drogach przyfrontowych na Wołyniu. Było to właściwie wojsko, tylko znacznie tańsze, bo marnie odziane, źle

http://rcin.org.pl

karmione i steroryzowane niesłychaną brutalnością złych i brudnych bezpośrednich dowódców, rekrutujących się z najgorszego typu łazików poza frontowych. Do tych robót wyrywano ludzi gwałtem, niejednokrotnie w nocy, z łóżek i wysyłano ich nietylko tam, ale i do Serbji — na niechybną śmierć tyfusową...

Na zebraniu komitetowem, któremu przewodniczył, jak zwykle, hrabia Dąbski, omawiano kwestje gospodarcze, ale mimo to, aktualne zagadnienia polityczne plątały się stale same przez się. Z jednej strony, wieści o konsolidacji stronnictw w Warszawie, z drugiej — dyskusja w prasie zagranicznej o sprawie polskiej i o stanowisku Wielopolskiego w Paryżu. Wiele z tych spraw było dla Romana nieznanych, ale mimo to nie zainteresowały go żywiej.

Prezes Komitetu starał się delikatnie odsuwać wszelkie polityczne dygresje, od bieżących zagadnień gospodarczych, mówił o potrzebach chwili. Aprowizacja urzędowa jest rabunkiem, rekwizycje niszczą kraj doszczętnie. Zostawia się już jedną krowinę na parę gospodarstw. W borach świętokrzyskich pozostaną tylko roczniaki. Z miejscowych fabryk zabiera się surowce i maszyny i sprzedaje się je prywatnym fabrykom w cesarstwie.

Trzeba się poważnie zastanowić nad sytuacją, aprowizację należy ująć w swoje ręce; przez obywatelskie czynniki należy wytworzyć aparat rozdzielczy. Potrzeba mieć pieniądze. Powiat nie jest samowystarczalny i potrzebuje rocznie 1020 wagonów zboża, a na to potrzeba 2½ miljona koron — skąd?

Wtedy, niespodziewanie nawet dla samego sie-

http://rcin.org.pl

bie, wystąpił Roman z nagłym projektem... Należałoby utworzyć udziałowy związek aprowizacyjny: w każdem większem środowisku założyć sklep rozdzielczy, a w środku powiatu wielką hurtownię. Nadaje się do tego osada Stępniów, gdzie w wielkich magazynach fabrycznych, z bocznicą kolejową, można by pomieścić składy żywnościowe...

...Należy uzyskać aprobatę w Lublinie, przez stosunki hrabiego Breitera, następnie zwołać w powiecie olbrzymi zjazd, zebrać deklaracje na udziały.

Projekt ten podobał się i został z wielu stron gorąco poparty. Hrabia Breiter z rozczuleniem ofiarowywał swą pomoc dla „biednej“ ojczyzny. Do siebie zaprasza na zjazd. Sam w swojej gminie chłopów przygotuje. Od chałupy do chałupy pójdzie po zbiórkę. Sam dołoży ze sto tysięcy.

Natomiast hrabia prezes był mniej przejęty nowym pomysłem. Są przecież wątpliwości, czy zbierze się tyle pieniędzy, a rozpoczynać z małem nie można. Trzeba postarać się odrazu o duże kapitały. Wątpliwości prezesa poparli mieszczanie, wszelaka kołtunerja — bractwo, związane kumostwem z całem okolicznem sklepikarstwem.

Pomimo to projekt został przyjęty.

Roman zabrał się do pracy organizacyjnej...

ROZDZIAŁ XVIII.

Trzeba było najpierw zestawić spisy ludności w gminach i miastach... W tej robocie zdarzyły się odrazu trudności. Ludność niechętnie udzielała potrzeb-

http://rcin.org.pl

nych wiadomości; przypuszczano bowiem, że szykuje się poprostu nowy jakiś zamach na ich osobistą wolność, lub dobytek.

Roman w swojej gminie sam, przy pomocy pisarza gminnego, zorganizował spisy. Szło opornie. W jednej wsi ani jednego mężczyzny nie zastano w domach. Na wyznaczoną w izbie sołtysa zbiórkę stawiło się tylko kilku starców i kobiety. Między innemi przyszedł pewien starowina, były wieloletni wójt gminy. Ten się rozmądrzył. Gdy Roman wyjaśnił potrzebę tego spisu — dziad przytakiwał.

— No jużci, widzita, że pan dobrze mówią.

— Trzeba wiedzieć, ile komu wypadnie, co chłopom, co kobietom, co dzieckom. Żeby to była inaksza sprawiedliwość w kumitecie.

— Bo teraz, dopraszam się łaski pana dyrektora—okrutna krzywda się ludziom dzieje.

— Ino panom jest dobrze — dorzucała jakaś baba z boku.

— Człek prosty zawdy ma krzywdę. Jak ten pies przy sklepie waruj za tą krztyną soli.

— A toć ziandary austryjackie pedały, że ich cesorz przysyła dla ludu pieniądze, tak, jak ten nasz, niby ruski.

— Ponoć Hameryka też pomaga. No, i gdzie to wszystko idzie. Ludzie ta gadają, ino nie można wszystkiemu wierzyć, wszyćko wypaplą, co ta ślina przyniesie... Może da Bóg, inaczej tera będzie — sprawiedliwie.

Nie obce były Romanowi te narzekania, próżno jednak potok żalu dziadygi chciał zatrzymać, dziad

http://rcin.org.pl

ciągnął, jako koronkę zdrowasiek, za panią matką pacierz, jedno w kółko...

Inni wychodzili co chwila wypatrywać ludzi, bo niby porozchodzili się wszyscy na pilne roboty, po ściółkę do lasu.

Ale kiedy Roman, nie doczekawszy się ludzi, wsiadł na bryczkę i jechał stępa po wyboistej drodze — dogonił go dziad.

— Bo ta proszę pana, inczej się z naszym ludem trza brać. Jak panocek do tego legiona chciał ich zapisać, to należało z wojskiem przyjść, toby haj pośli, rychtyg by się wszyscy znaleźli. Ino siłą, nie mitrężyć gadaniem, gadaniem to nie wskóra — po próżnicy. Trza innym razem przyjechać i ziandarmów ze sobą wziąć, bo chłopy w lasach siedzą.

— Ależ człowieku — próbował się bronić Roman — ja do was z dobrem sercem i radą na potrzeby wasze, nie moje. Już ja swoje odbyłem i nikogo tam nie pcham, a wy mnie co... wmawiacie?...

— E, bo to ta pańskie gadanie na nic... Naród ciemny i nierozumie. Spisów nijakich na prowizację nie trza. Dać ludziom śpyrki, okrasy, chliba — będzie prowizacja rychtyg.

Roman pogonił konia. Niema rady. Ten chłopski rozum zawsze ma rację. Dać, ile trzeba, prosto i wyraźnie.

ROZDZIAŁ XIX.

W kilka tygodni później odbył się zjazd u hrabiego Breitera. Zjazd był bardzo liczny.

http://rcin.org.pl

Hrabia zebranych przyjmował, jak to mówią, ze staropolską gościnnością. W skromnych, niewielkich pokojach wrzało, jak w ulu. W trzech największych salach zastawiono stoły w podkowę. Rozmieszczono przy nich wszystkich, nie czyniąc żadnej różnicy; ale chłopi odrazu poszli kupą w jedno miejsce, na lewym krańcu podkowy, oficjaliści odseparowali się w środku, a dla panów dziedziców zostały miejsca na przodzie. I tylko zrzadka, tu i owdzie mieszał się brat szlachcic z urzędnikiem i chłopem. Wynajęta, z Radomia, wyfraczona służba w białych rękawiczkach obnosiła półmiski i tace. Z początku więcej przepijano, bo ludzie nawet nie wiedzieli, jak to się do tego jadła z pańskich stołów zabierać, przytem sztućce i widelce nie pasowały jakoś do zgrabiałych palców; ale i niejeden oswajał się szybko i poczynał sobie po swojemu, po chłopsku. A na stronie urzędniczej szarzyzny budziły się już kpinki i żarciki; bo to wiadomo— „niema gorszego chama, jak ten, co to wyrósł na pana". W kredensie, w kuchni i za oknami naigrywano się ze swoich.

— Patrzta, kumo, jak to się jucha Maciej nażera, a dyć im to na tydzień tej obżerki starczy i za pazuchę siaki taki schowa.

A ze ścian patrzyło na to niebywałe zgorszenie kilka starych kontuszowych portretów pradziadów i prababek szlacheckich.

Hrabia się rozhulał. Krztusił z siebie słowa szukane o tem, że to teraz z polską szlachtą polski lud! Jak zaś trza będzie, gdy zagrzmi zew i padnie rozkaz, to wszyscy pójdą, a on sam — Breiter pójdzie pierwszy.

http://rcin.org.pl

— Teraz zaś trzeba kraj od biedy ratować—głód i nędza dokucza, a trzeba je przetrwać, by nie zginąć.

Robił odpowiedni nastrój.

Roman odczuwał, że można już grać na potrzebach ludzkich. Zmógł się w sobie, zebrał myśli, skupił je i przemówił...

Miał w sercu dużo serdecznych, drogich słów, w myślach przetwarzały się one w zdania rozumne i wybrane, należało je teraz wyrazić prosto, żeby trafiły wszędzie i przez każdego przeszły, jak wątek niewidzialnej sieci, która wszystkich zagarnie dla jednego celu... Przedstawił plan, który częściowo projektował na komitecie w mieście.

Od góry powstanie wielka aprowizacyjna hurtownia, mająca zaspokoić potrzeby przynajmniej całego powiatu. Od dołu zaś muszą powstawać miejscowe społeczne organizacje, mające za zadanie rozdział artykułów dostarczanych przez hurtownię. Każdy taki punkt powinien zebrać udziały, które muszą być równe dla wszystkich. Zapalił się, uniósł i mówił dalej o tej wielkiej idei spółdzielczej, która wychodząc z systemu gospodarki społecznej, opartej na sprawiedliwości — cały świat już rozpala ogniskiem ideałów wschodzącego jutra...

W czubach było już parno. Nie jednemu zdawało się już, jak to będzie zawsze i dowolnie syty w przyszłym ustroju. Potakiwano chętnie. Ale w miarę, jak rzucał gorące słowa — rozumiał, że przecież, pomimo wszystko, padają one w próżnię. Rozglądał się i widział wpatrzone w siebie bezmyśne, znudzone, niepojęcie puste, albo złośliwie chytre spojrzenia.

http://rcin.org.pl

Od strony braci szlachty szły niepokojące pomruki.

— Przecież wywody te, to, panie tego, masońskie wymysły.

— Z chłopem, panie dobrodzieju, nie dojdzie do ładu. — Żadnemu człowiekowi on nie zaufa.

— Będzie tylko chciał okraść.

— A zresztą, proszę panów, to wszystko zła nauka.

— Przecież to handel. A co powiedzą kupcy? Żydów, wiadomo, trzeba zwalczać, ale nasi?

— Zresztą dzisiaj będą handel dzielić, jutro ziemię. Jedna droga!

Z takich cichych poszeptów wytrysły w cichej odpowiedzi na tę organizacyjną mowę zgryźliwe odcinki i wydziwiania. Roman łowił je wszystkie nietyle słuchem, ile odczuciem skupionem w widzeniu. Rozumiał, że te wysiłki mogą być próżne.

Gdy skończył, zaczęli zwolna, nieśmiało przemawiać inni. Zaczęła się krótka siekanina urywkowych zdań, bezładna zgiełkliwa paplanina tak zwanej zbiorowej opinji...

— Co tu dużo gadać. Niech ino dadzą, to się zrobi.

— Aliści, proszę dziedzica, skąd ta wzionć. Kuźdy by chcioł dać, a nima.

— Sprawiedliwie. Nima.

— Po mojemu, to nawet by dali, ino się bojom.

— E, nie gadajta. Nie mają.

— Boją się, kumie, sprawiedliwie.

— A ino. Naród się złoży, a dziady zabierą.

http://rcin.org.pl

— A bo nie. Wszędzie biorą. Nie wiecie, co ta wagonów z fabryki wywieźli.

— Słuchajta. No, cichaj tam. Posłuchajta.

— Do wojska chłopów wziąć, to się naźrą.

— O, nie jest i tam dobrze.

— Cichajta. Niech ta mówi.

— Co ma mówić. Spółki się tu żadne nie udadzą. U nas tam już ludzie próbowali. Beło różnie. Ale kiedy kradnom.

— To racja.

— Przecież sam hrabia sprzedawać nie będzie, a inse pany to i hrabiego wyrządzom.

— Cichajcie. Dziedzic z Brzostowa mówią.

— A jużci, niech no nam las wpirwej odda, co to z wojskiem austryjskim na wiesnę zabrał, a teraz wycina.

— To ci też dobrodziej.

— A no, jużci.

— A co Łaziński dziedzic z Pokradki insy? Także ci ludzi z lasów powyganiał. Serwitut z całej wioski zabrał, niby to w tabeli tak beło, kiedy ludzie całe wieki na tych pastwiskach i w lesie pasały...

— A no, jakaż tu sprawiedliwość, moiściewy?

— A bo ino. Niech dajom ci, co wczera wzieni za siano i koniczynę...

— Cóż ta dawać.

— A jeżeli nie dacie, co kto może, to nic nie będzie.

— E, bo prosę księdza dziekana, ludzie tak zawdy językiem mielom. Dyć dadzą.

I tak bez końca...

http://rcin.org.pl

Słowa nabierały mocy ciężarów, których nikt nie dźwignie, nie podejmie. Spadały one na wypracowane myśli i zdania i przecinały odrazu wątek tego, o czem się chciało mówić. Przytem wypełzało jeszcze coś gorszego. W słowach owych sączyło się już jadowite zatrucie tego, co mogło się dziać...

Już się też poczęto ruszać, choć jeszcze służba roznosiła napoje, kawę i likiery.

Chłopi wynosili się kupą na przedpokoje i na ganek, żeby tam między sobą swobodnie rozstrzygać, a i rady dawać o tem wszystkiem, co się na pokojach mówiło.

W kątach niewielkich saloników sadowiono się przy zielonych stolikach.

Roman w determinacji najwyższej przychodził do przekonania, że z tego zebrania organizacji już nie stworzy. Ale należało, myślał, stworzyć chociażby jakiś surogat, jakieś pozory. Może jakąś komisję. Potem może coś z tego się wykluje. Z salonów dochodziły podniecone głosy od szlemów i wistów. W biesiadnych pokojach bełkotał pijacki rozgwar i wybuchał od czasu do czasu śmiech od sprośnych kawałów. Zaś, z za drzwi przedpokojów rozchodziły się cichcem frasobliwie szeptliwe rozmowy o serwitutowych krzywdach. Hrabia zajęty był całkowicie fetowaniem urzędników c. k. komendy. Referent aprowizacyjny zgóry obiecywał wszystko. W jego wyobraźni nadchodziły już cesarsko-królewskie pociągi, zapełniające śpichrze i młyny.

— Romanie, jest źle — stwierdził proboszcz.

— Jest znacznie gorzej, niż źle — dowcipkował lekarz fabryczny.

http://rcin.org.pl

— Klapa — podpowiadał aptekarz.

— Chłopstwo się już rozlazło, do kupy się nie zbierze.

— A jednak trzeba czemś skończyć.

— A no trzeba! Niechno ich hrabia jeszcze zagoni.

— Chodźcie panowie.

W takiej to atmosferze zaczęło się dalej, jakby od początku. Zdołano się wreszcie nieco skupić i milcząco zaakcpetowano wybranie paru osób do komisji organizacyjnej. Wybory przeszły po chłopsku.

— A dyć wszyćko jedno, czy Paweł, czy Gaweł; jak ma brać, niech biorą razem. Zawdy jeden drugiego upilnuje.

Według takiego to klucza przeprowadzono wybory. Nie jednym pachniały mandaty. Ten i ów chciał się już zgóry okazyjnie ustroić w urojoną honorową godność.

Na końcu zaś zaczęło się ciułanie zapisów, od których ten i ów wymykał się dyskretnie, choć go za poły chwytano.

Rozjeżdżali się wszycy, syci dobrego poczęstunku, ale bez żadnej myśli do wspólnej pracy...

— ———

ROZDZIAŁ XX.

Teraz pochłonęła Romana całkowicie wstępna organizacja. Powiat nie był samowystarczający, posiadał 140 tysięcy ludności bezrolnej. Według przepisów należało ich rozdzielić na ciężko i lekko pracujących. Rozwinęła się zaraz walka o zdobycie niezbę-

http://rcin.org.pl

dnych ilości kaloryj i białka w chlebie i cukrze. Wszelkie spisy okazały się niedokładne. A kiedy probowano je korygować, rezultaty za każdym razem były rażąco inne. Zwykle, liczby rosły zależnie od stopnia pokrewieństwa z wójtem lub sołtysem. Stąd wszelkie wyliczenia okazywały się płynne.

Przytem stale brakło pieniędzy. Wkrótce wyczerpały się wszelkie kredyty, a wkłady okazały się poprostu iluzoryczne.

Dobrze, że odrazu był dach nad głową. Wyjednano u właścicieli fabryki zajęcie magazynów na składnicę hurtowni i to ratowało całą sytuację. Interes zaczął się rozwijać. Nawet c. k. komenda miała pewien respekt dla tej imprezy. Raz dlatego, że zwalniała ona od tworzenia nowych urzędów, dając gotowy aparat rozdzielczy, a po drugie, interes ten miał aprobatę ustosunkowanych potentatów powiatowych, z którymi ze względu na przyszłość karjery, c. k. referenci musieli się liczyć.

— — — — — — — —

Jednocześnie z tem wszystkiem, jak zwykle, działać zaczęła zawistna intryga. Opozycja szła z dwóch stron. Szła niby po linji interesów hurtowni, a mierzyła osobiście w Romana...

Z jednej strony występowały drobne sfery kupieckie. Zaczęło się gdzieś w brudnym gabineciku, w knajpce u Myśliwickiego na rynku miasteczka.

— Bo też, proszę panów, nie dają człowiekowi żyć. Od czegóż jest kupiec? Zarobiłby uczciwy człowiek i nie żyd, a chrześcijanin-katolik!

— No, panie tego — „Bóg trojcę lubi".

— Możeby tam delegację, panie tego, wysłać.

http://rcin.org.pl

— Do komendy, czy do komitetu?

— A no dobrze. Nie trza się dać — zarzynać.

— Święte słowa. Żydzi nas już zjadają.

— A dalibóg, prawda. Przecież wczoraj już Rosenzweig sprowadził wagon cukru...

— Co kum mówi. Może się więc woreczek kupi.

— Niechce jucha sprzedać. Chowa na święta. Już próbowałem.

— A widzicie panowie. Żydzi potrafią, a my nie.

— A bo to nie wiecie — Rosenzweig swoją dziewczynę posyła do referenta. Całe miasto o tem mówi.

— Wajnholc też dostał cysternę nafty.

— Jakże to, a gdzie zlewa, kiedy cysterny zabrane?

— Odstawili na bocznicę na plac...

— Przecież w mojej jest jeszcze ze dwadzieścia beczek, a sprzedawać nie można.

— Aprowizacja i żydzi.

— Jak Boga kocham, ratowaać się trza. Delegacja!

— Kto pójdzie?

Pan Michał i może Smigielski z Ceglanej.

— A może też pana Jarnika.

— Jabym też proponował namówić i Rosenzweiga. Choć to żyd, ale kupiec. Głowę ma na karku, no i stosunki.

— A to dobrze. Bo to, proszę panów, ręka rękę myje.

— Dobrze, panie kolego mówicie. Trza go namówić.

— Ależ, panie dzieju, — może to nie wypada.

http://rcin.org.pl

— Co sąsiad chce, taki przecież lepszy, niźli jaki socjalista aprowizator, dobrodziej ludu — he he!

— Bo aprowizacja ich, to pewnie uspołecznienie socjalistyczne. Chłopów i robotników się tylko bałamuci.

— Handel, to, panie, nie komuna. Polak jestem i katolik. Mam prawo swój chleb żryć. Co tam innym do mojej kiesy. Jakiś tam facecjant przybłęda, inżynierek, będzie mi przewodzić, wydzielać. Po ojcu dostałem, panie święty, swój sklep. Człowiek już dwadzieścia lat haruje, a teraz z torbami — z łaski takiego dziedzica.

— Trzeba działać...

— No to jeszcze ostatniego!

Ostatni dopełniał miary. —

W koronce takich drażniących, gwałtownych narzekań i ujadań przeciw zamiarom Romana zradzał się w sferach miejscowego kupiectwa buntowniczy i nienawistny sprzeciw.

— — — — — — — —

Ale były dwie strony, jak się rzekło. Więc z innego końca... — w salonie Kaśmirowskich z Kaśmirowa przy zielonym stoliku...

— Panie, drogi sąsiedzie, toć to farmazońskie wymysły. Chłopów się tylko teraz do nowych kradzieży przyucza.

— A bo tak. Żona posyła wczoraj Walka do tego sklepu po 20 funtów cukru, a tam mu mówią, że dadzą tylko 5, że tyle się należy. Śmiechu to, panie tego, warto. Wyliczyli juchy. Resztę Ickowi sprzedadzą.

http://rcin.org.pl

— Dziś nam wydzielają cukier, a jutro, panie tego, ziemię, a potem, panie święty, żony. Równość, panie tego!

— A bo to chłop kiedy cukier źre?

— To samo i z mąką. Sąsiad na placuszki mąki nie dostaniesz.

— Et, głupie, panie dobrodzieju, aprowizacje.

— A bo też się nam, dobrodzieju, szlachcie chciało w to wszystko mieszać. Niech sobie hrabia im matkuje, jak chce... Wybiorą go królem.

— Szkoda czasu i atłasu. Chamstwa się już nie przekona.

— A jakże to sąsiadowi dobrodziejowi sypało?

— Sypie się to nawet dobrze. Słoma jeno licha. Ale nawet zemlić niema gdzie...

— Ja tam sobie, sąsiedzie, pod sekretem, zapasik schowałem. Tak, na ciężką godzinę, panie święty. Żebym się potem miał o własne zboże, czy mąkę prosić?!...

— Słuszna racja. Trzeba z tem na Komitecie wystąpić. Nie wolno, panie dobrodzieju, pieniędzmi komitetowemi szafować. Niech będzie już dość.. Niech się o pieniądze stara inżynier. Jego interes, mądrala!

— A bo Bóg tam raczy wiedzieć, do czego jego robota zmierza. Z wojska panie wrócił, dostał tam lanie od moskali, a teraz tu się, jak szara gęś, chce rządzić.

— Trzeba wiedzieć, co zacz człowiek...

— — — — — — — —

Roman szybko doświadczył skutków tej zmowy. Myślał już sobie po chłopsku: „psie głosy nie idą pod

http://rcin.org.pl

niebiosy". Nic nie zrobią. Zaczętej pracy nie zwalą. Nawet wiele zaszkodzić nie potrafią. Zresztą, tak, czy owak, jest to walka. Trzeba być przygotowanym i należy traktować ją po męsku.

Tymczasem zaczęły się zdarzać dziwne kawały. Oto wagon nafty, lub soli ginął gdzieś w drodze, a bliższe badania stwierdzały, że poprostu gdzieś na węzłowej stacji został umyślnie zepchnięty na ślepe tory. Niby z potrzeb wojennych. Trzeba było dopiero słono osie smarować, żeby go stamtąd wydobyć. Innym znów razem, w najgorętszym czasie popsuł się zbiornik z naftą. Przeprowadzono natychmiast kosztowny remont i stwierdzono, że w rurze ciągnącej znajdował się szpont z pakuł i korka. Był tam niewątpliwie przez kogoś umyślnie wciśnięty. Kiedyś, znów w nocy spostrzeżono tlejące się worki w składzie na strychu nad magazynami. Ledwie uratowano.

Wszystkie te wypadki były jednego pochodzenia. Źródła należało szukać w knajpce pana Myśliwieckiego na rynku miasteczka. To były takie sobie konkurencyjne żarciki.

Ale zjawiły się wnet po zebraniu w Kaśmirowie i inne kłopoty finansowej natury. Kiedy należało płacić za cukier, nagle kategorycznie pan hrabia odmówił komitetowych awansów. Trzeba się było prywatnie na swoją głowę starać o krótkoterminowe pożyczki.

Było też dużo zmartwienia w młynarskich kłopotach. Ziarno mełło się w wielkim zarekwirowanym młynie parowym, ale młyn ten pracując w znacznym stopniu dla wojska, na potrzeby miejscowej aprowizacji nie wystarczał. Roman zwolnił z re-

http://rcin.org.pl

kwizycji kilka młynów wodnych, w których mełło się niewielkiemi partjami. Ale akurat, kiedy zdarzał się najgorętszy czas zapotrzebowania na mąkę, brakowało wody w stawach i młyny były nieczynne. Młyny były puste, stare, ze zrujnowanem obejściem, o startych żarnach, zepsutych groblach i mostach. Jeżeli w jednem miejscu woda rozlewała się na okoliczne łąki, to w drugiem stawy wysychały zupełnie. Wody było dużo i miała odpowiednią siłę do wyzyskania jej na elektryfikację całej okolicy, częściowo przecież była przedtem wyzyskana na turbiny fabryczne; ale teraz maszyny były nieczynne, most fabryczny zniszczony, groble pozrywane. W kłopotach tych działała niezależnie od siły wyższej, konkurencyjna złośliwość poszczególnych młynarzy.

Odczuwało się instynktwonie, że tu sama natura wymaga ożywienia tej bezdusznej martwoty i Roman już oddawna myślał dużo nad tem, żeby jak najprędzej móc ująć naturalny bieg wody w karby żelazobetonu, skierować w odpowiednie łożyska, wpuścić na pędnie maszyny i oczarować kraj rozwojem pracy, opartej na właściwych potrzebach i surowcach. Bujny temperament unosił myśl jego na szlaki organizacji, która obmyślona była realnie i rzeczowo.

ROZDZIAŁ XXI.

Tak go zajęło teraz to gospodarstwo społeczne, aż zapomniał, że istnieją jeszcze inne sprawy w Polsce. W czarnej, codziennej orce, pochłaniającej wszystkie myśli w kierunku zdobycia wielkich pieniędzy

http://rcin.org.pl

na mąkę, cukier, sól, naftę, w ciągłem naprężeniu uwagi na dotrzymanie terminów różnych należności, w drobnych, płytkich kłopotach o przemiał, dostawę, ceny, w ciągłem dopingowaniu poszczególnych spółpracowników, w stałem zdenerwowaniu na skutek ciągłych nadużyć, złej woli i zaniedbywania rozmaitych obowiązków ze strony otoczenia—zatracały się niemniej ważne, a palące potrzeby natury polityczno-społecznej. Ponadto, skoro się już raz wprzągł w to jarzmo cudzych spraw i rzeczy, wszystkich i nijakich, o których wiedział tylko sam, czyż można było myśleć o sobie? Żył w kalejdoskopie tysiąca pozornie maleńkich, drobnych spraw. Każda przedstawiała niewiele trudności, ale wszystkie razem piętrzyły się w niedostępne góry, z których łatwo było pośliznąć się na złamanie karku. Działalność handlowa była łatwa do opanowania. Uspołecznienie wymiany handlowej przyszło dość łatwo, dzięki zmonopolizowaniu najważniejszych artykułów codziennej potrzeby. Żeby tylko materjał ludzki, funkcjonujący w aparacie rozdzielczym był uczciwy i sprawny, maszyna pracowałaby bez zarzutu.

Działo się wszystko jak w młynie. Bystre wody zbiegały się na ten młyn w potrzebach wielotysięcznej ludności. Jeżeli bieg wody, czyli zaspakajanie potrzeb, był regularny i stały, młyn funkcjonował bez zgrzytów; skoro tylko wzmagała się fala tych potrzeb, gdy wytwarzał się zator i występowała susza — braki, natychmiast koła i kółka funkcjonowały fałszywie. Pomimo to mechanizm był dobry, właściwy. Należało tylko dobierać ludzi, ludzi, ludzi. Zasada—właściwy człowiek na właściwem miejscu. Ale człowiek to już

http://rcin.org.pl

coś innego, niż rzecz, kółko, pomysł, idea. Zdawało się, że to materjał miękki, jak wosk, trzeba tylko odpowiedniej temperatury, a poddawał się wszystkiemu.

Bryłę taką trzeba lepić, kiedy jest gorąca. Gdy zastyga, staje się beznadziejnie oporna.

Roman zdawał sobie sprawę, z tego, że na każdym kroku występować będzie ogólna cecha charakteru polaków: każdy oddzielnie przedstawia nieocenioną wartość, zdawało się więc, że zespolenie drobnych tych kółek stworzy mechanizm, działający bez zarzutu; niestety, wszyscy razem pracowali źle. Niby to każdy był odpowiedzialny za swą pracę, ale jeden oglądał się na drugiego i widziało się, że wszędzie panuje niedorzeczna zawiść i współzawodnictwo o urojoną złudę wyższości... Pomimo to pomału i z tego surowego materjału wytwarzał się zespół twórczej pracy.

Więc czyż można było w takiej atmosferze myśleć o sobie? Nigdy nie sądził, że trzeba się będzie kiedyś zadomowić w rodzinne pielesze. Lecz przecież i na najwyższych szczytach najlotniejsze orły ścielą sobie gniazda, a na najdalszej północy na wiecznych lodowcach pewien gatunek pingwinów w fałdach swej skóry znosi i wylęguje jaja.

Mało myślał o kobietach. Hela — przelotny epizodyczny wypadek. Nie żałował tych chwil minionych. Ani jednej minuty przeznaczonej wówczas dla niej. Miała w sobie tyle czarującej kobiecości, tyle uroku, a w każdym jej odruchu było tyle przeczuwanych pieszczot, które starczyły zawsze na zapas i na marzenie. Cóż, że słowa oszukiwały myśli? Któż zga-

http://rcin.org.pl

dnia, czy właściwie były to tylko lotne słowa, czy też budziły się trwalsze spiżowe, utajone uczucia? Pocóż to badać?

ROZDZIAŁ XXIII.

Ofensywa austrjacka we Włoszech sprowadziła w następstwie atak Brusiłowa. Hoetzendorf stracił prawie całą armję i to zdecydowało o tem, że Austrja dostała się pod komendę Niemiec. W związku z tem legiony polskie ściągnięte zostały z frontów do Domaniewicz i podporządkowane komendzie bawarskiej. Roman od kilku znajomych otrzymał stamtąd rozpaczliwe listy; gryzła ich tęsknota do walki i obłędne intrygi wojskowe.

Szeptycki wkroczył do Warszawy.

N. K. N., nie czekając żadnej egzekutywy ze strony surogatów władzy polskiej, ogłosił werbunek. Powódź odezw rozmaitych stronnictw, różnych P. P. P. P. Któż je mógł zliczyć! Paradny Hallerowski okrzyk: „wiwat król, wiwat sejm, wiwat wszystkie stany". Zaraz się rozwinęła dyskusja... Jaka właściwie forma rządu: regencja i rada stanu, a może odrazu król. Galicyjskie gazety już go wydobyły. Miał to być oczywiście z prostej linji po kądzieli Piast. Wszędzie pomimo to czuło się niepokojące pytanie: w jakim stopniu można wierzyć Niemcom? Jakiż to manewr polityczno-strategiczny natchnął najjaśniejszych sprzymierzeńców do aktu 5 listopada? Gdy na zamku królewskim przemówił Besseler, odczytując manifest o tem, że postanowiono utworzyć samodziel-

http://rcin.org.pl

ne państwo polskie z dziedziczną monarchją — zabrzmiało tu to nagle radośnie, ale wnet rodziło podejrzenie, poco? Oczywiście była odpowiedź jedna. Niemcy zresztą sami odpowiadali niedwuznacznie: w takiej czy innej formie naród musi się opowiedzieć po ich stronie, ponieważ należy dać nowy zapas armatniego mięsa. I wkrótce Besseler wyraźnie przypuszczenie to potwierdził: „Wasz udział potrzebny jest w zakończeniu wojny"...

Taka była ogólna atmosfera polityczna. A tu na miejscu, austrjacki landszturmista przeniesiony z urzędu w Kołomyi na urząd zastępczy pana starosty w Kongresówce nagle uwierzył, że jest polakiem. On to niejako sobie przepisowo przy pewnej odprawie „zapodał" i musiał teraz niemal codziennie przy rannej toalecie „zapodanie urgensować". Ale spokojnie, bez zapału, bo kto tam jeszcze wie, jaki przyjdzie na jutro „befehl z oberkomando". Wojna jest i jest się przecież w kraju bądź co bądź zdobytym, okupowanym i na tyłach armji. O tem należało pamiętać. O tem przypominano Romanowi dość często na pewnych pouczeniach w komendzie, przy sprawach rzekomo natury gospodarczej, lub oświatowo-społecznej.

Akt listopadowy nie stworzył żadnych złudzeń. Cenzura niemiecka nie pozwalała pisać o przyszłości Polski i o legjonach. Głód i choroby dokuczały coraz bardziej. W szkołach miejskich w Warszawie znajdowano 90% dzieci z początkami skorbutu...

W okupacji austrjackiej było nieco lepiej, ale tu ludność jeszcze bardziej nienawidziła austrjaków,

http://rcin.org.pl

niż niemców! Może przez słabość jednych i siłę drugich!

W Galicji stale jeszcze uważano braci z Kongresówki za „niedojrzałych i politycznie małoletnich". Postulat niepodległości i nierozdzielności ziem był tam rozmaicie komentowany. Chodziło o to, czy front antyrosyjski musi być z Habsburgiem, czy bez niego. O Poznańskie naprawdę mało się troszczono...

Tymczasem na świecie ukazywały się już pierwsze jaskółki pokoju. Wilson wstępował na forum świata, nawołując do zgody narody.

Roman tym razem nie zaniedbał polityki. Utworzył „wydział narodowy" w powiecie, jako ekspozyturę C. K. N. Znał trochę ludzi w Warszawie i wynalazł mniej więcej stałą z nimi łączność. Zorganizował kilka udanych zebrań z hasłami „skarb i wojsko". Nie liczył na to, że pociągnie za sobą tłumy. I przy tem odrazu okazało się, że łatwiej było dostać się do kieszeni człowieka, niźli do jego serca. Polityki tu właściwie nie było, choć jeden nazywał się narodowcem, inny ludowcem, a jeszcze innych opinja zaliczała do masonów i conajmniej socjałów. A dyskusja na temat polityczny, wszędzie, we wszystkich sferach, kończyła się zazwyczaj na kwestjach doraźnych potrzeb materjalnych: poprostu na tem, co się jutro w garnkach gotować będzie...

— — — — — — — — —

...W tym czasie wrócił w te strony okrężnemi drogami przez Szwecję i Wiedeń pewien szlachcic — Magnuski z Przełogowa. Majątek został zniszczony doszczętnie i w dodatku był w administracji wojskowej. Wziął się z zapałem do pracy. Choć był zwolenni-

http://rcin.org.pl

kiem Dmowskiego, umiał jednak objektywnie ocenić sytuację na miejscu. Wiedział więcej, niż niejeden miejscowy gardłarz, z zamkniętemi oczyma, oddający się na łaskę i niełaskę Koalicji.

W swojej sferze miał uznanie i szacunek, ze względu na znajomość „tamtej" strony. Pomimo to umiał uszanować i ocenić pracę Romana.

Umiał przytem trzeźwo patrzeć w środowisko najbliższych sobie ludzi.

— Panie, tam jest strasznie źle. Dla nich ojczyzna w opłotkach własnego folwarku i to bez służby.

— Ha, ha, ha, przesada, panie dziedzicu.

— Nie, dyrektorze, tam jest ten patrjotą i porządnym człowiekiem, kto umie i potrafi swoje spichrze napełniać.

— Jednak, proszę pana, nie brak i tam ofiarności.

— Właśnie brak. Niech tylko pan weźmie według stawu groblę. Niech mi pan wskaże na wielki współczesny czyn z ich strony, jako współczynnik tej miary, którą mierzyć naszą sferę należy. Znajdzie pan?

— Tak trudno, ale trzeba być przecież wyrozumiałym ze względu na czasy.

— To nie czasy. Tam są żółwie zamknięte we własnych skorupach.

— Czyż nie tak gdzieindziej?

— Przejechałem teraz szmat świata, ale niech pan wierzy... Odbywają tu swoje zjazdy, radzą, obradują, a w tych obradach przewija się tylko własny interes, lub interes tej grupy, którą sami reprezentują.

http://rcin.org.pl

— Teraz się w tych sferach mówi podobno o królu.

— Oczywiście król. Niech będzie arcyksiężę z Żywca, czy nawet parmeńskie książątko z kropelką krwi burbońskiej, ale granice tego królestwa — granice... O to się nie troszczą...

— Otóż to. Niema granic.

— Każdy przedewszystkiem szlachcic słabo się zna na geografji własnego kraju.

— Dziedzic jednak za surowo sądzi. Ta bierność jest zjawiskiem powszechnem.

— Pewnie, ja wcale nie zaprzeczam, ale jeżeli to powszechne zjawisko istnieje w tej sferze, to czyż może być inaczej w innych? Pozostała garstka przedstawicieli przemysłu i banków przecież nawet sobie nie rości żadnej pretensji do reprezentowania interesów kraju.

— No tak, to są wartości międzynarodowe.

— Nie, panie, to są skłonności antynarodowe.

— Więc jak to będzie?

— Panie dyrektorze, koalicja podyktuje warunki? To jest pewnik.

— Choćby tak, choć nie jestem w stanie uwierzyć. — Jednak to, co jest nie użyznia nam gleby!

— Panie, rób pan, co można, szczerze panu życzę — uścisnął mu rękę na pożegnanie.

— Tak, mówić było łatwo.

Znał przecież robotnika i chłopa. Wiedział, że ta nieufność do pańskiej roboty nawet przy nadludzkich wysiłkach nie skruszeje odrazu...

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XXIV.

Zebrania polityczne Romana nabrały pewnego rozgłosu i, jak było do przewidzenia, wywołały reakcję.

Zdecydował pan hrabia, prezes Komitetu Obywatelskiego...

— Instytucja powołana do zadań bądź co bądź obywatelskich, wybitnie humanitarnych, musi być kierowana narodowo. Kierownik takiej instytucji, w tym wypadku, pan dyrektor Roman Regulski, musi to wiedzieć.

I oto zaczęły się jątrzenia i judzenia. Niby to teraz na tę politykę. Powszechnie już było bowiem wiadomo, że „cekaeny" to lewica.

Z oparów zwykłych zawiści dla rzeczy nowych, a niepojętych, wypełzł stary, jak świat, odwiecznie obmierzły gad pospólnej niechęci. To takie polskie. Ktoś tam coś robi — a gdzie glejt na tę robotę? Więc ludzie na niego z kłonicami! Roman to dobrze znał ze swej młodości.

I teraz odczuł, że zawisł nad nim inkwizycyjny topór czcigodnych rajców z towarzystwa wzajemnej adoracji w bierności. Stęchła, zgęszczona atmosfera wyziewów ze zwietrzałych mózgów komitetowych radców, mogła wytrzymać dotychczasowy stan rzeczy tylko do pewnego czasu.

Pan hrabia — prezes nie mógł dłużej zwlekać. Skorzystał z jakiegoś pierwszego lepszego zebrania, sprawę ubrał w grzeczne, słodziutkie pochlebstwa i rozwinął swe i swej kliczki obłudne poglądy. Płynęły lekko i niefrasobliwie żartobliwe inwektywy, wlewały

http://rcin.org.pl

się w duszę zasłuchanych kołtunów, by potem łącznie wezbraną falą, z wyżyn zbiorowego dostojeństwa, runąć argumentem bylejakim.

— Bo, proszę panów, wielce sobie cenimy ideały pana Romana — są one niewątpliwie wzniosłe i szlachetne. Wszyscy mamy szlachetne pragnienia przekształcić społeczeństwo w oazę powszechnej szczęśliwości. Ale proszę panów, trzeba na to czasu. Otóż z tego powodu należy wątpić czy jest odpowiednia pora. Pan Regulski cieszy się zasłużoną popularnością; dzięki swej niezmordowanej i nieskazitelnej pracy zasłużył sobie na wielkie nasze uznanie... Będę więc wyrazicielem panów.

— Tak, tak, — ginęły dalsze karmelkowe grzeczności w głosach potakiwania.

— Ale, tem więcej trzeba dbać, żeby ta wielka popularność pana dyrektora nie była na zatracenie...

— Zostawcie to już mnie — zgrzytał w sobie Roman.

Tymczasem w kątach zaszemrały już zgryźliwe oszczerstwa.

Socjał — rzucił ktoś, jakgdyby czerwoną płachtę na arenę cyrkową. Poczęły się go czepiać rozjątrzone, nienawistne, złe spojrzenia — jedne z tych, któreby w łyżce wody topiły...

...Panowie, bracia szlachta—a przecież to z waszego ziarna idą te najcudniejsze kwiaty Waryńskich, Abramowskich, Piłsudskich... Co bez nich zostało by się wam o, hreczkosieje — myślał Roman. I jakim to cudem, w takiem środowisku, wyrasta ten piękny kwiat tęsknoty do wiecznej wolności człowieka.

http://rcin.org.pl

Rozskrzeczały się żaby, sfolgowały sobie, wydobyły z bajorka drobnych codziennych ploteczek oszczerstwa, oblepiające wszystko rodzinnem błotkiem, misternie wyrobionem na własnych podwórkach...

— Kuma się tam podobno z socjałami...

— Był przecie w legjonach z tym ta Piłsudskim...

— Kto tam wie, co za gniazdo...

— A juźci, przecież go tu nikt z nas dobrze nie zna.

Zaś z kupy miasteczkowych łyczków szły z innej beczki pociski. Sprytnie się judziło szlachtę.

— A bo to, proszę dobrodzieja, tylko się chamów teraz popiera. Uczciwy handel katolicki nie ma wigoru. Czy to kupiec nie jest obywatel kraju, nie może żyć, nie może spokojnie handlować? Przecież kupiec co zarobi, to na handel, jest stale obrót i przez to się wszystkim dobrze dzieje.

Nad tym ogólnym rozgardjaszem panował jeszcze rzeczowy ton hrabiego.

— W polityce, proszę panów, trzeba jeszcze czekać. Nie wolno się angażować ani tu, ani tam. Dmowski robi wielką Polskę w Paryżu i naszem zdaniem stamtąd trzeba czekać rozkazu. Więc nie jest to czas, panie dyrektorze, i to najważniejsze. Nie wolno nam wchodzić w żadne układy, możemy stracić poparcie koalicji. To nam głosi dzisiejsza racja stanu. Sprawa jest jasna, całe obywatelstwo polskie ma ten sam pogląd, a nasze komitety ratunkowe są wyrazicielami tych poglądów, i chociaż są tylko instytucjami humanitarnemi, muszą obywatelskiego stanowiska bronić.

http://rcin.org.pl

Muszę więc i ja powiedzieć, że w takim komitecie nie może przewodzić ten, kto ma oblicze politycznie inne. Nie wątpię w dobre intencje pana dyrektora, ale tu myśl naszej pracy i opinja tych, których reprezentujemy, są dominujące. Sądzę, że panowie się z tem, co mówią, zgadzają.

— Oczywiście, zgadzamy się, zgadzamy.

Hrabia ucha nadstawił.

— Więc jak?

— Pan Grabowski stawia wniosek: sądzę, że go przyjmujemy. To sprawę przesądza. Pan dyrektor Regulski wycofuje swoje nazwisko z C. K. N. w Warszawie i zaprzestaje osobiście na naszym terenie wszelkiej akcji politycznej — głosił wyrok przewodniczący.

— Za pozwoleniem, panie hrabio, prosiłem o głos, muszę wyjaśnić.

Roman postanowił przeciąć możliwą dyskusję; krzyżowym ciosem odparować zadane cięcie.

Mówił: jakto, jemu, jako człowiekowi, nie wolno mieć takich, czy innych przekonań? Co do tego, to proszę zasię. Na stanowisku swem tu w komitecie, nie uważa, żeby zrobił coś takiego, coby całą instytucję angażowało na tę, czy tamtą stronę. Co do tego nawet nie słyszał konkretnych zarzutów. Nie będzie więc tutaj wnosił żadnej apelacji. Panów wnioski snują się z domysłów i nie mogą mieć miejsca w debatach poważnej instytucji dobra społecznego. Z tego względu, dla urojonych oskarżeń, rozpoczętych prac nie może porzucić. Nie poświęci ich ploteczkom, które się tu wytwarzają, by w mętnej wodzie łatwiej mogli niewód zapuszczać ci, którym na tem zależy...

http://rcin.org.pl

Tu przewodniczący kilkakrotnie przerywa...

...Każda droga dobra, która zmierza w kierunku utrwalenia naszej niepodległości i nierozdzielności ziem polskich. Mógłby ominąć tę sprawę, ale owszem, ma odwagę protestować przeciwko wszelkim inwektywom w sprawie C. K. N.

A „czerwony sztandar" nie jest, proszę panów, czerwoną płachtą, a raczej krwawą chustą świętej Weroniki.

...W martwe zasłuchanie tych słów nie wpadał już żaden sprzeciw.

Dalej porywało go namiętne unisienie wymowy, jak zwykle w miarę tego, gdy dłużej mówił. Szukał mocnych określeń, przetwarzających gorące uczucia w potężną lawinę retoryki. Trzymał w karbach zbyteczny patos słów, ale nie mógł utrzymać tej krępującej pętlicy sztywnych konwenansów i rzucał swe uczucia z wielką szczodrością. Mówił już o tem, co się powinno robić a czego się nie robi. Nareszcie trzeba zerwać tę obrożę, niech wiedzą!

Plan, jaki miał w dążeniu do zagospodarowania całej tej okolicy, oparty na rozwoju spółdzielczości, jeszcze raz próbował wyłożyć.

Nagle spojrzał głębiej w tępe i bezmyślne oblicza większości. Wzrok się prześlizgnął po kamiennych maskach paru „koalicjantów" uderzył w pogodne, spokojne, nie zdradzające żadnej barwy, oblicze przewodniczącego i zrozumiał, że właściwie szkoda tych uniesień i tych myśli z nowej rajskiej krainy ułudy.

http://rcin.org.pl

Nie jeden już milczkiem opuścił zebranie. Nie można było liczyć na żadne realne poparcie...

Najwyżej należało skończyć tę komedję z honorem.

ROZDZIAŁ XXV.

Senna cisza ogarniała ciepłe wieczory. Roman siadał na progu werandy swego domu i długo tęsknił samotnie, marząco. Chciał żeby tu się coś działo, żeby tu się coś oderwało nareszcie od tego spokoju beznadziejnie bezmyślnych dni, ciągnących się jeden za drugim, jak nudne chwile karawany na pustym stepie.

— — — — — — — — — —

Już prawie w każdej gminie istniał sklep społeczny, niekiedy nawet dwa i trzy. Rozdział funkcjonował jako tako, ale ze wszystkich stron płynęły skargi i utyskiwania, że funkcjonuje źle. Roman sprawdzał wszystko, stwierdzał, że wszelkie żale i molestowania zazwyczaj były znacznie przesadzone. Tem niemniej trafiały się nadużycia. W większości były tego rodzaju, że trudno było interwenjować. Gdzieś tam jakiś proboszcz, nauczyciel, wójt, pisarz gminny, sołtys, lub wprost sklepowy — otrzymywali cukier ponad swoją, właściwą normę. Były to drobiazgi, ale w sumie rosły. I przecież z tego powodu zawsze komuś prędzej, czy później nie wystarczało. Zawsze pokrywało się wszystko wymówką: to ktoś chory, to jakaś uroczystość, wesele, pogrzeb, odpust i t. d. Uczciwość — pojęcie elastyczne i przeto odskakujące od każdej prawdy. Przytem skargi rosły i olbrzymiały

http://rcin.org.pl

przez zwykłle ploteczki, które zawsze z igły zrobią widły. Niekiedy narzekania wybuchły w żywiołowe, namiętne żale o ludzkiej krzywdzie i poniewierce biednego człowieka..

— Cysorz przysyła pieniądze panom na bidny naród. Pisało podobno, że i Ojciec Święty tyż przysyła. Idą ruble przez Hamerykę, jeno to dziady wszystko wybierą.

— Zawdy ,źle, kiedy nie ten dzieli, kto daje.

— Biednemu wiatr w oczy.

— A bo prawda krześcijańska, po sprawiedliwości, pomniemy jeno, że za ruska było lepiej.

— A jużci.

— Krzywdy robią ludziskom. Latosi nas sołtys spisał również i Antka Sypułę z za boru. A przecierz gospodarz to sielny, dzieuchę ma w domu i syn mu gdziesik furmani.

— A bo to, moiściewy, Jędrkowa Białusowa, co ta dziesięć morgów zapisane ma, cy .też potrzebuje?

— Wczoraj mąki w sklepach nie beło, a widzita, tu całe wory zabierają.

— I gdzież to, ludzie, pewnikiem do miasta.

— A toć ino. Co lepse, to cholery zeźrą sami. Sicko dla panów.

Dla najbliższego otoczenia wyrazicielami tego „państwa" był personel biurowy, który Roman dobrał z dawnych urzędników fabrycznych, jak uważał, niezdeprawowanych jeszcze stosunkami miejscowemi.

Była tu więc teraz między innemi i panna Władzia ze sklepu spółdzielczego, w którym Roman odbywał pierwszą gospodarczą praktykę. Prowadziła książkową kontrolę magazynów, a funkcję tej pracy

http://rcin.org.pl

spełniała z zaparciem się siebie. Długie godziny wieczorów spędzała nad kolumnami cyfr, które układały się dla niej w nieskończoność.

Po usilnych staraniach Roman wyreklamował z wojska Wartałę. Był mu winien swe ocalenie. Ale obydwaj nie wspominali teraz nigdy o wzajemnych stosunkach, które we wspólnej pracy ginęły na pewnym dystansie. Wartała był stale na rozjazdach. Z harcerskiego krótkiego wychowania wyniósł cnoty rzadkie: prawdę i obowiązkowość. Teraz, chociaż robota waliła mu się na bary, gotów był do wszystkiego. Parło go pragnienie zdobycia wiedzy. Była to natura nawskroś naturalistyczna. Z natury małomówny, kupował sobie książki, prenumerował pisma i wiecznie czytał. Wybitnie się wyrabiał. A że był to „miejscowy" człowiek i miał tu rodzinne stosunki, przeto skupiała się wokoło niego młodzież wiejska. Upojony był pracą, która dawała widoczne rezultaty. Organizacja rosła, rosło więc i osobiste zadowolenie. Wartała był nieskończenie zobowiązany za to uwolnienie go z kajdan wojskowych. Uważał, że to najwyższa stawka za spłatę długu wdzięczności.W kadrowej kompanji w Baranowiczach, spędzając dnie na bezgranicznem próżniactwie, wałęsał się bezdomnie z kąta w kąt, aby zbyć dnie i godziny, w których gryzła go melancholja czasów rozpacznych. Teraz nurzał się w pracy szalonej i rozkoszował się nią z wielką precyzją. Robił wszystko z drobiazgową, benedyktyńską cierpliwością.Jego pisma i cyfry były artystycznie kaligrafowane i nie mogło w nich być błędu. Ginął w wielkich księgach i wymyślał rozmaite sposobiki, z których nieraz pozostawał bez wyjścia. W pracy tej

http://rcin.org.pl

szalenie szybko mizerniał i wyczerpywał się. Roman więc celowo wysyłał go na wyjazdy dla powietrza, dla ruchu — niech się ten chłopak rozerwie. Ale chłopak niechętnie odrywał się od ulubionych książek i żmudnej codziennej pracy biura. Miał teraz główne zajęcie — kontrolowanie sklepów. Znaczna część ogólnego narzekania na tę aprowizację spadała na niego, ale docinki i awantury znosił cierpliwie, a nawet z pewnym humorem. Bywało, napadną go chłopi i baby w sklepie i nuż wyrzekać, że to mąka z trocinami, sól czarna, jak ziemia, a cukru wcale niema.

— Cukier, widzita, dziadowskie szkapy wyżarły. Sam na froncie widziałem.

— A co do mąki — lasy wycinają, to trocin nie brakuje.

— Nie jednemu się tam wyrwało ze złością: ale tym ta panom to cukru nie brak.

— Co?

Wtedy odpowiadał:

— Chodźta, to się z wami podzielą.

— Oho, widzita, już tam się skumał, już tym dworskim bakę świeci.

— A wy to komu świecicie. Pachnie wam niewola za ruska.

— Dla nas ta nie niewola. Co za niewola, kiedy w garnkach beło.

— Ja tam wolę chudo ze swego, niż tłusto z cudzego.

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XXVII.

Kiedyś w tych swoich rozjazdach wpadł na wesele u znajomego sklepowego. Było to zwyczajne chłopskie wesele z samogonką, z harmonją jak się patrzy i z... córką miejscowego dziedzica na ozdobę dobrej komitywy z dworem. Dziedzic znany był w okolicy, jako spekulant handlujący lasami i zresztą czem się da i z kim się da. Rodzinnemi zaś jego sprawami nikt się tu nie interesował i o pannie Krahelskiej nie wiele było wiadomo w tych stronach.

Edward tańczył po chłopsku: chodził w kółko podeptując i z cicha w miejscu wirował. Tak tańczył do upadłego, do siódmego potu, do zemdlenia partnerki. W tańcu tym oddawał namiętność swego życia, stapiając w szalonych nieuchwytnych kręgach dziką nieopanowaną żądzę użycia, drzemiącą skrycie w tajnych komorach prymitywnej natury. Niepozorny, chuderlawy i blady rozgrzewał się w tańcu; rósł, nabierał tężyzny i śmiałości ruchów, że zda się tylko brakowało skrzydeł do niebnych podlotów ku słońcu.

Takim wpadł Krahelskiej w oczy. Odrazu przejęła ją bujna nieokiełznana natura tańca Wartały. Nie przeczuła nawet, że ogarnie ją tak szybko bezwład, ta dziwna słabość upojenia rozkoszą taneczną. Pierwszy to raz czuła ta panna wyższą siłę mężczyzny, niepozwalającego jej upaść, poprostu z fizycznego zmęczenia.

I takie to było ich pierwsze poznanie. Wiedziała, że ten chłopiec nie będzie stroną zaczepną: musiała go więc przedewszystkiem oswoić. Liczyła na swój temperament, żywiołową odwagę i przyzwycza-

http://rcin.org.pl

jenie samej sobie radzić w każdej potrzebie. Nie był to temperament sportsmenki, raczej coś co rwało jak dzika natura, bujna, nie znająca przeszkód w konwenansach. Narazie chodziło o ten taniec. Aby przetrzymać.

— Panie Edwardzie, musi pan tylko ze mną tańczyć. Nie pozwolę pana zabrać nikomu.

Jego zaś onieśmielało zupełnie to obcesowe obejście, ale czuł jednocześnie, że nie może się oprzeć pokusie.

— Najchętniej pani — jeżeli, to po mojej stronie największa przyjemność.

— Nie, po pańskiej stronie musi być siła i przetrzymanie.

— Nie wiem jak mam tę siłę pojmować.

— Niech pan rozumie prosto, trzeba żeby mnie przemęczyć, a siebie nie stracić.

Mogły to być słowa nic nie znaczące, proste tylko przekomarzanie się w grze słów. Ale on odczuł je śmielej, niżby kto przypuszczał. Działał jakiś instynkt, który począł się rozwijać nagle i szybko.

Od tej pory zaczęły się przypadkowe spotkania, o których się myślało dniami całemi i które się przygotowywało w bezsennych nocach w pustce zmęczenia po ciężkiej pracy...

A tej pracy było niesłychanie dużo.

Wartała się nie obejrzał kiedy stał się prawą ręką Romana, nie tylko zresztą ręką, ale powiernikiem nowych zamysłów, które trzeba było przygotować realnie i odrazu wykonywać praktycznie, z dnia na dzień. Wymagało to wielkich wysiłków nieprzygo-

http://rcin.org.pl

towanego do tych zadań umysłu i sprężystego opanowania woli do stałego nastawiania się na zadany plan pracy...

ROZDZIAŁ XXVIII.

Rozwój gospodarczych zamierzeń Romana obcierał się stale o twarde, nieprzebyte granice komplikacyj, które stwarzały monopolizacja i kontygentowanie najgłówniejszych środków spożywczych. Związek spółdzielczy, który on utworzył, stał się niechcący, z konieczności, ogniwem w łańcuchu urzędowej aprowizacji. Oczywiście, nie było to ani skooperatyzowanie, ani uspołecznienie środków wymiany. Ludność pojmowała tę spółdzielczość, jako formę rozdziału artykułów pierwszej potrzeby. Forma ta była nakazem chwili, działaniem z góry, czemś z wyższych potrzeb, niezwiązanych niczem z uświadomieniem społecznem mas. Przytem była to forma, jak wszyscy rozumieli, wygodna obcym rządom. Ale Roman myślał: skończy się wojna i zostanie się ten dorobek na potrzeby wewnętrzne, na pożytek społeczny odrodzonego kraju.

Wartała zaś do głębi swej młodej duszy wbił sobie ten ideał spółdzielczy, który tutaj, na tej przestrzeni ugornej niwy społecznej, wydawał się być dla niego koniecznością życia.

Odczuwał on potrzebę ugruntowania owych społecznych zamysłów przez znalezienie w wiedzy współczesnej potwierdzenia teoretycznych założeń spółdzielczości. Polska literatura spółdzielcza była niesłycha-

http://rcin.org.pl

nie skromna, w obcej nie umiał się orjentować, zresztą niemożliwem było ją zdobyć. Społeczno spółdzielcze tematy poruszał często w osobistej dyskusji lub na zebraniach o charakterze politycznym. Analfabetyzm w tej dziedzinie był zbyt rażący i powszechny. Nawet specjalnie zorganizowany dwutygodniowy kurs spółdzielczo-instruktorski, który zgromadził kilkanaście żywych, społecznie usposobionych jednostek, nie wytworzył potrzeby głębszego ujęcia tych zadań, do których obaj z Romanem zmierzali. Głębokie słowa o współdziałaniu i współwzajemności, w pojęciach skądinąd ludzi inteligentnych i społecznie wyrobionych nie znajdowały żadnego oddźwięku. Nieporozumienia w tych kwestjach były niesłychanie smutne. Kiedyś w gronie nauczycieli podjęto dyskusję.

— Mój Boże! Toć trzebaby było od a. b. c. ludzi w tym duchu wychować.

— Ciekawy jestem coby z tego wyszło. Mnie się bowiem wydaje — podjął jeden z nich, znany zresztą ze swych postępowych, socjalistycznych przekonań — że rywalizacja, oczywiście w szlachetnem znaczeniu tego słowa, jest jedynym motorem postępu. Przecież tylko wyścig jest tutaj bodźcem działania i ruchu.

— Tak, słusznie pan powiedział — wyścig. Ale czyż pan nie wie co te wyścigi wywołują. Wyścig człowieka z człowiekiem, powoduje wyścigi narodów, państw. Wyścig do źródeł nafty w Mesopotamji lub w Persji, wywołuje przelew krwi ludów, nie mających nic wspólnego z tym wyścigiem.

— Więc według pana — spółdziałanie wytworzy ogólną harmonję i spokój. Ale czy w tym spokoju nie zatraci ludzkość swej siły rozwojowej. Jeżeli będzie

http://rcin.org.pl

tak wszystko spokojnie, to czyż potrzebne będą wysiłki genjuszów...

— Za pozwoleniem — genjusze muszą pracować dla dobra ludzkości. A potrzeby tej ludzkości? Czyż są już one spełnione?

— Nie wydaje mi się to wszystko słusznem.

— Tak, bo my wszyscy od maleńkości wychowujemy się w tym szalonym wyścigu współzawodnicwa. Matka mówi małemu synkowi... Patrz, Juruś już chodzi, a ty nie... Tadzik ma zawsze czyste rączki, a ty nie... Zbyszek ma zawsze całe pończoszki, a nasz Michaś musi chodzić w cerowanych... Stefan ma takie ładne książki, a ty nie masz... Franuś ma same dobre stopnie.. ucz się tak samo, a będziesz miał również dobre stopnie. Musisz tak zdać egzamin jak Janek... Oto są wskazania rodziców..

Czyż możemy się dziwić, że następują rezultaty tych wskazań.

— To walka o byt.

— Otóż to, walka o byt. W imię czego. W imię doskonałości jakiegoś nadczłowieka? Czyż nie lepszy wtedy człowiek-maszyna? Któż to położył kamień węgielny pod tą waszą walkę o byt! Może przyroda? Cała nasza wiedza wszystkich przyrodników nastawiona jest zgóry na tę linję, która ma wykazać siłę zwycięzcy, słabość zwyciężonego.

Ale czyż z równym nakładem badań pracują dla udowodnienia wręcz czegoś przeciwnego, tego mianowicie, co widać w społeczeństwie termitów, mrówek lub pszczół... Można się powoływać na Fabre'a i na Kropotkina, jeden przyrodnik, drugi socjolog. Zapewne i jeden i drugi mają rację, ale na rację

http://rcin.org.pl

pierwszego składają się całe pokolenia uczonych, a drugi jest znany jako anarchista. Pszczoły, termity zostawia się literatom, poetom takim jak Maeterlink i socjologom takim jak Kropotkin. Idąc w tym kierunku, po kłębku myśli waszej, można dojść istotnie do Nadczłowieczeństwa. Prawdopodobnie z tego względu ktoś tam pcha nas w objęcia monarchji absolutnej z księciem Stefanem z Żywca, rzekomym pomazańcem, od kądzieli... I w tych zapasach wojennych — zadużo honoru dla Wilusiów i Franców. Wyścig w doskonaleniu monarchów wydał wybujałą indywidualność Wilhelma. Ludzkość na tem nic nie zyskała, jeno straciła.,.

— A Napoleon lub Cezar?

— Czyż możecie wymienić te siły, które przez pokolenia ludów działały, żeby wytworzyć ten typ — Boga wojny. Mały korsykanin nie urodził się przecież z krzyżowania i doboru gatunków.

Ale te argumenty nie przekonywały. Groteskowy indywidualizm stawiany był na ołtarzu wiary w umysłowościach, bynajmniej nie przeciętnych, często społecznie wyrobionych, mocnych w oczytaniu i w dyskusji towarzyskiej.

— — — — — — — — — —

Na każdem polu życia ekonomicznego i kulturalnego rywalizacja była wszak koniecznością chwili. Jakże więc było trudno przezwyciężyć w człowieku instynkty współzawodnictwa, te instynkty, które w warunkach życia polskiego, stawały się tak często nakazami polityki.

Roman myślał nad tem, jak to się później, w tej przyszłej Polsce, pogodzi interes jednostki z in-

http://rcin.org.pl

teresem ogółu. Wybujały indywidualizm szlachecki podsycany warunkami życia norodowego miał czas i rozpęd do rozwoju. Często zastanawiał się nad sobą i zadawał sobie pytanie, czy to, co robi, nie staje się li tylko zaspokojeniem osobistych ambitnych dążności? Pocieszał się wtedy, że taka ambicja nie może być przecież szkodliwą, ale tem niemniej odczuwał, że to nie jest już robota czysta. W takich to godzinach rozmyślań, wracając do dawnych upodobań metafizycznych, starał się wytłumaczyć sobie zjawiska społeczne w całej rozciągłości zdarzeń, które się działy obecnie na świecie. Ale wtedy wyrastały różne sprzeczności w tem, co myślał o rozwoju przyszłości kraju i narodu. Wiedział jedno: będąc budowniczym, musi konkretnie wiedzieć dla kogo budowle będą przeznaczone i w jakich warunkach trwać one będą przez czasy. Nie mógł rozwiązać tych pytań. Rozwiązanie ich zastępowała wiara w człowieka, w kult człowieka! Wszystko dla niego, bez względu na to, jaką będzie etyka i moralność jego przyszłości. Nowy człowiek! Tak często myślał o tym nowym człowieku Polski. Nie widział go, nigdzie i w nikim nie przypuszczał, a pomimo to wierzył, że nadejdzie! Dla tego nowego człowieka przyszłości trzeba przeorać na nowo całą uprawę duszy obecnej. Wytworzyć trzeba nowe uczucia, których teraz jeszcze nie ma w człowieku Polski, a jeżeli nawet są — to żyją w nieświadomości.

Zanim przyjdą nowe formy życia społecznego i zaczną działać, musi się zmienić dusza człowieka. Ta zmiana potrzebuje warunków. Tak jak egzotycz-

http://rcin.org.pl

na roślina odpowiedniego ciepłego klimatu, cieplarnianej atmosfery.

Wyzwolenie człowieka przez propagowanie braterstwa — czyż to możliwe? Od niepamiętnych czasów przeciwstawiało się walce — ideję wzajemnego braterstwa. Pomimo to, nie jest to zapewne ostatnia wojna w historji kultury i cywilizacji narodów europejskich. Zarodek zła nie tkwi bynajmniej w intryganckiej polityce Hohenzolernów czy Habsburgów, w intrygach przekupnej kamaryli dworskiej, nawet nie w polityce interesów wielkich kapitalistów i w ich tendencjach do zmonopolizowania przez kartelizację produkcji i zawładnięcia wszelkich zysków.

— Nie! Gdyby tak było — to obalenie tyranji królów światowych bogactw naturalnych — wprowadziłoby raj na ziemi.

Bo czyż to już przeobrazi dusze ludzkie? Czy wprowadzi w nie świadomość ideału braterstwa jako instynkt woli człowieka. Rewolucja moralna dokonać się musi w sumieniach ludzkich i to dopiero wyzwoli człowieka i wytworzy nowe stosunki społeczne. Czy ta rewolucja sumień może dokonać się bez rewolucji społecznej? Wydawało się, że nie...

Roman często zapuszczał się w gąszcze takich rozmyślań społecznych, odczuwając radość człowieka, który ogląda niebotyczne szczyty i napawa się cudownym widokiem potęgi natury.

Dziwna to była radość — radość bolesna. W radości tej tkwiło boskie uniesienie, tak jak stawanie przed obliczem Niewiadomego. Jednocześnie jednak działał zawrotny ruch kosmiczny, w którym

http://rcin.org.pl

się czuło, że się jest łupinką na rozhukanych falach oceanu wszechświata.

— — — — — — — — — —

Wiedział, że ta jego organizacja, pomyślana jako ideał, w rzeczywistości będzie spaczona i sparodjowana przez tutejsze stosunki. Niech ją zwalczają, niech w nią biją, niech ją podkopują i niszczą, byle by nie stała się śmieszną, pustą donkiszoterją!... Byle by nie stała się łupem czyichś osobistych próżności lub karjery.

Teraz to nie dawało nic, ale przyjdzie czas. Pożądliwość ludzka jest również gwałtowna jak i cierpliwa... Poczeka...

ROZDZIAŁ XXIX.

Echo przewrotu rosyjskiego przyniosło wieść o uznaniu Polski przez nowe zwycięskie władze Rosji. Wszystko było tak dziwne! Gdzieś tam w przestworzach zwieszała się tajemnicza zasłona dziejów... Coś się za nią działo, o czem wiedziało się z całą pewnością, a jednak nikt nie mógł uchylić rąbka tej zasłony.

Posypały się znów odezwy. „Krwią spłyną ulice miast i wsi, ale robotnicy nie pójdą dobrowolnie w szeregi armji“ — głosiły odezwy P. P. S. Zaś Klub Państwowowców, Narodowy Związek Chłopski i inne „Godziny Polskie“ wyraźnie nawoływały do powołania natychmiast silnej armji. Haniebny targ o krew ludu polskiego miał być wkrótce ubity. Wiece, zebrania.

http://rcin.org.pl

Jednego dnia był Roman w Lublinie. Odbywał się tam manifestacyjny zjazd delegatów Komitetów Ratunkowych. Żądano podjęcia ze strony Rady Stanu rzetelnej akcji dla obrony interesów gospodarczych kraju.

Lublin był wtedy pod znakiem zarazy. Na murach Krakowskiej Bramy widniały malowane czarną farbą trupie czaszki, a napisy głosiły, że wstęp do pewnych dzielnic miasta wzbroniony. Dzień w dzień wywożono dziesiątki trupów. Wszystko było, jak w wielkim obozie wojskowym. Cywilna ludność ginęła w masach szarego żołnierstwa. Tylko wieczorem cukiernie i restauracje były rzęsiście oświetlone i grała w nich muzyka, jak za dobrych, beztroskliwych czasów. Roman spędzał wieczór w restauracji Europejskiego hotelu w towarzystwie znajomych z politycznej roboty i paru oficerów frontowych. Omawiano aktualne sprawy. Coraz przychodził ktoś inny, dorzucał nowe ploteczki.

— Podobno departament spraw wewnętrznych Rady Stanu bez uchwały plenum akceptował werbunek.

— Trzeba więc wzmacniać P. O. W.

— Widzicie tych oficerów sztabowych? Czyż sam sposób ich zachowania nie znamionuje ostatecznego rozkładu Austrji?

— Tak, to już początek końca.

I czuli wszyscy, że z tego właśnie początku wyrasta teraz wymarzony kształt, o którym nie myślano pół wieku. Zjawia się i rośnie nagle w widzeniu, w pojęciach, w duszy i w sercu do niespodzie-

http://rcin.org.pl

wanej potęgi w nieobjętych otwartych granicach, tworząc już zaraz realną formę życia narodu.

Trzeba było o tem mówić codziennie chłopom i robotnikom. Trzeba było mówić o tem inteligencji. Czyż się kto dobrze orjentował, gdzie to ma być to polskie morze, albo ta nowa linja Wilno — Pińsk — Lwów — Śląsk, tyle to kilometrów długości. Narazie trzeba było kłaść w granicę tych linij gorącą, płomienną wiarę w sprawiedliwą, opatrznościową historję wojny, o którą modlił się i którą wybłagał Wieszcz narodu.

Ale nie było tej wiary. Mętna woda stała w dawnych wymiarach i miejscach.

Jasnem było, że łamie się samowystarczalność środkowej Europy, która miała wytrzymać blokadę koalicji. Rzadko kto jednak wysnuwał z tego jakieś fakty gospodarcze na przyszłość. Nafta, węgiel, żelazo, codzienne te słowa, nie miały w żadnej sferze społecznego znaczenia i wartości. Ludzie, którzy znali na pamięć dynastję panujących i nazwiska ministrów we wszelkich krajach, nie wiedzieli nic o bogactwach naturalnych swojej ziemi i o tych komplikacjach, które te bogactwa wywołać mogą na całym świecie. Głośna linja centralna wojenno-gospodarcza, Berlin — Bagdad, była linją astralną dla umysłów zupełnie inteligentnych. Dopiero wojna uczyła ludzi krajoznawstwa, geografji gospodarczej i politycznej swego i cudzych krajów.

Dopiero się otwierały oczy nowego Polaka.

Koncentracja wojennego kapitału, wytwarzająca mechanizację wojny z jej środkami i skutkami, tworzyła olbrzymie koncerny, dające niesłychanie ko-

http://rcin.org.pl

losalne dywidendy z produkcji narzędzi śmierci i zniszczenia. Niebywały rozwój banków, żerujących na wahaniach kursowych giełdy, to były rzeczy, które się dopiero zaczynały na Zachodzie. Tem niemniej i tu dotykaały już pazury nowoczesnego molocha kapitału. Powstawały centrale finansowo - gospodarcze i nowi geszefciarze polscy czy krajowi, uczyli się w Wiedniu i w Berlinie via Lwów i Poznań. Dla osłony machinacyj finansowych powoływano „Rady" rozmaitego rodzaaju, do których na gwałt ściągano tak zwane obywatelskie czynniki. Wszystko dla zamaskowania haniebnej spekulacji i pokrywania brutalnej przemocy w rekwizycjach. Przy tej okazji z każdego prowincjonalnego bajorka wyłaziły nowe poczwary, strojące się w kształt człowieczy. To się rodzili nowi mężowie opatrznościowi z gwiazdą przewodnią na Wiedeń.

A z Rosji dochodziły nowe wieści. Zjazd delegatów wojskowych Polaków, reprezentujący około pół miljona żołnierzy polskich w armji rosyjskiej, uchwalił utworzenie armji, wyznaczając wodzem naczelnym Józefa Piłsudskiego. Krwawy legjonowy posiew bezimiennych straceńców dawał realne plony...

ROZDZIAŁ XXX.

Łącznie z potrzebą uświadamiania politycznego rosły potrzeby stałej pracy kulturalnej i wychowawczej, na co Roman nie miał pieniędzy.

Komitet Ratunkowy, w osobie pana hrabiego-prezesa, odmawiał stale zaliczek.

http://rcin.org.pl

Wreszcie nawet i w ochronkach, szkołach i szpitalu, utrzymywanych kosztem Komitetu zabrakło funduszów nietylko na konieczne inwestycje, ale i na bieżące wynagrodzenia personelu. Miejscowe małe banki odmawiały kredytu. Było więc widoczne, że działa tu jakaś złośliwa zmowa.

Wtedy to, samo przez się, przyszło coś innego. Odrazu i samorzutnie zorganizowano komitet wielkiej dochodowej zabawy. Zebrało się dość liczne i dobrane koło młodzieży. Znalazł się w tem gronie niejaki Pawlik, urzędnik z sąsiedniej huty, były aktor. Znany był, jako niezmiernie dowcipny i cięty w języku kawalarz. Umiał niezliczoną ilość dykteryjek, któremi bawił i śmieszył na poczekaniu, przy każdej okazji. Wzięty w zamysły młodzieży, zabrał się do roboty solidnie. W parę tygodni z surowych dziewcząt i chłopców wiejskich wyrobił niezły zespół teatralny.

Zabawne były te lekcje. Pawlik był wymagający, przeprowadzał kilkakrotnie w sposób prosty i zrozumiały analizę treści i fabuły, oraz charakterów poszczególnych osób i scen. Ćwiczył niezmordowanie dykcję, dziesiątki razy powtarzał partję i sceny. Narazie wszyscy partnerzy wpadali w sztuczny patos w wyrażaniu codziennych swych uczuć. Należało czuwać bezustannie nad temperamentem skłonnym do niezręcznej przesady i szarżowania. Przytem porwano się na rzeczy nie banalne. Wybrano coś takiego, co zdecydowano, że ma się grać na powietrzu, na skalnem uroczysku w lesie hrabiego Breitera. Z początku szło wszystko nieskładnie. Próby odbywały się w ogrodzie. Domorośli aktorzy nieprędko mogli się pogodzić z wolnem przestworzem. Wyraźnie przy-

http://rcin.org.pl

gniatał ich wszystkich realizm poglądów na rzeczy i sytuacje i nieprędko mogli uwierzyć we względność i umówioną warunkowość wszystkiego, na co się patrzy i widzi.

Pawlik patetycznie wykrzykiwał...

— Trzeba w to wierzyć, że wasza partnerka kocha, musicie w to wierzyć, choć patrzysz, jak się z was śmieje w fartuszek.

I chłopak przejmował się; pomimo śmiechu mówił z uczuciem, z serca, prosto.

— Przypuszczasz, że ten szmat ziemi twój własny. Patrz, jak jest cudownie i pięknie na świecie. Chciałoby się tu być wiecznie.

Istotnie było ładnie i łatwo było rozpalać w duszach prostych ludzi przywiązanie do ziemi, które wyrażała „Ojcowizna" Dominika.

Pozatem zdecydowano jednocześnie urządzić jeszcze inne wielkie imprezy dochodowe. Przedewszystkiem wskrzesić zaginioną orkiestrę, której instrumenty z obawy przed rekwizycją były zakopane gdzieś na dziedzińcu fabrycznym. Teraz je wydobyto i wyporządzono. Znalazł się jakiś domorosły kapelmistrz i muzyka była gotowa.

Wśród robotników ta nowa robota zabawkowa nie znalazła narazie oddźwięku. Szczególnie kobiety patrzyły na to wszystko z szyderczem urągowiskiem. Niejedna matka zakazała córce uczęszczać na przyśpiewki i grania, a mimo to młodzież garnęła się do tego z niezmierną ochotą i radością. W miarę postępu w pracach orkiestry, chóru i teatru, przychodziło jednak pewne opamiętanie. Natomiast stwa-

http://rcin.org.pl

rzały się inne uczucia: zawiść, zazdrość. Ta chodzi grać i tańczyć, nabiera ogłady, pewności siebie, zaczyna się nawet inaczej czesać, ubierać, a tamte pozostają zawsze te same. To niedobrze. Więc rozmyślania. A może poprobować? Niech więc tam idzie, popatrzy się, opowie. I tą drogą powoli cała okoliczna młodzież wprzęgła się w tę zabawkową robotę. Był to jakby początek ogólnej pracy społecznej. Czyż nie wszystko jedno z jakich pobudek?

Potrzeby tej zabawowej roboty wciągały dziesiątki ludzi.

Błogosławione, ciche zaparcie się siebie dla dobra tej drobnej sprawy, posiadała doktorowa Rogójska. Ona to wyczyniała najdziwaczniejsze pomysły, by wyłudzić i uzyskać skąd się da jakieś atrakcyjne przedmioty na loterję fantową. W domu jej była główna kwatera owego fantowego przedsiębiorstwa. Jeździła po wszystkich chatach i dworach i brała wszystko, co dawali. W kilku ciasnych niewielkich pokoikach wieczorami segregowano fanty, wycinano kartki, pieczętowano je numerkami. W całem gospodarstwie, w obejściu nie było już miejsca na drób rozmaity, prosiaki i cielęta. Kilka sztuk rozmaitego drobiu zakwaterowano na werandzie, a kilka par gołąbków i pare królików miało swoje locum w mieszkaniu w kącie za pianinem.W tej to atmosferze, przy akompanjamencie gdakania i pisku, w nieopisanym harmidrze gorączkowego pośpiechu i w wesołych przyśpiewkach, kończyły się ostatnie przygotowania. Każdy w tej pracy społecznej czuł, że żyje czemś więcej, niż osobistą troską zwykłego szarego dnia. W splocie tych drobnych wypadków łączył wszystkich jeden

http://rcin.org.pl

cel, jedno pragnienie: żeby się to aby udało. Nie było ponad to żadnych ubocznych względów.

Tu się już realnie wyrażał rezultat harcerskiej propagandy panny Heli.

Roman przychodził tu i tam, na wspólne roboty i radował się harmonijnem zespoleniem drobnych wysiłków wkrojonych w duże przedsięwzięcie, jakiem stawał się, pomimo woli, pomysł zorganizowania wielkiej zabawy. Myślał, że przecież, gdyby można było wytworzyć w tych ludziach zaabsorbowanych ową organizacją, motywy stałej pracy społecznej dla trwalszych zadań i wznioślejszych celów — jakżeby inaczej wyglądało życie danego ośrodka. Stwierdzał, że motywy te muszą mieć konkretny, realny cel, obliczony na stan dzisiejszy. Trzeba było działać konkretnie już zaraz i w takim zakresie, któryby wytwarzał choćby drobny, ale natychmiastowy czyn — rezultat.

Sklepy społeczne i cała aprowizacja spółdzielcza zaspokajała w znakomitej mierze potrzeby gospodarcze dnia, ale żeby mogła społecznie zainteresować masy, należało im wytwarzać wspólny dorobek społeczny, stale go pomnażać, budować — rozwijać. Drobne, chociaż namacalne, codzienne niemal korzyści — nie działały.

Refleksje z poczynań na rzecz jednego dnia zabawy dawały obfity materjał...

A kiedy nastał ten dzień, drabiniaste wozy rozwoziły zebrany materjał na zabawkową imprezę. W lesie od samego rana rozlegały się wesołe chóralne piosenki, a na uroczysku skalnem, w słonecznej

http://rcin.org.pl

pogodzie rozbrzmiewał rozgwar przygotowań i huczał uniesieniem młodości.

Na skale, która rozparła się w wielkich, potężnych drzewach, zarywając się z jednej strony w stromą, zwietrzałą pod wpływem erozji rozpadlinę — ułożył się ciekawy, żywy obraz obozu. Na górnej płaszczyźnie u wylotu obszernej pieczary, o czarującej godzinie popołudnia rozgrywano akcję sceniczną. Nie było ani kurtyny, ani kulis. Tło stanowiła pochylona ściana rozpadliny, pokryta gęsto jagodziną, u dołu kobierzec z borowin, z boków zaś zielone ściany świerków, przez które przebijał się złocisty zachód, ogarniający dalne przestrzenie. Akcja ze sztuki „Ojcowizna". Postacie wychodziły z różnych stron, nawet od strony widzów, których od właściwej sceny odgradzał trzymetrowy neutralny pas murawy kwiecistej. Kilka najprostszych, najpotrzebniejszych sprzętów musiało naśladować niezbędne dla sceny wnętrze. Pawlik w inscenizację widowiska włożył całą swoją inteligencję i zapał. Była to po europejsku obmyślona rzecz; było to coś, co wkraczało w dziedzinę teatru natury i mogło się stać eksperymentalnym wzorem dla przyszłych na tem tle poszukiwań. Publiczność zaś, nie zepsuta naśladownictwem prawdziwego teatru, odniosła się do przedstawienia entuzjastycznie. Następnie zinscenizowano obraz modlitwy z „Pana Balcera" Konopnickiej. Odczuwało się istotne skupienie tłumów, jakąś serdeczną atmosferę współżycia z bólem tych, którzy głosili swoją tęsknotę do ziemi — ojczyzny. Na końcu widowiska zaszumiały słowa pieśni chóru hrabiego Breitera, chóru ćwiczonego od kilku miesięcy.

http://rcin.org.pl

Przecież jest taki, czy inny czas, kiedy z maski bezmyślnej, a ponurej obojętności spływa fala ciemności i zakwita słoneczny rumieniec zachwycenia. Stał się taki czas.

— — — — — — — — — —

Na zabawie była cała okolica. Roman musiał dla śmietanki towarzyskiej czynić honory gospodarza. Wszystkim znajomym oddawał minuty czasu. Pan Krahelski specjalnie polecał jego opiece Krystynę.

— Zaprowadzę panią do naszej młodzieży, przedstawię pani młodego Wartałę, który ładnie tańczy oberka.

Umyślnie, chciał stwierdzić jakie to sprawi wrażenie.

— Chce mi pan wynagrodzić tym jakimś Wartałą, którego już zresztą znam.

— Nie jest to jakiś, ale taki — drogi człowiek, który mnie na swych barkach wyniósł z pola bitwy.

— No to wdzięczność niespłacona nigdy.

— Wdzięczność za lekki wyraz na moim sumieniu.

— Pana sumienie jest takie społeczne, że i ja może się w niem kiedyś znajdę.

— Tam nie będzie miejsca dla pani. A teraz chciałbym panią widzieć w nieokiełznanym żywiole ruchu; będzie pani zapewne prawdziwsza, niż w tej chwili.

Podchodzili do obszernej polany, na której przy dźwiękach strażackiej orkiestry tańczono oberka. Roman zostawił Krystę ze znajomemi paniami, od-

http://rcin.org.pl

szukał chłopców, polecił sprowadzić Wartałę i innych.

Wartała, jak zwykle, tańczył po mistrzowsku; w tańcu ogarniał go zawsze jakiś staropolski animusz, który go zmieniał nie do poznania. Miał dobry mocny uchwyt, porywający ruch i zdrową, chłopską urodę siły. Krystyna tańczyła z nim tylko i do upadłego.

— Już pan wygrał, już nie mogę, ślicznie dziękuję.

A jego nagle opuszczała śmiałość i znowu stawał się potulnym, spokojnym.

— Pięknie wygląda pan w tańcu i bije od pana porywające uniesienie młodości życia. To jest cenne i należy to w sobie szanować.

— Dziękuje pani za uznanie, to są zapewne zdolności rasowe, o których lepiej nie mówmy.

Była z nich razem, przynajmniej w tańcu, zachwycająco kontrastowa para.

— — — — — — — — — — — —

A kiedy zabawa, dobiegając końca, rozprażyła umysły i zbarwiła ludzkie spojrzenia ogniem radosnego upojenia, Roman nie wytrzymał i do paru tysięcy zebranych wygłosił kilka lotnych, jak proch, frazesów, o potędze życia Polski.

Tu i tam węszyły szpicle żandarmerji aaustrjackiej, spisując donosy, jak to — z polską szlachtą polski lud.

Na końcu liczne zastępy peowiackich piechurów maszerowały w defiladzie dziarsko z orkiestrą strażacką na czele, a ich wojskowe, sprawne ćwiczenia na błoniach rozbudzały w przedstawicielach władzy

http://rcin.org.pl

wizje niepewnego jutra. I pierwszy to raz tak swobodnie w tych stronach brzmiała leguńska piosenka, urastając do majestatu hymnu o wolności.

— — Kończyło się...

„Pola się twoje wiosną rozweselą,
Ludów, Ty cała w słoneczne wybuchy
Wolności pójdziesz, co tleją już w niebie...
Idziemy — — —".

I tak, jak chciała pieśń, wracali i szli w słoneczne, radosne zawoje błękitnych zamysłów, jak korowód przemożnych duchów, niczem niezmożonej radości życia. A wokoło, w dalekich przestrzeniach zawieruchy wojennej huczały armaty, czaiła się śmiertelna głodowa zaraza i na mętnych wodach obrzydłe ropuchy kukały swoje zwykłe godzinki utrapienia.

ROZDZIAŁ XXXI.

Zabawa przyniosła kolosalny dochód. Coś kilkanaście tysięcy koron wpłynęło ze wszelkich atrakcyj. Ponadto był zysk moralny...

Jednocześnie jednak cała ta historja przysporzyła Romanowi bezwiednie nowych demokratycznych wawrzynów. Tak zdecydował obóz biernej miernoty. Całą zabawę zakwalifikowano do jakiegoś sabatu na piekiełkowej górze, wiodącego niewinną ludność w niewolę państw centralnych. Pod ten tron Habsburgów, by „owinąć bluszczem dekoracji opiekę apostolskiej mości".

http://rcin.org.pl

Dochodem z zabawy opędzono najpierwsze potrzeby kulturalnych poczynań. W swojej gminie Roman robił wszystko, co można. Z zapomóg komitetowych wyremontował zniszczone budynki szkolne, w dwóch wioskach wystawił prawie nowe, fabryczną ochronkę zamienił na szkołę, wyrobił zatwierdzenie nauczycielek, sprowadzonych z Warszawy, w końcu zignorował austrjacki inspektorjat szkolny i utworzył samodzielną powiatową komisję, wypowiadając wojnę komitetowi ratunkowemu, który i w dziedzinie szkolnictwa zaprowadził już politykę ugodową. W dziedzinie szpitalnictwa poczynił również daleko idące zamierzenia.

Przedewszystkiem sprowadził znajomego lekarza z Radomia, który przebywał teraz w niewoli austrjackiej, gdzieś w obozie włoskich jeńców w Hercegowinie. Ten również wiedział, jak bicze z piasku kręcić. Kiedy objął obowiązki, szpitalik komitetowy nie posiadał żadnych elementarnych higjenicznych urządzeń; w dwa miesiące później miał felczera, dwie sanitarjuszki, wanny, pralnię parową, wszystko, jak się patrzy. Doktór wszystkie te sprzęty pokolei powyciągał od austrjaków.

Szczycił się tem przed władzą w komendzie i żartował z przemyślnych swych konceptów, dzięki którym omijając pośrednictwo miejscowej biurokracji, otrzymywał niezbędne rzeczy wprost ze źródła frontowej wojskowości. Drogi do tego źródła nie były ani proste, ani łatwe...

Teraz kilkanaście tysięcy koron osiągniętych z zabawy trzeba było rozparcelować między wszystkie te instytucje, dla opędzenia najpilniejszych ich

http://rcin.org.pl

potrzeb. Było ich tak wiele, że, jak to zazwyczaj bywa, niewiadomo było za co się wziąć najpierw.

Łącznie z kłopotami Roman już pragnął podzielić i ciężar swej pracy między najbliższych. Przynajmniej w sprawach gospodarczych. Właśnie rozpoczął budowanie rzeźni i piekarni...

Powodzenie podjętych prac wzbudziło wśród mas niewątpliwe głębsze i żywsze zainteresowanie, z drugiej zaś strony wzmocniło ataki wrogów...

— — — — — — — — — —

W kilka miesięcy po zabawie, pewnego dnia przed biuro, w którem urzędował Roman, zajechał piękny wolant pana Krahelskiego z Górczewa. Za chwilę zjawił się on sam z Krystyną. Krahelski prosił o rozmowę „a la discrétion"—bo to, panie dobrodzieju, prywatne rzeczy w urzędowem miejscu.

— Przyszedłem, panie prezesie, zaproponować swoje usługi, no i kapitalik. Trzeba coś dla kraju robić. Mam trochę grosza i chciałbym zawiązać spółkę. Aprowizacja pańska, panie prezesie, idzie wzorowo, aleć to nie wszystko. Rozenkranc, z którym już przed wojną, miałem dobry interes, mówi, że jeszcze można coś zarobić i przytem ludziom pomóc, boć to bieda, panie prezesie, bieda.

— Czem mogę służyć? — węsząc w tem jakieś brudy, odpowiadał Roman.

— Macie tam, panie prezesie, stosuneczki wojskowe i obywatelskie. Rozenkranc ma konszachty z Wiedniem, przytem to tęga głowa, ja zaś mam grosz, który niepotrzebnie leży. Razem, myślę, możnaby było coś zrobić. Przecież żyć trzeba. Niech się pan, panie prezesie, nie dziwi tym propozycjom, boć to wszy-

http://rcin.org.pl

stko z dobrej intencji, dla dobra kraju — słowo honoru. Trzeba jakoś żyć — córeczka wiele potrzebuje.

Była to wyraźna aluzja, lekka demonstracja córką w ofensywie na zjednywanie spólników. Roman odparował zamysły.

— Ja do tej spółki nie mógłbym należeć. Nie mam nic, więc co za spólnik ze mnie.

— Ech, panie prezesie, zawszeć się tam coś pewnie uciułało — insynuował bezczelnie.

— Nie, panie dziedzicu, nie było z czego.

— Och, przecież to ogromny interes. Że też pan prezes może tak bezinteresownie długo pracować. My tu wszyscy podziwiamy pana. Tylko szacunek dla pana zdolności upoważnia mnie do propozycji. Trzeba, przecież, panie prezesie, myśleć o sobie, o przyszłości. Ja mam dziecko-córkę; właśnie tu czeka na mnie...

Znów z córeczką na handelek.

— Nie mam, panie dziedzicu, pieniędzy. Nie mam przytem czasu. Do prywatnych interesów nie miałem nigdy głowy. Zresztą austrjacy i niemcy już są na wylocie.

— Panie prezesie, nie można w to wierzyć. Rozenkranc ma wielkie stosunki. On dużo wie. To tak się nie skończy. Jeszcze można dużo zarobić. No, ale jeżeli pan prezes odmawia, nie będę nalegał, spieszę się, córka czeka...

Roman nie zatrzymywał. O córce wiedział co innego. Wiedział, że nie ma nic wspólnego z tą wizytą! Krahelski wystawiał ją bez jej wiedzy...

W jakiś czas zjawił się i pan Rozenkranc. Był to zamożny przedwojenny kupiec i przemysłowiec.

http://rcin.org.pl

Miał młyn parowy, który był zajęty teraz na potrzeby wojska.

— Panie prezesie, mój spólnik, dziedzic Krahelski z Górczewa upoważnił mnie do szanownego pana z delikatną materją. Mówił mi, że pan prezes mógłby kupić, czy wydzierżawić mój młyn na potrzeby aprowizacji. Mam jednego żydka w Wiedniu, co mógłby sprawę załatwić, by wojsko opuściło moją fabryczkę. Bo co ja na tem stratny. To przecież cały mój majątek. Już teraz gołe ściany. Hm... pan prezes dużoby też w Lublinie mógł zrobić. Ja już prosiłem i pana hrabiego, ale to delikatna sprawa i dużo kosztuje. Musiałbym zaraz przy tej okazji i hrabiemu parę tysięcy koron pożyczyć. Człowiek się ratuje, jak może, ale coraz gorzej. Jakby pan prezes zechciał, dużoby jeszcze można było zarobić. Nie wiadomo, czy będzie lepiej... Co rok cięższe czasy...

Roman rozplątał i tę delikatną materję. Stwierdził, że Rozenkranc był nastawiony na dużą sumę. Wchodziła w grę zmowa lokalnych potentantów kapitału. Stawało się jasne, że się na tem nie skończy. Nie pomogą prośby, zaczną się groźby.

ROZDZIAŁ XXXII.

Związek spółdzielczy ogarniał istotnie olbrzymi zakres ogólnego gospodarstwa społecznego. Zorganizował na całym terenie powiatu rozdział, przechodził stopniowo do produkcji. W planie był wielki młyn najnowszej konstrukcji z kaszarnią. — Piekarnia i rzeźnia były już na ukończeniu. W piekarni urządzo-

http://rcin.org.pl

no mechaniczną instalację pieców, sprowadzono z Wiednia maszyny do wyrabiania ciasta, do krajania i ważenia bochenków. Piece wypiekały 15.000 kilogramów chleba. Pięć furgonów rozwoziło pieczywo w promieniu kilkunastu kilometrów.

Pomimo to ludność niechętnie przyjmowała te inowacje. Roman zaprzestał wydawać kwity mączne, lecz — zdrowy razowy chleb nie rozchodził się w potrzebnej ilości; trzeba było z powrotem wydawać kartki na mąkę, która stawała się coraz gorszą, z peluszką, kukurydzą, a nawet z domieszką trocin drzewnych. Według wszelkiej możliwej kalkulacji i obliczeń chleb powinien się był rozchodzić. Jeżeli tak nie było, musiały istnieć jakieś uboczne przyczyny. Działała wyraźnie krecia, wroga agitacja.

— Bo to, proszę pana inżyniera, ludzie powiadają, że w tej austrjackiej mące, która idzie na chleb, jest dużo mielonej kości ludzkiej i końskiej z trupów.

— Powiadają, że niemce gotują trupy na tłuszcze, a kości mielą na mąkę.

Z tej to jednej racji, szmalec z własnej rzeźni nie mógł mieć również należytego popytu. Podobne plotki nie były wytworem samorodnych domysłów. I choć trudno było dociec prawdy, jednak w końcu udało się ustalić, że źródłem owych ploteczek jest bogaty rzeźnik, zgonnik, posiadający w sąsiedniej osadzie fabrycznej wyszynk wódek, podobno i potajemną gorzelnię. Roman wiedział, że formalnie, przez urzędowe dociekanie plotek nie zdusi. Postanowił się rozmówić z owym rzeźnikiem w cztery oczy. Wybrał się tam konno. Kiedy zajechał prosto na podwórze, powstał popłoch. Zostawił więc konia przy płocie i wszedł do

http://rcin.org.pl

komory kuchennej. Zastał tam pięknie zbudowaną fabrykę w pełni produkcji. Połączony z kuchnią alembik przepuszczał zacier kartoflany na wstrętną samogonkę-okowitę. W izbie panował specyficzny odór alkoholowy, przy robocie zaś była tylko starsza kobieta.

Po „pochwalonym"—a gdzie to pan Szczerbnik?

— Pojechał dyć ta za świńmi. Nima tu nikogo.

— A co tu matko gotujecie w tym kociołku?

— A toć kartofle dla świń w takim parniku. Gospodarz to ta wymyślił.

— No to się świnie popiją.

— Już ta są one zwyczajne tego.

— No, a na tę robotę macie pozwolenie?

— Jakiś tam akcyźny przychodził, ale ja ta nic nie wiem. Komornica jestem na posługi.

— A gospodarzy niema?

— A nima.

— No, to powiedzcie gospodarzowi, żeby jutro do biura komitetu do mnie przyszedł.

Zjawił się tego samego dnia.

— Panie Szczerbnik, ja mam do pana interes. Niechcący odkryłem u niego gorzelnię.

— Panie prezesie, to tylko na wesele. Prosili sąsiedzi, żeby trochę samogonki zrobić, bo to dziś o wódkę trudno.

— No więc dobrze, panie Szczerbnik, pan zaprzestanie pędzić tę samogonkę i odwoła przed ludźmi głupie plotki o naszej mące.

— Panie prezesie, jak Boga kocham, to tylko babskie języki naplotkowały; ja tam nic o żadnej mą-

http://rcin.org.pl

ce nie wiem. Sami z rodziną jemy chleb stępniewski, dobry jest i chwalimy.

— To bardzo dobrze. Proszę więc codziennie chleb nasz u siebie kupować, ludziom pokazywać i chwalić; tak, jak pan tu mówi. Już od jutra. Ja będę się dowiadywał, panie Szczerbink. A jeżeli panu kazał ktoś inaczej głosić, to może mi to pan zaraz powie...

— Panie inżynierze, jak Boga kocham, nic nie wiem. żydy w mieście tak głoszą, ja może niechcący raz drugi powtórzyłem.

— No to już dobrze, zrobi pan tak, jak powiedziałem, na przekór tym żydom.

Następstwem tych awantur były listy z pogróżkami.

— ...Waszą aprowizację, co ludziom rzetelny chleb odbiera, djabli wezmą, ale niech pan inżynier pamięta, że za te zniszczenie dobrych katolików pan odpowie... Dalej kilka groźnych nieparlamentarnych wyrażeń. —

— ...Panie młynarz, panu się należy za tę mąkę i za chlib, bez które każdy kupiec nie ma czym handel prowadzić. Panu jenżynierowi nie piekarskie jenteresy sprawować. Nie ma pan innego robotę? —

I w ślad za takiemi listami zdarzyło się znów kilka wypadków: to ktoś w magazynie ogień zaprószył, to ktoś do piekarni parę razy się dobrał i zaczyn niewiadomo jak zepsuł... Podziwiać należało zawziętość, z jaką pasorzytujący handelek zwalczał tę młodą gospodarkę społeczną. Mimo wszystko, w okolicy narastała już przecież nowa klika wojennych dorobkiewiczów, dorabiających się głodem i nędzą powszech-

http://rcin.org.pl

ności. Porastali w pierze rozmaici nowobogaccy. Jeden taki wyrósł już na potentata ze skromnego handlu trzodą, na wywóz do Niemiec, przez Zagłębie. Inny, niejaki Pękalski, szmuglarz na cukrze, dorobiwszy się niebylejakiej fortuny, kupował w okolicy magnacki folwarczek o trzydziestu włókach. Pewien skromny urzędniczyna, począwszy handlować walutą, dorobił się majątku na „konszynowskich" rublach... Tacy byli najgorsi... Działali przez innych...

Jeden z takich założył wielki interes, tartak i terpentyniarnię, eksploatując dobra hrabiego Potulickiego, największego obszarnika w powiecie. Ten nie ukrywał swoich szacherek. Interesy jego zdaleka świeciły i śmierdziały brudem.

Chodziło to wszystko bractwo luzem, współzawodnicząc wzajemnie chytrością, przekupstwem i wszelkiem innem łajdactwem, łączyło się zaś w napastliwej konkurencji w stosunku do przedsiębiorstw społecznych Stępniewa.

ROZDZIAŁ XXXIII.

W ogrójcu swoich tajemnych rozmyślań nie spotykał Roman żadnej istoty, któraby odczuwała to, co się działo w jego duszy. Czuł się samotnym, jak zwykle: samotnością człowieka w obliczu natury. W częstych swoich spacerach zaszedł kiedyś w rozpadlinę zapuszczonych kamieniołomów, skąd kiedyś wydobywano wielkie bloki piaskowców; znalazł tam skamieniały odcisk paproci, zamkniętej przez wieki w twardej opoce kamienia i myślał, jakby to dobrze

http://rcin.org.pl

było zasklepić się w samotności życia aż do zapomnienia czasu i przestrzeni i przetrwać ten ból nowych narodzin narodu. Ale pomimo takich reminiscencyj umysł jego odbiegał od wszelkich okultystycznych nastawień. Czynem swym tkwił stale w codziennem szarem życiu oracza.

— — — — — — — — — —

Jednego dnia w restauracji Rzymskiego hotelu w Radomiu doszła go nowa wiadomość o aresztowaniu Piłsudskiego. Było to 23 lipca.

— Kiedyż to się stało?

— W nocy, w sobotę. Wywieziono go razem z Sosnkowskim gdzieś w głąb Niemiec. Pozatem mnóstwo innych aresztowań w szeregach peowiackich.

— No tak, „Gadzina Polska" oddawna szczuła niemców.

— Austrjacy tu jakoś siedzą jeszcze spokojnie.

— Nasze dziady, jak zwykle, pójdą na końcu.

— Teraz będzie ten „Abteilung des polnischen Wehrmacht" z Sikorskim na czele, pod naczelnem dowództwem Besselera, dokazywał w Warszawie.

— Wydali już rozkaz przysięgi.

W następnych dniach gradem posypały się wieści nieszczęśliwe. Odezwa Rady Stanu do wojska zatrzymana była przez cenzurę niemiecką. Pułkownik Zieliński wydaje rozkaz 8 lipca, ogłaszający, że oficerowie i żołnierze, którzy w przepisanym dniu nie złożą przysięgi, będą zwolnieni z Legjonów i w najbliższych dniach odesłani do miejsca przynależności. Wszystko od dołu do góry w rękach niemieckich, pod bezpośrednią komendą pułkownika Herzbrucha.

http://rcin.org.pl

Odrazu wszędzie rozłam. Całe masy wojskowych w Ostrowiu, Zambrowie, Modlinie składają uchwały i memorjały.

Cóż za przysięga? Przysięga przyszłemu królowi i braterstwo broni niemcom i austrjakom. Byli tacy, którzy przysięgaliby djabłu, żeby mieć Polskę w garści.

Następowały zwolnienia oficerów, wywożenie żołnierzy do obozu w Szczypiornie. Część oficerów internowano w Zgierzu.

Już i tu! — W Lublinie wybuchy manifestacyjne: lud z żołnierzem, żołnierz z ludem.

Zaczynała się znów dawna, tak dobrze znana konspiracyjna robota. Fakt, że tymczasowa Rada Stanu w taki, czy inny sposób mogła dopuścić do rozbicia Legjonów, do męczeństwa w Szczypiornie i Benjaminowie, zapalał ludzi do nowej pracy. P. O. W. rozwijało w każdej miejscowości nowe organizacje. Trzeba było bowiem zamiast regularnej armji stworzyć i wyszykować tymczasowe kadry tajnej organizacji. Na terenie okupacji austrjackiej występuje jawnie towarzystwo „Piechur".

Na terenie rzeczypospolitej spółdzielczej Romana praca wojskowa nabrała również wybitnego tętna. Przydzielono tu do roboty byłego oficera — Oryna, który uciekł z Benjaminowa. Zajął się on „Piechurem". Rozpoczęły się już wówczas krzyżowe wędrówki ze Szczypiorny. Zdarzały się niemal codziennie rozmaite przygody po lasach i borach okolicy.

— — — — — — — — — —

Pewnego dnia w pluchę mroźnej jesieni ktoś się dobijał do okna na parterze. Roman uzbrojony

http://rcin.org.pl

w latarkę otworzył drzwi na ganek. Z cieniów nocy wyłoniły się postacie w podartych łachmanach.

— Już osiem dni. Wczoraj wytropili nas z lasów żandarmi.

Roman wziął ich do siebie. Zaczął ich karmić i suszyć. Poczęła się snuć dziwnemi urywanemi słowy żywa opowieść o martyrologji żołnierza polskiego.

— Kaźnia. Tylko wyjątkowo silne jednostki mogą utrzymać pozory spokoju. Z każdym dniem traci się siły. Wywieziono Dreszera, Skotnickiego i innych, ukrywających się, jako prostych żołnierzy.

— Przez podkop pod drutami uciekali całą kupą. Tak codziennie. Tułają się już ósmy dzień po lasach i pustych gościńcach. Wszędzie tylko gorzkie wymówki.

— Jakiś ksiądz, w Rozprzy, im powiedział: — coś pan, żołnierz polski? Pachołek niemiecki. Idź pan o drogę pytaj tego, który cię niemcom sprzedał.

— Jakiś magnat we dworze w Ręcicach: — a z głodu zdychaj, braciaszku, kiedyś nie chciał nas słuchać.

— Baron Rajski w Drzewicy: — widzisz, jeden z drugim, kochanku, z serca życzę i radzę, wracaj, bracie do pułku; dam ci pięć rubli. Powiedz, że cię baron Rajski przysłał, że cię przekonał.

— We dworze u samego pana regenta: — źle się stało, chłopcy; trzeba była przysięgać, jak kazali; należy teraz wracać i nie słuchać już żadnych ex-bandytów. Wchodzi na to jeden z hrabiów Potockich... — Dobrze, chłopcy zrobiliście, dobrze, nie sprzedawać się niemcom, lepiej iść w świat...

...Tak bywało w owych wędrówkach.

http://rcin.org.pl

To było stokroć gorsze od odwrotu z pod Anielina!

To było boleśniejsze, niż tułaczka w tajdze syberyjskiej!

Komuż więc wierzyć, gdzie iść, gdzie szukać dachu nad głową? Ostatnio, w nocy z pewnej plebanji byli wyszczuci psami do lasów. Ale w lasach natknęli się na patrol żandarmerji austrjackiej. Trafili na stare okopy. Przyczajeni pod krzakiem jałowców w jamie piaskowej, leżeli kilka godzin do nocy.

...Mówili o obozie. Tylko rygor wojskowy, niesłychana swoista dyscyplina braterskiego terroru utrzymywały karność i porządek. Logika prostego rozumowania wykręcała wszystko do góry nogami. Cóż to bowiem za Polska oddawała ich na poniewierkę niewoli, w której najprymitywniejsze potrzeby ludzkie odrazu ginęły w niepamięci.

— Wbijaj to sobie chłopie w zakuty łeb codziennie, rozumiesz, codziennie, jak przy apelu, że twój najwyższy komendant tak samo, jak ty teraz.

— Schowaj jeden z drugim swe ludzkie narowy. Waruj, waruj.

— Słuchaj, psia krew, ofermo jedna zatracona. Nie masz butów, portki ci zlatują, ale żołnierz jesteś; jak trza — musisz jucho szwabom swe gołe żołnierstwo pokazać.

— Fason trzymaj, fason trzymaj, łeb do góry, gały wlep w lewo, w prawo, patrz.

— Nogami bij, jak idziesz, niech się obóz trzęsie.

— A ty tam stul pysk. Nie chlip, jak Boga jedynego, bo ci koca dadzą.

http://rcin.org.pl

— No, już cię niema. Won, łachudro jedna, psia cię mać. Masz, wyliż jęzorem, sztajfo połamana.

— I czego stoisz?

Stekiem najordynarniejszych, najwyszukańszych przekleństw i złorzeczeń zagłuszano wzajemnie ból i rozpacz i wbijano sobie w uczucia i w myśli milczenie straszliwsze, niż największy krzyk nieszczęścia.

Niejeden szwab śmiał się z głośnych wymysłów, a drżał, kiedy żołnierz polski milczał.

Inteligent dobrze wychowany, doktór praw i filozofji, wymyślał przedziwne wymysły. Dobierał wyrazy z wszelkich rynsztoków całego świata. Budził w sobie ulicznikowski śmiech wszelkich zaułków, a gromił, jak ruski sołdat. Szydził ze szmat, imitujących ubiór, wykpiwał porachtane buty, śmieszył powiastkami o karaluchach, pływających w smakowitych zupkach i o wszach, zjadających ludzi.

— Te, czego niszczysz, ofermo jedna, baranki. Będziesz miał wełnę, pastuchu.

— Rozkaz.

— Stul pysk, gęby nie rozwalaj.

I wszystko byłoby nic, ale tyfus głodowy wybierał ofiary. Codzień wynoszono trupy.

Jakieś tam paniusie od „ligawek“ i innych komitetów przywoziły i przesyłały paczki. Wszystko krople w morzu męczarni.

Aż przyszło to owo najgorsze: owe numerki, które kazano przyszywać do łachów.

— — — — — — — — — —

— Panie dyrektorze, mamy tu papiery w wiadome ręce. Z łachmanów podszewki i z pod skóry butów rozlazłych wyprówano jakieś tam rozkazy czy

http://rcin.org.pl

dokumenty. Należało je znowu przenieść w tajemne jakieś miejsce, gdzieś do jakichś ludzi o pewnych pseudonimach, czy nazwiskach.

Na drugi dzień żandarmi, tropiący uciekinierów, dowiedzieli się o nocnej wizycie. Roman dostał urzędowe wezwanie do stawienia się w komendzie. Wieczorem poprzedniego dnia chłopców ogrodami przeprowadził do fabrycznego biura i tam ukrył w zacisznym gabinecie. Rano była rewizja. Żandarmi tłukli się po mieszkaniu, węsząc w kątach, nieumiejętnie i jakby od niechcenia. Roman pozwolił im gospodarować.

— Panie dyrektorze — odezwał się wachmistrz — my wiemy, że u pana byli legionery.

— Owszem, byli.

— Tak my ich spotkali w lesie. To som niebezpieczne ptaszki, bandyty.

— No nie, ci nie tacy.

— Ale my mamy befehl, żeby ich do paki.

— A to sobie szukajcie wiatru w polu.

— Nie, my złożym komendantowi raport na pana dyrektora.

— Owszem, proszę, ale to wam nic nie pomoże. Już mam wezwanie do komendy.

— No, my wiemy, pieruńska służba, już się sprzykrzyło. My taki sam naród, jak wy, panowie. Ludzie zmęczeni.

— — — — — — — — — —

Zdarzenie to nie miało narazie następstw. Później dopiero, kiedy po tamtych pierwszych chłopcach ślad zaginął, dom jego stał się już utartym etapem stałej wędrówki między Szczypiorną, a nowym świa-

http://rcin.org.pl

tem konspiracji. Coraz ktoś przybywał. Ale nie wszystkich można było wyprawiać jednakowo. Nie można było nastarczyć ani niezbędnych dokumentów — przepustek, ani ubrań. Trzeba było tworzyć organizację pomocy i, jak zwykle, panna Władzia nadawała się do tego doskonale.

Szukało się wszędzie prywatnej pomocy, kołatało tu i owdzie, żeby temu i tamtemu wyjednać jakąś posadę, jakieś zajęcie, uzbierać jakąś składkę na dalszą drogę, wyleczyć, odkarmić. W tych staraniach szukało się nawet Krahelskich i innych... Przychodziło to wszystko dość łatwo. Cała zabawkowa młodzież, zorganizowana obecnie w „Piechurze“ i w P. O. W. zajęła się nową robotą. Nawet miejski oficer werbunkowy z Besselerowskiego Vehrmachtu, jednego dnia składał odpowiednie raporty, oświetlając na swój sposób stosunki miejscowe, drugiego dnia zajęty był w konspiracyjnej robocie, przygotowującej służbę peowiacką...

Kilku chłopców Roman zatrzymał w swojej spółdzielczej robocie...

ROZDZIAŁ XXIV.

W społeczeństwie zajęto się wyborami do sejmików.

Ale mas one nie zainteresowały.

Z aprowizacją zaś było coraz gorzej.

Razu jednego, kiedy w biurze fabrycznem wydawano kwity na racje żywnościowe i tak zwane kartki chlebowe i cukrowe, jak zwykle przy tem, wy-

http://rcin.org.pl

nikły ogólne narzekania, które teraz, nagle poczęły rosnąć w pewnego rodzaju demonstrację. Tu i ówdzie z tłumu odezwały się pogróżki.

— Pany ta wszystko zżerają.

— A dyć nie mówiła Mańka, że worami wszystko do siebie ciągną.

— A ino. Widzita, do siebie.

— Bidny człek to tylko otręby dostaje, co to i świnie nie zeźrą.

— Moiściewy, to i świnia nie chce źreć.

— Jakosi wczoraj dawali, a kobieciny płakały, boć to jeno same trociny z kartoflami. Jedna to do wody zara rzuciła.

— Dyć to z żałości, syrce pęka.

— Sprawiedliwie. Wczoraj upiekłam bułkę, to się ta w piecu rozsypała, jak proch, jak to suche łajno.

— Adyć to same trociny.

— O dola nasza, psiekrwie panowie sami przecież tego nie źro.

— A do tego doprowadziły.

— Bo to porządek trzeba raz z tem zrobić.

— A jużci, wczoraj ziandar mojemu mówił, że teraz to mąka z Rosieji będzie. Boć podobno spokój zrobili.

— Jak będzie , to sami znów zeźrą. A bo ta o ludzi dbają?

— Niech pokażą co u siebie mają.

Zwykle te żale tym razem przybierały charakter wielkiej awantury. Zniecierpliwieni pracownicy odpowiadali nerwowo, tłumacząc kiebietom, jak mogli, jak umieli.

http://rcin.org.pl

— Dlaczego nie dajecie, co macie, przecie w magazynie jest — we młynach też było.

— A już, niech to dają, co mają. Dajta, psiekrwie, bo sami weźmiemy.

— Chodźta ludzie.

— A pójdźta.

Słowo to, jak iskra, zapaliło tłum. Rzucił się bezładną kupą rozpasjonowany tłumionym buntem swawoli, rozżalony nędzą i głodem. Tu i owdzie znalazł się w czyjmś ręku kij i drąg. Ruszono na magazyny. Porwano się do worów mąki i kaszy. Narazie próbowano zamknąć przed nimi rampę i bramy, ale rozdrażniony sprzeciwem tłum walił kołami w okna i bramy; sypały się kamienie i gruz. Inna grupa szturmowała sklep, którego bronili panna Władzia i przypadkiem tam będący Wartała.

Wnet zjawił się i Roman. Prędko ogarnął sytuację i zrozumiał, że już nie łatwo opanować tłum. W zbitą gromadę wpadł z gromkim głosem.

— Ludzie opanujcie się. Nie róbcie szkody sobie. Toć wszystko to wasze.

— To dobrze, my tu właśnie po swoje. Kiedy nie dajecie, sami weźmiemy.

— Czekajcie, co jest, to się wyda, natychmiast, ale nie gwałtem.

— Już dosyć czekalim.

— Więc zaraz wydamy, tylko pokolei. Trzeba wszystkich obdzielić.

— Słyszyta, wszystkim wydadzą.

— A już, będziecie tam oglądać.

— A przecie, jak se pazurem teraz nie odrobisz, to będziesz czekał.

http://rcin.org.pl

W tłumie zjawił się jakiś nieznany bliżej człowiek.

— Panie inżynierze, ja tu wytłumaczę. Im trzeba zaraz dać, to trudno; teraz to już wszystko ich.

— Towarzysze, już czas... Słuchajta... Brat nasz już rozbił trony i sam teraz trzyma władzę. My tu musimy zrobić to samo. Dosyć się biedny lud poniewierał. Niech będzie równość. Równe brzuchy dla wszystkich. Ja wam, towarzysze, teraz nic nie obiecuję, ale to wszystko wasze... — Zrobił szeroki gest ręką naokoło.

— Ja to samo mówię — podjął Roman. Ale tu Austrjaki narazie. Oni jeszcze rządzą. Wpierw trzeba ich wyrzucić i władzę od nich odebrać.

— Oni nie wieczni. Już niemieccy towarzysze również robią u siebie porządek. Kajzera zrucają.

— A więc trzeba iść do komendy. Oni tu rządzą, oni was głodzą, oni stąd wszystko wywożą — nic wzamian nie dając.

Roman zdecydował, że czas jest słuszny gniew tłumu skierować na właściwe tory. Wet za wet. Bezwątpienia jest to przemyślna dawna ich galicyjska sztuczka. Akcja przeciwko jakimś urojonym panom.

— — — — — — — — — —

...Nazajutrz miał utarczkę słowną z komendantem okręgu. Był to ten sam, który od niedawna, po akcie listopadowym, stał się patrjotą polskim. Stukał teraz w stół i wykrzykiwał grubijańsko.

— Panie dyrektorze, to jest rebelja, to pachnie grubym karcerem. Tu jest jeszcze okupacja wojskowa, to wojna, to są tyły. Ja muszę z tego zrobić użytek. Tu są instrukcje!

http://rcin.org.pl

— Nie wiem, czy wasze instrukcje, pułkowniku, zalecają szerzenie nienawiści do inteligencji, do tak zwanych panów, jak przypuśćmy ja.

Pułkownik odrazu się stropił.

— Kto panu powiedział? Tego niema w żadnej instrukcji.

— Jasnem było, że o tem właśnie mówiła instrukcja.

— Tak jest, pułkowniku. Mam świadków, którym żandarmi wasi dowodzili, że czas już porządek z nami, z panami zrobić.

Zmieszany pułkownik łapał się we własne sidła.

— Tego żaden „befehl" nie mówił. To jest nadużycie!

— Nie, to jest polityka waszych urzędników.

— Ja to muszę wyświetlić. Winnych surowo się skarci.

Lisia jego twarz przyjmowała wyraz uprzejmości.

— Panie prezesie, my to jakoś załagodzimy.

— Nie wiem, czy te rany szybko czas zagoi.

— — — — — — — — — —

A tymczasem poturbowany Wartała leżał już w szpitalu. Roman go odwiedził. Był z obandażowaną głową i wodził prawie nieprzytomnie smętnemi oczyma.

— Boli mnie to, że to od swoich.

— Ale i to dla nich. Nic nie szkodzi. Za parę dni się wyliżecie.

— Był tu dyrektorze ten Olszak, co to przybył z Rosji. Opowiadał dziwy. Chce się z panem zoba-

http://rcin.org.pl

czyć. Mówił, że musi sam zebrać naród na radę. Chce jakąś organizację robić. Trzeba się z nim koniecznie rozmówić.

— A to dobrze, bądźcie zdrowi, Wartała. Wracam do domu. Za parę dni przybywajcie.

Na drugi dzień widział się z tym Olszakiem.

— Panie Olszak, przecież pan wie, że to, co robimy tutaj nie ma prywaty na celu. Tu jest wszystko społeczna robota. To jest przecież istotnie od początku do końca wasze.

— Wsio równo, nietylko to, ale grunt władza musi być narodu.

— Ale władzy trzeba umieć używać.

— My się nauczymy.

— Otóż właśnie. W tem, co się tu robi, już się uczycie. Zarząd jest wasz; na pięciu członków naszego zarządu trzech jest robotników i pracowników, jeden tylko obszarnik, jeden inżynier, no powiedzmy dyrektor.

— To ja wiem, ale to jest nie to. Tu inszy porządek trza zrobić. Musi być cała władza w rękach biednego ludu.

— — — — — — — — — —

Na drugi dzień Olszak ustanawiał w osadzie Radę.

— To będzie Rada robotników i włościan. My mamy głos i musimy teraz robić sprawiedliwy rozdział.

— Te, Pietrek, ty już tam podzielisz.

— No, to możeta dzielić sami.

— Cichoj, musi tu być, jak zegarek, wszystko

http://rcin.org.pl

w porządku. Wszystkie kółka muszą się kręcić. Jedne na drugie wpadać.

— Bacz tylko jeden z drugim, że kółka kółkom nierówne.

— Cichaj tam, niech Olszak bierze dzielenie.

— No to ja wam powiem. Tak jak u nas w Rosji, na jarłyki. Każdy swój pajok otrzyma. U nas tyż...

— Co ta dzielić, jak nic niema. Skąd ta weźmiesz?

— Cośta za Polskę zrobili, kiedy niema co gryźć.

— A boć wam ta Polska potrzebna.

— Towarzysze, wiedzcie, że nasz brat ma wszędzie Polskę, wszędzie jego ojczyzna, gdzie jeno praca i robota.

— Owa, nażresz się jeszcze i tutaj pracy — poczekaj! Wydzielą ci ta trocin z obierzynami. Będziesz miał Radę!

— Olszak, już tu właśnie na cię tylko czekali chłop i robotnik. Jenoś przyszedł, a będzie w mig rychtyg sprawiedliwość.

— Towarzysze, ja tam widział, jak było w Rosji. Porządek być musi, jak my rząd weźmiemy.

— No to idź, go bierz, ale nie tu, tylko tam w mieście, gdzie Austrjak jeszcze siedzi.

— A to pójdę, ale i wy za mną...

Ale się nikt nie kwapił.

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XXXV.

Wichrzenia wszelkie wciąż znajdowały grunt podatny. Należało jeszcze coś wymyśleć, żeby zająć wszystkie niespokojne żywioły, opanować je twórczą robotą, objąć więzami organizacji pracy. Za komitetowe pieniądze prowadził Roman już od dwóch lat cały szereg robót publicznych; przedewszyskiem drogi na które i od Austrjaków można było wydobyć jakie takie fundusze. Na robotach drogowych zajętych było pareset ludzi. Roman zdecydował utworzyć z tych ludzi samodzielną organizację pracy — kooperatywę pracy. Było to zadanie trudne. Ludzie traktowali swoje zajęcie jakby z łaski; wiedzieli, że roboty te wykonywane są częściowo za pieniądze komitetowe, a pieniądze komitetowe — to darowizna. Zresztą w innych powiatach pieniądze takie wydawano rzeczywiście — za darmo — jako zapomogi. Roman zaś nie wydawał zapomóg, lecz organizował robotę. Robota to była nędzna. Litość brała lub szewcka pasja ogarniała człowieka jak się patrzyło na tę robotę. Wydajność na dniówkę równała się co najwyżej 10 procent zwykłej pracy fizycznej w fabryce. W takiej robocie ludzie gnuśnieli, a nie mając odpowiedniego pożywienia tracili siły i pracowali coraz gorzej. Z tych ludzi wyrobiła się już pewnego rodzaju kasta, w której wszyscy, chcąc nie chcąc, musieli się dostosować do ogólnego rytmu pracy. Roman postanowił zerwać ten system. Zwołał zebranie paruset ludzi i wytłumaczył im, że roboty zostają przerwane. Wprawdzie czynią się starania o uzyskanie kredytów i pożyczek, ale to będzie trudno. Część zatrudnionych musi szukać zajęcia gdzie-

http://rcin.org.pl

indziej. W tej chwili robi się starania żeby otrzymać od Austryjaków koncesję na budowę odcinka toru kolejowego między Stępniewem a Szydłowcem i Drzewicą, oraz na przekopanie kanałów między Czarną a Kamienną dla pogłębienia stawów i odbudowy młynów wodnych i fryszerek. Austrjacy chcą te roboty oddać prywatnym przedsiębiorstwom, ale przy pewnych staraniach w Lublinie można by było roboty te otrzymać dla organizacji robotniczej, która się powinna dla tego celu zawiązać. Byłoby to przedsiębiorstwo, którego właścicielami będą sami robotnicy; mieliby oni swój zarząd i sami sprawowaliby dozór. Przedsiębiorstwo to mogłoby zatrudniać pareset ludzi, a rozwijając się dałoby i duże zyski, które następnie można dzielić między zrzeszonych, w stosunku do zarobionych przez nich pieniędzy, czyli w stosunku do wydajności ich pracy. Jeżeliby znalazło się ze dwustu ludzi roboty możnaby było brać i poczynać. Teraz jednak wszelkie zapomogi zostają wstrzymane, — niema na co czekać.

Po takiem oświadczeniu zerwała się awantura. Szemrania i pokątne dogadywania zmieniły się w huczliwą poplaninę urywanych wykrzykników i wymysłów. Kilku z robociarzy wystąpiło z oracją, lamentując i pomstując na komitety. Zawodziły piskliwie baby... Ale kiedy się coś nie coś uciszyło, a najwięksi malkotenci, jak zwykle, wyszli z budynku, Romanowi udało się plan ten przedstawić pozostałej, bardziej wyrobionej gromadzie, z którą można było pracę zaczynać. Było jeszcze trochę hałasu o wysokość wpisowego i nieznaczny udział pieniężny, ale wkońcu część robotników do organizacji przystała. Wybrano za-

http://rcin.org.pl

rząd. Romana wybrano do Rady Nadzorczej. Przy wyborach do zarządu udało się przefosować Wartałę. Wszedł tam i Olszak, który pomimo gadatliwej próżności okazywał dużo zdrowej chęci do pozytywnej pracy. Do tak podjętych robót, dla tego typu zorganizowanej kooperatywy — nie było wzorów. Roman i Wartała znali podobne organizacje tylko z opisów o Włoszech i z praktyki rosyjskich t. z. artieli. Po kilkunastu dniach kłopotów organizacyjnych, zatwierdzeniu statutu organizacji i załatwieniu formalności z otrzymaniem wspomnianych koncesyj — dwustu kilkunastu ludzi stanęło do pracy zbiorowej...

Roman miał jeszcze różne plany, idące na powiększenie robót w innych miejscach i na innem polu, ale okazało się, że to, co się już stworzyło, pochłonęło tyle czasu, że nie było mowy o dalszych projektach. Raz w raz na nowych robotach przy budowie toru wynikały nieporozumienia w obrachunkach, poprostu drobne próby ordynarnego oszustwa. Wartała musiał kilka razy w tygodniu dojeżdżać na miejsce robót i łagodzić zatargi. Znał słabość współbraci i wiedział, że nie będzie łatwa to sprawa pogodzić ludzi z obecnym stanem rzeczy. Wielu z nich nie dowierzało tej formie organizacyjnej, w której znaleźli się raczej z namowy, niźli z przekonania. Wielu wręcz sądziło, że to jest szacherka z pieniędzmi komitetowemi. Roman również jeździł na zebrania i próbował oświetlać ten nowy rodzaj pracy, która powinna dawać zadowolenie, bo nie była wykonywana na zysk pierwszego lepszego przedsiębiorcy — kapitalisty, ale wyłącznie na użytek społeczny, publiczny. Argumenty nieraz przekonywały wszystkich, ale nowe stosunki

http://rcin.org.pl

zmieniały powoli zadawnione pojęcia i nawyknienia. Już z kilku pierwszych wypłat można się było zorjentować, że będzie poważna nadwyżka na owych robotach; były już nawet głosy, żeby ją natychmiast rozdzielić. Lecz tego szczęśliwie zdołano uniknąć...

Roman po stokroć się przekonywał, że jednak przemożne idee spółdziałania w zbiorowości ludzkiej mogą wydawać błogosławiony plon: przygotowanie nowego życia, nowego ładu na świecie...

Udany plan przedsięwziętych robót wydawał się być niepojęty tylko dla kołtunerji półinteligentów miejscowych. I nie od robotników, a od nich szły wszelkie uprzedzenia. Na mętnych wodach, jak przy każdej okazji, tak i przy tej powstał plusk głupich, niedorzecznych ploteczek. Lepiło się obleśne błoto naokoło Romana i naokoło Wartały. Głupia zawiść rodziła ohydne potworki domysłów, które niekiedy nawet szarpały dobre osobiste imię organizatorów. Ale pomimo wszystko, maszyna była już w ruchu i to było najważniejsze.

Wielu robociarzy już rozumiało, że tak jak w spożyciu, usunąć można pasorzytujące pośrednictwo handlowe, tak samo i w pracy, która jest wykonywana na użytek publiczny i społeczny, usunąć można i potrzeba pośrednictwo przedsiębiorców publicznych. Jedna myśl, jedno zastosowanie na szerokim i rozległym horyzoncie życia społecznego. Jedna pomyślna idejka zrodzona w głębokich a prostych filozofowaniach pionierów, znających życie nie z książek, a z łomotu kowadeł i krosien, z ponurych czeluści fabrycznych.

http://rcin.org.pl

Potężniały więc krzewiące się piękne myśli, wyrastające tu na tych ugorach w kłośny, bujny, ognisty owoc, który miał ożywić spragnionych. I byli tacy, którzy jak Wartała, spragnieni wiadomości dobrego, kochali się już w eksperymentalnych pracach Romana. Nie byli to uczniowie, nie byli to ślepi naśladowcy. Były to odpryski kamienia boskiego, rzuconego ongiś na szaniec!

Było między niemi już wielu, którzy przeszli gehennę pracy przed wojną. I z nie jednego pieca chleb jedli.

Kamienni ludzie. Twardzi z ojców... Wyrośli w niewoli kapitału. Wyrośli w męce chałupnictwa wszelkiego.

Mówiło się z nimi nieraz o tem co będzie. Wielu zdobywało już trzeźwy sąd, zahartowany w poniewierce czasów wojennych i przedwojennych.

— Tak, niewola kapitału. Są przecież miejsca, gdzie cała ludność żyje z chałupnictwa. A to chałupnictwo rozwija cała falanga pośredników, tuczących się ostatnią kroplą krwi chałupników. Ono jest stokroć gorsze od eksploatacji bezpośredniej. Jest ono nigdy niezaspokojone w swej żądzy wyzysku.

— Byłem kiedyś pamiętam—opowiadał jeden z nich — w Zduńskiej Woli u pewnego tkacza. Robiła tam cała rodzina, pięć osób na dwóch warsztatach. Robili cały dzień i całą noc, bez przerwy. Ojciec, matka i troje małoletnich dzieci. Jeden pośrednik dostarczał surowiec, drugi zabierał gotowy towar. Tam, w tej rodzinie, nie było żadnych godzin odpoczynku i już nie było żadnych potrzeb.

— Czyż nie oodczuwali potrzeby odpoczynku?

http://rcin.org.pl

— Owszem, ale przed nimi stało zawsze widmo zastoju, tej przymusowej przerwy w pracy, albo widmo konkurencji fabrycznej. Ludzie ci spieszyli się więc, jak opętani, by nie stracić ani chwili. Każdą sekundę chcieli wyzyskać do ostatecznych granic.

— Któż to w Polsce kiedy zrozumie?

— Masy spokojnych biernych ludzi, szarych człowieczków, którzy sami stale pracują ciężko.

— Irytują się na wiadomości o strajku...

— Co to jest strajk? Jaki strajk?

— Wieleż to razy trzeba im było mówić o tem, o czem wistocie rzeczy dobrze wiedzieli i zawsze wiedzą...

— Tylko się nie zastanawiają ci mali człowieczkowie—

— Bezmyślność.

— Najlepiej nie myśleć.

— Ale proszę, zaprowadźcie ich do gremplarni w fabryce tkanin bawełnianych w Zawierciu, niech tam oddychają tylko dwie godziny powietrzem tego zaduchu. Może już nigdzie w Europie nie pracuje się w takich warunkach. Kiedyś przechodziłem w tej fabryce przez halę, gdzie trawiono barwne barchany — dusiłem się, a w oczach stawały niepowstrzymane łzy z powodu zgryźliwego, szczypliwego łachotania w nosie. Zaprowadźcie tych szarych człowieczków tam, niech kilka godzin posiedzą przy takim cebrzyku granatowej trawionki.

— Panie ja to rozumiem, sam wchodziłem na kilkanaście metrów w głąb, w krecie dziury górników, gdzie trzeba było czołgać się na piersiach godzinę, by wydobyć parę płaskurów rudy żelaznej.

http://rcin.org.pl

— O tak, to jest praca. Tam ich sprowadźcie, tych niewiernych Tomaszów, niechże swe cienkie, wonne, wymanikurowane paluszki zmaczają w świętej krwi odkrytej rany człowieka pracy.

— No, wiadoma rzecz, ale cóż, szklanką wody pożaru nie zagasi. Nie może być półśrodków! Deszcz żłobi dziury w najtrwalszych granitach.

— Czekaj tatka latka— tutaj gromy biją i góry się już zwalają. Ukryte w głębinach niezbadanej tajemnicy niespożyte twórcze siły ludu występują. To tak, jak w dawnych okresach górotwórczych, kiedy z głębin wód powstawały nowe lądy, plenne, żyzne i bogate. Może teraz z tych właśnie wstrząśnień wojennych wytworzy się nowa siła, siła ludu.

— Przecież w tych niezbadanych ludzkich wartościach znajdują się nieocenione skarby genjuszu ludzkiego. Jak je wydobyć? Kto je wyzwoli?

— Na bagnach południowej Afryki leżą pola djamentowe. Kruszeją na nich odłamki granitów, zawierających maleńkie drogocenne kamienie. Żeby wydobyć jedną drobinkę tego świcidełka, traci się całe lata czasu i pracę niewolną tysiąca ludzi. A cóż się robi, by wydobyć z naszego ludu tę nieocenioną wartość człowieka? Siły jego kruszeją bezpłodnie.

— Widziałem w fabryce młodego robotnika giserni. Każda jego robota była precyzyjną doskonałością. Miał przedziwnie łatwy i lekki sposób zlewania gorącej lawy w nieskazitelnie zastygłą całość. Jego każda robota była najsłodszą pieszczotą.

— Widziałem w laboratorjum chemicznem młodego chłopca, który przeprowadzał wprost intuicyj-

http://rcin.org.pl

nie, bez żadnych naukowych podstaw, analizy i reakcje chemiczne dla wiadomych potrzeb.

— Widziałem w ślusarni chłopaka, który bez potrzebnych narzędzi wykonał czuły przyrząd mierniczy, udoskonalonej przez niego konstrukcji.

— Kiedy tu, u nas, zakładano nową turbinę, sprowadzono montera z Niemiec. Ten zgubił w drodze specjalne łożyska i nie mógł sobie na miejscu z maszyną poradzić. Wziął się do tego młody ślusarz, który dopiero trzy lata pracował w fabryce. W kilka godzin uczynił wszystko szybko i doskonale, budząc niekłamane zawodowe uznanie ze strony niemca.

— A małoż to wielkich Biegasów, artystów z Bożej łaski, genjalnych rzeźbiarzy i malarzy ukrywa się w tych wiejskich pastuszkach, co to pod figurą Chrystusika rzeźbią fantastyczne michałki i koguciki, będące przecież podstawą tak zwanej sztuki stosowanej.

— Któż dbał o to, żeby te skarby wydobyć, żeby te talenty bujne rozkrzewić? Takich przypadkowych ludzi, jak wielki Kasprowicz, są setki: giną, marnują się. A przecież rzadko o takich mecenasów, jak doktór Rajkowski z Ciechanowa.

— Tak, ale kulturę narodu tworzy cały naród. Wyjątki takie, czy inne nie stanowią całości.

— Faraoni stworzyli epokę, czy też ich heloci, wciągnięci w jarzmo straszliwej przemocy i niewoli?

— Pojęcia te nie są dostatecznie ustalone... Każda epoka ma swoich ludzi.

— I w naszej epoce niewątpliwie znajdują się ludzie, całe dziesiątki. Ale się ich marnuje...

http://rcin.org.pl

— Czyż można żałować róż, kiedy lasy płoną, czy jak to się tam u was mówi...

— No, to dobrze. Zapalimy i my wasze lasy, aby w purpurze tych płomieni pokazać światu człowieka nowej Polski.

— — — — — — — — — —

Taka ta młodzież zaprawiała się teraz w nieskończone dyskusje na temat nowego odrodzonego typu polaka.

Ten typ widziano tutaj między sobą.

Radość tego patrzenia różowiła wszystko, co było na świecie. Wtedy i te obrzydłe rozpuchy na mętnych wodach nieszczęsnych stosunków stawały się dla świata niezbędne.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Tymczasem i po tej i po tamtej stronie wierzyli już wszyscy, że wojna właściwie jest rozegrana i że faktycznie, pomimo wszelkich pozorów, nie będzie zwycięzców, ani zwyciężonych. Wiadomo tylko, że z tej zawieruchy stanie się Polska, Polska buforem jednej, lub drugiej strony. Ziemie wschodnie, jako teren naturalnego ekspansywnego rozwoju na wschód, płuco na zachód, okno na morze, a drzwi, jak wierzeje, na cały świat. Choć tam się różnie kręciło w głowach rozmaitych matadorów polskich, ale przecież była tylko jedna realna siła odśrodkowa, która rozpierała wszystko i której symbolem stawał się Piłsudski i jego wojsko.

http://rcin.org.pl

Ale kadry rozpadały się, a ta imitacja wojska w peowiackich szeregach czyż mogła mieć poważne znaczenie? Było to narazie dreptanie na miejscu.

— I tu było tak, jak wszędzie...

— — — — — — — — — —

„Ludową wstaniesz, wolną, niepodległą".

— Raz, dwa, raz dwa, lewa, lewa, lewa, defilada, w prawo patrz. Zakonspirowana odprawa gdzieś tam, w zakamarkach jakiejś ruiny. Mówiło się już wyraźnie o wystąpieniu, kiedy padnie rozkaz.

Na Pakosławskich polach, gdzie w przydrożnych rowach ginęły dwie zapomniane legjonowe mogiły, rozwijała się teraz banda Stępniowskich cywilów na harcach wojskowych. — Jak to na wojence ładnie. — Aż do ostatniego tchu, aż do ostatniego potu.

Patrzyły na to piechurowe wojsko austrjackie pepiczki, z głupio wybałuszonemi oczyma.

Na stacjach kolejowych w przejeździe na kurs instrukcyjny.

Kompanja śpiew. „Sem prawdu powiem, sem prawdu powiem, nie chcę ja niemca". Krzycz, niech żyje Komendant!...

Na ogołoconych rozwartych polach wisiała ciężka zmora spiekoty i poprostu dusiła ciężarem zapału. Nie można się było jednak rozwinąć w daleką tyraljerę, aż hen od wschodnich granic do polskiego morza. Chłopcy musieli, jeden z drugim, pakować się w stare okopy, na to wojskowe rzemiosło już niezdatne i nieużyteczne.

Taka ci to była robota wojskowa...

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XXXVII.

Romans Wartały z Krahelską rozwijał się nadspodziewanie prosto. Właściwie ona cały nacisk niepohamowanej niczem woli kładła w wysiłki ku temu, żeby się jemu narzucić. Wiedziała, że w arsenale środków, któremi może operować, nie powinno zbraknąć urody. Ale równocześnie odczuwała, że poza urodą muszą być inne więzy, któremi może go przyciągnąć. Nie była ich świadoma. Teraz przyciągała go swą żywiołowością. Bujna jej natura pragnęła go nie intelektem i nie uczuciowością, ale jakimś prostym instynktem niepojętej pożądliwości, która nie rozumie i nie zna przeszkód. Dlaczego ten, a nie kto inny? Tylu innych.

Ale to co się stawało nie było zakładką w książce życia. Trzeba było iść dalej na następne strony, które odkrywały się same przez się, jedna przez drugą, dalej i dalej. Wszędzie był on. Musiał być on.

Wtedy zdecydowała się że sprawę załatwi sama i odrazu. Nie była zdolna do cierpień i do walk. Zdobywanie czegoś było jej z gruntu obce. Nie obce, a nie właściwe.

Życie miała spokojne. W domu na niczem nie zbywało. Nie liczyła się z otoczeniem. Matki prawie nie znała. Ojciec od dzieciństwa był zawojowany. Przez szkoły przeszła spokojnie. Wyjechała następnie do Berna na medycynę, którą studjowała solidnie, choć bez entuzjazmu. Tam, w ciszy tego spokojnego miasteczka, w otoczeniu codziennej demokracji życia zdobyła samoodporność nie tylko domową, rodzinną, ale i społeczną. Stworzyła łatwo swoje życie,

http://rcin.org.pl

pozornie filisterskie, w rzeczywistości wyczekujące. Machinacje ojca nic ją nie obchodziły. Nie dotykała się tej materji, nie słuchała plotek. Wiedziała, że ojciec zarabia duże pieniądze. Były to w jej mniemaniu wyniki wojennego jakiegoś trudu, który się wyrażał u niego w zmarszczeniach na czole i w siwiejących włosach na skroniach. Na ten trud szły jakieś przemyślne sposobiki, o których jednak nie chciała nic wiedzieć: nie chciała myśleć, że one mają jakiś głębszy sens społeczny, że stanowią pewne zazębienia w kole ogólnych bieżących stosunków życia. Te rzeczy pojmowała prosto, niesłychanie prosto, bez żadnego głębszego myślenia.

Kiedy wybuchła wojna była na wsi u ojca na wakacjach. Została w domu oddając się z pasją koniom i książkom. Jakiś czas nic ją nie obchodziło co się działo w świecie. Później odczuwała razem z ojcem i ze służbą — domowe, drobne, a jednak dokuczliwe kłopoty związane z rekwizycją, pewnemi brakami żywności, stałym przemarszem wojsk takich, czy innych. O polityce nie miała najmniejszego pojęcia. O konfliktach politycznych dowiadywała się od ojca przy obiedzie. Ale ten zawsze więcej uwagi kładł na to, co się działo w Rumunji, czy na Bałkanach, niżli tu pod bokiem w Piotrkowie, a później w Warszawie. Była kiedyś w Warszawie, ale i tam zachowywała się tak, jakby się nic nie działo na świecie. Konie, kostjum, obiad, teatr i troska o bagaże z powrotem. Zajęcie się Wartałą przyszło nagle. Było ono zupełnie niespodziewane dla niej samej.

Przez jakieś niepojęte dla siebie żarty, wzięła się do tego chłopca, tam na owem wiejskiem weselu.

http://rcin.org.pl

Wzięcie to było już same przez się zbyt obcesowe i nie wróżyło poważnych następstw. A jednak, to ona sama dała powód do późniejszych przypadkowych spotkań, tak nielicznych wprawdzie, a mimo to gwałtownie podniecających zmysły i uczucia i wytwarzających w niej nieznane dotychczas zmysłowe i społeczne potrzeby.

Przedewszystkiem powstała potrzeba wniknięcia głębiej, w to, co się tu obok niej działo. Rozmowy jej z Wartałą były przeto zawsze poważnie nastrojone i tylko niekiedy brzmiała w nich serdeczniejsza, cieplejsza nuta osobistych wzruszeń... Wartała dostosowywał się do jej tonu i kryjąc w sobie tajemnicę uczucia, z którem, nawet sam przed sobą, bał się zdradzić — przejmował się jeszcze bardziej pracą i jej znaczeniem...

Tak, jakby w wielkich wysiłkach, zarówno codziennej, szarej drobnej roboty, jak i tej przemyśliwanej, wyjętej z pomysłów Romana — chciał zgubić i zatracić swoje osobiste marzenia, o których stanowczo sądził, że są nie realne. Nie dlatego, żeby nie miał ambicji do zdobywania tego, co się zdobywa, ale datego, że wszystko co robił, to robił tak prosto, jak ów bohaterski czyn pod Polską Górą — odrazu samorzutnie.

Raz tylko, kiedy był jeszcze w wojsku, miał w swych ramionach przygodną dziewczynę. Później kochał ją dłużej w pamięci. Kochanie to napełniło go wtedy uczuciem radosnej ekstazy. Trwało to bardzo krótko, ale wydawało mu się wtedy, że pierś mu rozsadza wiatr halny, że go burza jakaś ponosi w nieznane miejsca, po nieznanych przestworzach. Wkrótce

http://rcin.org.pl

to wywietrzało w znojnych przygodach na Polskiej Górze. A później wchłonęła go całkowicie robota, której oddany był z zapałem, nie dającym przystępu żadnym ubocznym myślom, krom tego co ma jutro załatwić; gdzie pojechać, komu wypłacić jaką należność, od kogo i wiele odebrać, a ponadto wiele odrobić bieżących, schematycznych i oklepanych kawałków korespondencyj i pozycyj w książkach zaległych. Taki był porządek prac bieżących. Oprócz tego, dzień wypełniały konferencje z Romanem oraz z przyjezdnymi interesantami w biurze, magazynach i wytwórniach. W tę robotę układały się wszystkie myśli chłopaka. Nie było czasu na osobiste, przelotne wrażenia. Dzień kończył się czytaniem książek i nauką języków. W późnej już nocy odrazu ogarniał go ciężki i chłopski sen, z którego trzeba było go budzić siłą...

Nawet siła upojenia się miłością Krystyny nie zmogła tych dni, w których nic się nie zmieniło pozornie.

— — — — — — — — — —

Wielekroć teraz myślała o nim, jako o tym, którego chciałaby mieć swym mężem.

Jednocześnie wiedziała, że będą duże trudności na drodze do jakichkolwiek postanowień w tym względzie. Przedewszystkiem, on sam będzie się wypierał możliwości związku. Wiedziała, że nie dlatego, żeby jej nie pragnął jako żony, ale poprostu przez ten swój chłopski upór i ambit, dla którego poświęciłby cel życia.

Kiedy był jeszcze w szpitalu po owym pobiciu w czasie rozruchów aprowizacyjnych, Krystyna odwiedzała go dwukrotnie.

http://rcin.org.pl

— Panie Edi niechże się pan prędko wysupła z tych bandaży, nie jest panu w nich do twarzy.

— Głupia historja, nie dorobiłem się ich na Polskiej Górze, a tylko w takich okolicznościach. To dziwnie nieznośnie dokucza.

— Ależ, to jest tylko ojcowska rózga, a to mniej podobno boli.

— Mnie nie boli, tylko dokucza, a to jest co innego.

— No dobrze. Wszędzie i zawsze chce pan być ścisły i ciągle się pan spiera. Czy tak, czy owak, nic panu nie będzie. A ja muszę przyznać, że bałam się o pana i w tem uczuciu strachu, zaawansowałam się w swoich powiedzeniach, które mogą później do pana dojść w innej formie. Przyszłam panu je wytłumaczyć.

— Panno Krystyno, to może być zbyteczne.

Chciał odwlec zwierzenia.

— Nie może mi pan nic więcej powiedzieć, ponad te swoje drobne kłopoty handlarsko-społeczne.

— Och, mój język jest taki biedny.

— Powinno go wzbogacić uczucie.

— Uczucia się zatraciły w ciężkiej walce o rozum.

— Czy mam to przyjąć pod swoim adresem.

Wtedy milkły proste słowa, bo kryła się dusza odruchem strachu na myśl o utracie pierwszego marzenia.

— Trzeba pomyśleć o sprawach osobistych. Czy pan chce żebym mu się oświadczyła z miłością. Najchętniej to uczynię. I mnie życie nauczyło postępować zwyczajnie, choć żyłam w innych warunkach.

http://rcin.org.pl

— Mieszkałam dłuższy czas w szwajcarskiem miasteczku, w otoczeniu ludzi prostych a mądrych. Mądrość ich płynęła z gór i łąk, a prostota ich była tak czysta jak górskie śniegi, na które codziennie patrzyłam z okna. Ludzie ci z natury odczuwali wszystko to, co ja odczuwałam przez swoje książki i wykłady, a uczucia ich były tak szczere jak słowa, któremi opowiadali sobie wzajemne przeżycia codzienne.

Zaczął zarzucać ją pytaniami, co słychać w Stępniowie i w mieście... Przerwała mu jednak odrazu.

Edward utkwił wzrok w pewnym punkcie obnażonej szyi i myślał, że oto wgryzie się teraz swojemi chłopskiemi zębami w to miejsce i spije niezgłębioną słodycz życia.

Wtedy przychyliła się jeszcze bardziej. Z cienkiego koronkowego żabotu wyłaniało się miejsce, z którego wyrastały owoce pachnących piersi.

— Niech pan nie patrzy tak drapieżnie panie Edi. — Trzeba wyzdrowieć i zabrać się do pracy na nowo.

— Poco mi pani to mówi, — żadnych na nowo. Pani jest jeszcze za daleko tego, co może być nowe.

— Nie, panie Edi, jestem bliżej, bliżej niż pan sądzi, jestem tuż przy panu i to powinno wystarczyć.

— Ze względu na te powijaki musi teraz wystarczyć.

— Pana zawsze krępowały jakieś powijaki, — odważyła się odciąć.

— Może się pani jednak myli, panno Krystyno, to nie krępuje tylko dzieli — i w tem jest różnica. Przekomarzała się dalej.

http://rcin.org.pl

— Pana specjalność to wynajdywanie różnic. Dzielenie. Za kogo mnie pan ma, napewno za kogoś, kim nie chcę być. Ja wiem, że jeszcze wiele muszę w sobie przerobić.

— Pana pewnie to nuży, ale muszę się już wygadać. Korzystam, że pan ma czas i może słuchać.

Wartała czuł się zmęczony tem co myślał w tej chwili, a słowa jej dopełniały czarę umęczenia. Znużony chorobliwą sennością, nie mógł już odpowiadać tak, jak pragnął.

— Pan ma jednak życiodajny temperament, którego nie trzeba się wstydzić panie Edi.. On pana uzdrowi...

— Tak, tylko mój temperament jest zupełnie inny, taki poprostu chłopski — jak machnięcie kłonicą. Teraz zaś nie mam siły go wyładować, choć dusza pragnie.

— A duszę pan ma także chłopską.

— O, z duszy nie trzeba szydzić proszę pani, ta się nie wyładuje za jednym zamachem.

— Bawi mnie pan, panie Edi, swojemi niedomówieniami. Chciałabym wiedzieć kiedy pan wyzdrowieje nareszcie — panie bohaterze.

— Niech pani mnie weźmie teraz na barki i poniesie do swego pałacu.

— Och, pałacu, nie mam pałacu, ale dźwignęłabym pana, owszem. Będę miała dość siły. — Właśnie po to tu przyszłam...

— — — — — — — — — —

Edward jednak pozostał w szpitalu, gdzie było chłodno, głodno i tak pusto. Dopiero za tydzień czasu obiecywał doktór, że pozwoli mu wstać.

http://rcin.org.pl

Roman przy odwiedzinach zagadnął kiedyś Wartałę.

— Wiecie Edwardzie, że bardzo się wami zajęła panna Krystyna... Prosiła żebyście ją odwiedzili zaraz po wyjściu ze szptala.

— Dobrze dyrektorze, ale musicie dać jakiś interes zbożowy do papy.

— To jest inna sprawa: interes zbożowy papy nie wiąże się z pomysłami panny.

— Dyrektorze czyż ja mogę te pomysły rozwiązywać i realizować?

— Wartała, nie możecie chyba sądzić żebym was namawiał. Cenię w Was człowieka. Chyba wierzycie, że ufność moja jest nieograniczona.

— Więc niechże dyrektor powie teraz, jak mężczyzna mężczyźnie. Czy mam brać tę pannę, która dla mnie obnaża swe piersi i wyrywa mi z ust pocałunki?

— Weźcie Wartała. Życie trzeba brać takie jakie ono jest. Co Was jeszcze spotka nie wiecie.

— Zwiąże się na swój chłopski honor, a potem kiedy zajdzie potrzeba nie potrafię rozplątać tych węzłów...

Była to męka samoudręczeń bez końca. Już teraz nie mógł znaleźć dla siebie rozwiązania tych spraw, które bądź co bądź ginęły w ogromie jednej wielkiej sprawy.

Po ostatniej wizycie, Wartała czuł w samotności, mocno i boleśnie potęgę pożądania. Dojrzały kształt bryły w cudownej formie linij przelewających się w bajkowym bogactwie jej ruchu, zakrywał mu widzenie wszystkiego, co go realnie otaczało tutaj.

http://rcin.org.pl

Ubóstwo tego otoczenia nie obchodziło go wcale i nie miał żadnych potrzeb. Nie mówił i o nic nie prosił, a kiedy go odwiedzali chłopcy znajomi i matka, odpowiadał na ich pytania, nie wiedząc co mówią.

Nie zwracało to niczyjej uwagi; stan ten tłumaczono zgóry przejawem choroby.

— — — — — — — — — —

A kiedy wreszcie wykaraskał się z tych skromniutkich powijaków sejmikowego szpitalika i kiedy mu pozwolono wstać z łóżka, podniósł się rychło, ubrał żywo i prawie bez pożegnania wyszedł na ulicę miasteczka...

Na progu dworków, na przyzbach szkaradnych, obszarpanyh kadłubów domostw w ziemię zapadłych, rajcowały wypełzłe na słońce ze stęchłych swych nor staruchy.

Zwłóczyły stare piszczele okryte wypłowiałą zmiętą skórą i wyciągając zwiędłe kikuty długich trzęsących się rąk gestykulowały żywo. Jednocześnie wygasłem popieliskiem zapadłych oczodołów świdrowały przechodniów. Wszystkie, zdawało się, mówią o nim. Na placu rynkowym sterczały wyświechtane na słońcu i wichrze sklepikarskie kramiki, nabrzmiałe bezwstydnie lichwą, pełne tysiącznych bezmyślnych drobiazgów. Żółte podłużne gzy wpadały w świecące nozdrza przekupek, w skorupę ich twarzy lub w zwichrzone peruki, wywołując ślimacze z ich strony odruchy...

Wydawało się to wtedy wszystko tak wstrętne, jak nigdy.

Zdaleka dojrzał znajomy zaprząg. Wahał się, czy nie iść i nie zapytać furmana o pannę Krahelską.

http://rcin.org.pl

Kilku znajomych zastąpiło mu drogę, pytając o zdrowie i ostatnie przygody. Setne powtórzenia drobnych historyjek.

Na drodze za miastem dogoniła go bryczka z Krahelskim. Stary kazał zatrzymać konie i zaproponował, że go podwiezie.

— To panu dokuczyli, nieprawdaż? Wylizał się pan nareszcie z tych guzów. Opowiadała mi coś Krysia o tych przygodach.

— Nie były to żadne przygody, drobny wypadek.

— Panie, to jest żywioł, z którym igrać nie można. Chłopstwo, jak szarańcza. Jak obsiędzie tę waszą aprowizację, to zginiecie, nie dacie rady. To się jeszcze powtórzy.

— To trudno panie dziedzicu. Nie doszłoby do tego, żeby nie agitacja żandarmów.

— Więc warto przeciw tej agitacji dziadowskiej skórę swą nastawiać, pod baty włazić?

— No przecież nie dlatego pod te baty właziłem by... Chciał odciąć inaczej, ale wporę się wstrzymał. Poco na co? Nie przekona przecież szlagona do swej intencji włażenia pod bat i bagnety.

Pod gardło wlazło teraz pytanie, które nie mogło wyjść, choć dusiło i kołatało gwałtownie! Wytężał się słuch by usłyszeć dźwięk drogi. Nie było nic z tego. Turkot bryczki głuszył serca bicie i tuman kurzu chmurzył smutek oblicza Wartały...

...Nie, przecież nie będzie się wpraszał na rozmówki o Krystynie.

— Niech pan wstąpi do mnie po drodze. Nie jest

http://rcin.org.pl

to wprawdzie po drodze, ale później konie moje odwiozą pana do Stępniowa.

— Miałem tam i tak posyłać, to będzie okazja... Pan jest bardzo zdolny, panie Wartała i można byłoby pana gdzieś poważnie zatrudnić i zainstalować. Mam pewne stosunki w Polskiej Centrali Handlowej, tam nawet potrzebują ludzi, a pan ma dużą już praktykę.

— Tak, nawet poważnie opłaconą.

— O, w Stępniowie wdzięczności pan nie zapracuje, nie ma obawy. Kłonica przypieczętuje pańskie świadectwo uczciwości i zdolności... to fakt.

— Ależ wierzę panu dziedzicowi, tylko, że się nie zrażam. Dla mnie nie odrazu sztuka.

— To nie dla pana interes, wierz mi pan: to samo zresztą powie panu moja córka.

Spotkali ją na obszernym dziedzińcu, tuż przy stajni; wracała widocznie z konnej przejażdżki.

Po obiedzie, na którym Roman nie wiedział jak się znaleźć, przeszli do ogrodu.

Krystyna wiedziała już oddawna, że Wartała jest oczytany i wyrobiony kulturalnie, może więcej nawet od niej. Pomimo to rozmowa się nie kleiła. W tym wypadku nawet nie on, a Krystyna była za mało swobodna i jakby czemś zażenowana. W sadzie, wonny aromat traw podniecał zmysły; dalekie przedwieczorne mgły zalegały horyzont leśnej przestrzeni, a z tych mgieł płynęła czarująca woń nadchodzącego wieczoru i upojeniem rozkoszy przesycała wszystkie myśli..

— Ma pan mocną kiść ręki, niech mnie pan przesadzi przez płot, to wyjdziemy prostą drogą na

http://rcin.org.pl

łąki. Mam ochotę przy ćwirczeniu koników polnych zatańczyć tam z panem oberka, jak wtedy pierwszy raz.

— Nie jestem proszę pani poetą.

— Ja również traktuję wszystko realnie i pana również. Mogę więc powiedzieć, że chcę z panem tańczyć!

Banalność sytuacji i nuda beztroskliwa przewlekła się przez myśli Wartały. Co to znowóż za kpiny, kiedy się nie ma naprawdę najmniejszej ochoty na żarty. Tak jakoś zaraz mdło i obleśnie, nie może tak przecież zostać...

— Och nie umie, czy nie chce pan być grzeczny względem dam. Może więc mi pan coś ciekawego opowie o swoich wyprawach wojennych. Pan podobno ma powrócić do wojska.

— Jak przyjdzie czas.

— Nie znam się na tych czasach. Może mi pan wyjaśni, bo papa nic się nie zna na obecnej polityce i nic mi powiedzieć nie potrafi.

— Jestem żołnierzem organizacji wojskowej i muszę być zawsze gotowy na jej wezwanie.

— A?

— Ale pani się tem mało interesuje..

— Przeciwnie, tylko nie mam nikogo, ktoby mnie wtajemniczył. Rozumiem teraz panów, ale byłam dotąd zawsze daleka od tego, co się dzieje tutaj realnie. Dopiero znajomość z panem naprowadziła mi myśli, o których mówimy.

— To pochlebiałoby mi gorąco.

— Ach, nie o to chodzi — panie Edi. Niech mi

http://rcin.org.pl

pan przyśle przy sposobności pisma waszych organizacyj, — muszę się z tem zaznajomić...

Krystyna mówiła prawdę. Już coś ją ciągnęło do obozu, który był jej dotąd nieznany. Może ponosił ją wrodzony temperament, nie znajdujący innego narazie wyjścia, a może podświadome pragnienie być tylko bliższą tego wszystkiego, co się wzbiało w jej miłość.

— Niech pani przyjdzie na nasze zebranie organizacyjne. Tylko niech się pani nie zrazi gadulstwem kilku mówiących i obojętnością ogółu. To jest tak straszna dysproporcja, że może każdego odrazu zrazić.

— Dziękuje panu za radę i skorzystam przy sposobności...

— — — — — — — — — —

I już wiedzieli wszyscy, dlaczego to w pierwszą lepszą niedzielę zjawiła się panna K. na zebraniu „Wydziału Narodowego“ w Stępniowie. I dlaczego po tem zebraniu została członkiem „Piechura“ i „Ligi“.

A jednak to członkostwo, któremu przypisywano uboczne znaczenie, ożywiło wspomniane instytucje; żywy sportowy instynkt Krystyny wlał nieco więcej energji i żywotności w ciekawe pomysły i działania. A kiedy wypadł kilkudniowy ćwiczebny kurs „Piechura“ w okolicy Stępniowa, Krystyna potrafiła zorganizować dobrze i dostatnio całą prowianturę.

W tym czasie nie było żadnego zbliżenia między nią i Wartałą. Oboje nawet stronili wyraźnie od siebie, oddając się pracy społecznej...

http://rcin.org.pl

Jego unosiła radość, że się dużo robi. Radość pieszczotliwa w harowaniu setnem, aż do fizycznego zmęczenia. Może już nie słyszał wewnętrznego głosu tęsknoty... Ale nie!

Odrabianiem zaległości zdusi wszystkie myślenia, zarobi, zahartuje wszystkie mrzonki o niebieskich migdałach! Obręcz czasu, jedność godziny, okręci wszystko. Nie trzeba wspominać!

Ale cisnąca obręcz czasu każdej godziny harowania, nie dotknęła, pomimo wszystko, tej jednej, jedynej komórki, w której dojrzewało uczucie. Dojrzewało i rosło...

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Kiedy pewnej nocy przyjechał Wartała z drogi, poszedł zaraz do składów i magazynów sprawdzić zegary kontrolne stróżów nocnych. Dochodząc do pomieszczeń biurowych, ujrzał nagle na bladej ścianie, w świetle księżyca, ciemną ruchomą sylwetkę. Wtedy zrzucił obszerną burkę, wyjął z kieszeni rewolwer, otworzył bezpiecznik i cichym krokiem począł się skradać pod ścianę parkanu. Nagle, z ciemnej sieni budynku, w którym mieściły się biura, buchnął snop światła ręcznej latarki. Za chwilę wysunęła się jakaś postać. Wartała zatrzymał się, wytężył wzrok, by rozeznać tę figurę. Przekonał się, że był to kasjer. Ale dlaczegóż on się tu o tej porze znajdował i dlaczego zachowywał się tak tajemniczo? — pomyślał Wartała. Należało rzecz wyjaśnić. Coś go zresztą tknęło. Ruszył z miejsca.

http://rcin.org.pl

— Kto tam? — krzyknął głośno.

Postać nagle przesunęła się szybko w tył muru i zginęła w zakamarkach przystawek i gruzów.

— Stać, będę strzelał.

Było już zapóźno. Wartała poszedł śmiało w kierunku sieni. Natknął się na coś leżącego wpoprzek. Cofnął się wtedy i poszedł do portjerni, by zbudzić woźnego. Zaczął wołać głośno stróża nocnego. Pokoik portjera był pusty. Świeciła w nim mała, osłonięta zieloną bibułką lampka, w kącie, pod ławą, spała para niebieskich królików. Wyszedł więc na podwórze i znów raz po raz zawołał stróży. Wkrótce zdala odezwał się gwizdek. Wszedł więc z powrotem do sieni, zapalił zapałkę i ujrzał z przerażeniem na ziemi pod progiem, leżącego woźnego. Znów się cofnął na podwórze, krzycząc na stróża. W jednej chwili nadszedł. Zapalono latarkę. Wartała przykucnął nad leżącym człowiekiem. Był już nieżywy. W ubraniu miał dużo skrzepłej krwi, zdawało się, jeszcze ciepłej. Wszedł do pokoju biura. Ujrzał przedewszystkiem otwartą na oścież wielką kasę fabryczną. Na stołach był nieład i porozrzucane książki. Co to mogło znaczyć, kto dokonał tego napadu i mordu?

Całą noc był rejwach w osadzie. Wezwano żandarmów.

Na drugi dzień aresztowano Wartałę. Na podwórzu znalcziono jego burkę, w biurze na stole rewolwer. Były to tak zwane poszlaki. Dalej miało wykazać śledztwo. Niewątpliwie była to raczej szykana ze strony sędziego. Zabrano go do miasta i osadzono w zwykłem więzieniu. Przez dwa dni nie zjawiał się nikt, nikt go też nie pytał o nic, ani nikt się nim nie intere-

http://rcin.org.pl

sował. Cela była wilgotna i cuchnąca, strawa niemożliwa do jedzena. Na trzeci dzień zabrano go do sędziego śledczego. Tu mu oświadczono, że na skutek starań i kaucji złożonej przez dyrektora Regulskiego, zostaje narazie zwolniony.

W kasie nie było żadnych braków, tylko zaległości książkowe.

Wartała zbiedzony, zniszczony moralnie, zmaltretowany fizycznie, opuszczał progi kancelarji. Gdzie teraz pójdzie? Prawdopodobnie i rodzina nie wątpi w tę zbrodnię. Jak się to stało? Jakże udowodnić swoje alibi, na kogo rzucić podejrzenie, kogo się zapytać o szczegóły śledztwa, jakżeż tu patrzeć ludziom w oczy, na czem oprzeć swoją niewinność? Same wątpliwości. Na co było hartować w sobie cnoty harcerskie, na co było walczyć tam na Polskiej Górze? Nie, lepiej raczej śmierć.

Szedł przed siebie, do domu na wieś. Szalał wiatr i każda gałąź drzewa wabiła go ku sobie. Nie wymkniesz się teraz z tej matni losu, pozostawisz za sobą hańbiący srom. Próżno ci szukać teraz jakiejś sprawiedliwości. Tak, choćbyś bracię przysięgał, że to był właśnie kasjer Byczyński. Czyż kto i kiedy miał tamtemu co do zarzucenia? Taki jak i wielu innych, ani gorszy, ani lepszy. Szary człowieczek. Rodzina, dzieci. Przecież go nawet dobrze nie widziałeś, Wartała?

No, tak, tak, przekleństwo chwili, która skierowała twe kroki właśnie wtedy, właśnie wtedy! Weźmiesz więc na barki ciężar tej chwili. Podźwigniesz go na dalszą drogę. Potoczy się on za tobą wszędzie i nie przegonisz.

— I cóż robić, co robić? Oh, lasy, lasy, drze-

http://rcin.org.pl

wa rodzone, pola matczyne, ratujcie — łkał głośno na pustej drodze. Przecież tutaj każda szczypta trawy, drobinka piasku wie, że jestem niewinny, że jestem czysty, jak ten strumień wody, choć nazywają ją od wieków czarną.

A potem rodził się bunt. — Będę mówił, powiem, nie kłamałem nigdy, któż mi może nie wierzyć, któż mi zarzuci.

W domu zastał matkę.

— Edek, dziecko, cóż ty?

— Nic, matko, nic, matko. Przecież nie wierzyta?

— Toć nie mam serca, ale co ludzie, co ludzie, czy wyskrobiesz im prawdę?

Zjawił się wieczorem Regulski. Przyjechał konno.

— Wartała, wiecie, jak ludziom trudno wmówić niewinność. Przecież oni nie sądzą nawet wyrokiem sądu; dla opinji werdykt, uniewinniający nie będzie wystarczający. To jest ten moloch wiecznie pragnący ofiar. Wszystko inne jest poezją, kochany Wartała, wobec opinji. Ona was skaże. Musicie się stąd usunąć. Nie można się ludziom pokazywać.

Wartała się żachnął. Zacisnął ręką kant stołu. Niesamowitym wzrokiem rzucił gdzieś przed się, daleko.

— Więc mam zginąć, tak, czy owak, dlaczego? Dlaczego mają nie uwierzyć memu słowu? Nie kłamałem nigdy, nigdy; do ostatniej chwili jestem harcerzem.

http://rcin.org.pl

— Uspokójcie się Wartała. Któż o was pamięta, któż o was myśli? O tym z pod Polskiej Góry, dźwigającym zatracone ciało druha.

— To nie to, to nie to! Tamten wasz czyn został nawet przezemnie zapomniany! Trudno. Ja wam przecież wierzę. Ale z tej wiary wypływa tylko pół prawdy. Wierzą inni, że nie wy, ale kto? Póki nie będą wiedzieli, kto, będzie to dla większości zawsze tylko pół prawdy, a to nie wystarczy...

Wartała począł mówić.

— Widziałem go pewnie, ale odrzucam to przypuszczenie, jako urojenie zmysłów, choć ciągle staje mi w oczach postać, tak znana mi, z ruchów i z linij.

— Więc go tu sprowadzę. Rozmówimy się w cztery oczy. Powiem, żeś go widział. Musicie, Wartała, to powiedzieć. Jeżeli się nie przyzna, oddamy go policji. Niech ona z nim kończy.

— Jakże ja mu to powiem? Może zresztą powiem. Muszę się przecież ratować, muszę ratować dolę matczyną, swą cześć, — rzucił się głową na krawędź stołu. Opadły mu skruszałe ramiona. Zawisł czarną sylwetą, jakby w pustce bezprzestrzennej.

Roman w najwyższej pasji zdenerwowania chodził długiemi ciężkiemi krokami. Co robić, musi go przecież ratować. Ale jakże rozłupać teraz ten fakt, by wyłuskać z niego całą prawdę?

— Musicie jednakWartała stąd się usunąć, choć na jakiś czas. Sprawę będzie można przeciągać, niech się zatraci pamięć o tym wypadku fatalnym dla nas wszystkich...

— — — — — — — — — —

http://rcin.org.pl

Edward, przy pierwszem spotkaniu, powiedział Krahelskiej o swem podejrzeniu w sprawie rabunku w fabryce. To pewne, że przekonał ją nie wymową swej prawdy. Uwierzyła jego jasnym, błękitnym spojrzeniom, w których nie mogło się kryć nic złego.

Zaraz więc sprawa przybrała inny obrót. I sędzia śledczy i prokurator nabrali wątpliwości co do Wartały. Krystyna działała nie tylko urokiem swej postaci, ale i twardą insynuacją w kierunku innych podejrzanych — wśród których nie brakło i kasjera.

Chciała nawet iść wprost do tamtego, rzucić mu w oczy całą prawdę, przedstawić mękę Wartały. Ale to było ponad siły. Zwierzała się z tych zamiarów Romanowi.

On również nie mógł wyjść z owej matni rzeczy pozornie prostych, gubiących jednak życie człowieka.

Zdecydowali, że narazie trzeba usunąć Wartałę. Namówić, żeby wrócił na jakiś czas do wojska. Znaczyło to jednak do „wermachtu", albo odrazu do obozu jeńców! Może nie nadługo: przecież dnie i godziny mogły już owe wypadki dzielić od nadchodzącej chwili przeznaczeń...

Wartała myślał sam o tem. Raczej przeczuwał, że trzeba stąd zniknąć, choć wszystkie myśli rwał bunt i serce zalewał żal rozpaczliwy...

Rzucić zaczętą całą robotę społeczną, chłopców-kolegów, wyrastających wraz z nim na ofiarę nadchodzącej godziny, rozentuzjazmowanych wspólną pracą; oddać teraz to wszystko na pastwę dawnego mętnego bezładu. Jak się z nimi rozstawać, jak określić ten mus wewnętrzny, stanowiący o tej decyzji.

http://rcin.org.pl

Ale Roman obiecał sam załatwić bolesne rozstanie, wytłumaczyć, przedstawić, rozbroić...

ROZDZIAŁ XXXIX.

Na skutek starań Romana—Wartała otrzymał, przez Piotrków, nakaz wyjazdu do Baranowicz. Świadomy ówczesnej gehenny żołnierza polskiego jechał tam niechętnie, z bólem rozpaczy. Zdawał sobie jeszcze sprawę, że wyjazd ten jest potrzebny. Wiedział, że w tem otoczeniu nie może przecież żyć bez pełnej rehabilitacji! A gdy nawet sąd zwolni go po sprawie ze względu na brak dowodów i na skutek obrony, to pozostaje opinja, pozostaną ludzie, nawet ci najbliżsi, których do głębi duszy nie przekona wyrok uniewinniający. Wprawdzie nagły wyjazd do wojska opinji tej również nie uspokoi, ale mętna, jak zwykle woda, ustoi się nieco, a następujące wypadki zmącą ją nanowo w innem miejscu...

Krystyna musiała przyznać słuszność tym planom. Chciała tylko, żeby ten wyjazd skierowany był może gdzieindziej.

Ale gdzież i poco?

— — — — — — — — — —

W pierwszych dniach listopada Wartała przyjechał do Baranowicz. Ulokowano go w koszarach, mieszczących się w obmierzłych barakach w lasku podmiejskim.

Zaczęła się próżniacka bezczynność. Przydzielono go do kancelarji, gdzie znalazł się w otoczeniu łobuzów z pod ciemnej gwiazdy. Jedynem ich zaję-

http://rcin.org.pl

ciem było obmyślanie sposobów zdobycia drobnej gotówki, żeby wieczorem wypuścić się na miasto do jakiegoś szynku i ze spotkaną pierwszą lepszą żydóweczką, na prędkiego, popieścić się w ciemnej bramie lub korytarzu.

Mieli silną konkurencję ze strony pruskich żołnierzy i oficerów, mających te same cele i zadania. Zdarzały się więc często bójki, a nie rzadko wynikała strzelanina. Grubsze awantury na kilka dni kładły kres wycieczkom, tembardziej, że niejeden z tych, ze swawolnej, dzikiej gromady, musiał wylizać swe mniej lub więcej drobne rany.

Wartała odrazu naraził się na przykrości, nie chcąc dać swego grosza na łajdackie hulanki, a to tembardziej, że widział jak prosty żołnierz głoduje i złem nienawistnem okiem patrzy na syte próżniactwo swych podoficerów. Ci zaś, tylko największą wyuzdaną brutalnością, utrzymywali pewien system i posłuch. Rozwinęły się z ich strony wyścigi na wzajemne, przemyślne, brutalne wyzwiska z dziedziny patalogiczno-seksualnych zboczeń, do których zresztą niejeden z nich był i czynnie skłonny. Szachrowane kartograjstwo dopełniało reszty.

Z ogólnego piekła wydobywały ludzi forsowne ćwiczenia pod komendą prusaków, a w ćwiczeniach tych zapamiętywał się każdy do ostatnich granic i wykonywał wszystko tak sprawnie, jak najdoskonalsza parada — maszyna. Wartała, jako kancelista, był zwolniony od musztry; odwalał w ten czas suche bezmyślne raporty, odprawy, dzienniki. W tej robocie nie mógł stracić całego czasu, pomimo nabierania pracy nietylko za siebie ale i za innych. Ci inni chęt-

http://rcin.org.pl

nie korzystali z takiego frajera i jęli pchać wszystko, jak na łysą kobyłę.

Nieprzystępność i oschłość Wartały, jego wewnętrzne skupienie się we własnej trosce nie wzbudzało sympatji wśród kolegów; odwrotnie to usposobienie przyjęto ogólnie jako coś, co niewątpliwie musiało go tu sprowadzić. Wartała przekonał się wkrótce, że każdy z tych kolegów miał jakąś bujną przeszłość, która go aż tutaj wysadziła. Kiedy otrzymał pierwszy list od Krystyny, wnet zwęszono w tej jego przeszłości „kobietkę". List był pachnący i miał wszystko, co wzbudzało to podejrzenie. Charakter pisma, zbyt dokładny adres, zbyt pieszczotliwe literki imienia. Chłopcy zrobili ze swych domysłów plotkę i jęli dokuczać Wartale spódniczką. Były to żarty grube, jak wszystkie ich dowcipy. Wypadł więc kiedyś nagle ze stanu odrętwienia i gruchnął któregoś przez łeb stołkiem, lecz inni rzucili się na niego kupą, narzucili koce i zbili do utraty przytomności. Tydzień spędził w lazarecie, gdzie mógł nieco odpocząć moralnie. Za nic nie chciał wracać do tych łotrzyków. Przekonał się teraz, że mu listów Krystyny nie oddają. Może nawet zrobili jakieś świństewko, bo ostatniego dnia przynieśli mu depeszę z zapytaniem do inspekcji, gdzie się znajduje i czy jest zdrów. Na dobitkę, w zawierusze tej awantury skradziono mu portfel z pieniędzmi, nie miał więc nawet możności odrazu odpowiedzieć telegraficznie...

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XL.

Kiedy Roman spotkał Krystynę w mieście, zauważył, że się dziewczyna poważnie zmieniła.

— Ojciec każe mi wybić sobie z głowy Edwarda. Zwykle mi ustępował i łagodniał pod moim wpływem. Teraz widocznie przestałam działać. Uknuł jakiś nowy interes zbożowy z komendą, sprasza do siebie urzędników i pije z nimi u siebie, czego dawniej nie było. Nie mogę się z tem pogodzić. Nie wychodzę do panów, choć przysyła służbę i sam się do mnie dobija.

— I my mamy zmartwienie bez Wartały. Prawą rękę odjęto całej naszej maszynie. Nie uwierzy pani jak go nam brakuje w robocie. Pani go teraz powinna zastąpić!

— Panie Romanie — to dobra myśl. Pan mi pomoże. Lecz zanim ja tę waszą robotę zrozumiem i będę mogła być wam przydatną, dużo wody upłynie. Ja wogóle nie umiem pracować.

— Będzie to praca prosta a twórcza, musi być pani owocem Wartały.

— Tak wiem. Pańskiemi słowy: dziecko ludu — inżynier społeczny.

— Określenie to niema w sobie żartu.

— Ale czy ma Pani od niego wieści?

— Właśnie już długi czas nie pisał. Myślałam nawet, że ojciec mi nie oddaje korespondencji, ale otrzymałam niedawno od jakiegoś jego kolegi list dziwny. Pisze w nim, ten kolega, że Edward w szpitalu chory i pewnie będzie wywieziony; przyczem list zawiera dużo swoistych dowcipów. W kilka

http://rcin.org.pl

dni później otrzymałam list od Edwarda — pisze, że jest już zdrów i wkrótce obszernie wszystko opisze. Czekam więc tego listu!

— To dobrze. Tymczasem niech nas pani jutro w Stępniowie odwiedzi, w biurze nie mam teraz zupełnie poważnej siły, bo Byczyńskiemu już wymówiłem posadę.

— Dlaczego?

— Po podejrzeniach Wartały nie mogłem znieść tego człowieka. Zacząłem go istotnie posądzać. Przytem zmienił się w robocie i w usposobieniu nie do poznania. Stał się opieszały i nie obowiązkowy, a głównie, ogromnie podrażniony i nerwowy. Kiedyś mi zrobił grubą awanturę, nawymyślał poprostu, że ja mu nie wierzę, że ja go kontroluję, szpieguję, ponadto nie doceniam jego przywiązania i t. p. fidrymałki. Gdy go zapytałem, na jakiej podstawie mi on to zarzuca — umilkł, chwycił czapkę i na drugi dzień nie przyszedł do biura. Potem przysłał pisemne przeproszenie, tłumacząc się przepracowaniem i zdenerwowaniem. Niezadługo powtórzyła się mniej więcej taż sama historja. Nie mogłem tego znieść dłużej, bo mi to dezorganizowało robotę. Powiedziałem więc, żeby się zwolnił na czas dłuższy. Zapytał mnie czy mu wymawiam posadę. Nie odpowiedziałem natychmiast. Za parę jednak dni znów otrzymałem od niego kartkę z zapytaniem, czy ma się wyprowadzać z fabrycznego mieszkania. Poprostu widać sumienie go dręczy.

— Tak, on jest bezwątpienia związany ze sprawą Wartały! Ale jest to wogóle sprawa nie dla sądów obecnych.

http://rcin.org.pl

...Roman pożegnał Krystynę, prosząc o rychły przyjazd. Obiecał, że z ojcem się rozmówi.

Nie poszło to tak gładko. Krahelski przybrał pozę szlachcica, obrażonego w swych prawach ojcowskich.

— Mam wątpliwości, czy moja córka upoważniła pana dyrektora do tej rozmowy. A co do jej pracy biurowej, to nie potrzebne zachody. Krystyna nie potrzebuje pracować. Jeżeli chce się bawić w filantropję miejską — niech próbuje, choć i tu na wsi ma dużo biedoty, którą się może zająć. Zaś co do pana Wartały, to przyzna pan dyrektor, że moja córka może znaleźć inną partję.

— Ależ panie dziedzicu, bez upoważnienia panny Krystyny nie miałbym odwagi występować. Ze względu na to, i w imię obowiązków obywatelskich, od których nie wolno się teraz nikomu uchylać — proszę o pozwolenie dla córki na zajęcie się pracą społeczną. Chciałbym, żeby to było zrobione z wiedzą ojca, inaczej nie mógłbym do tego panny Krystyny namawiać.

Wtedy stary się rozkrochmalił.

— Ależ panie dyrektorze, to są puste słowa. Krystyna jest tak samodzielną, że tylko wypada mi panu podziękować za dobre słowa.

— A więc uzyskuję zgodę!

— Zgoda, to zgoda, dyrektorze, ale ja nie mam wiary do tej waszej roboty. Bo dla kogo to wszystko? Dla tych chamów, którzy i mnie i pana i każdego w końcu okradną. Niech mi pan wierzy. Zresztą Niemcy wystraszą naszych dziadów, ale stąd nie ustąpią. To są faramuszki, którym nie mamy żadnej ra-

http://rcin.org.pl

cji ulegać. Proszę pana, sentymenty koalicji, to są, jak to się mówi, jak to pan Ostrowski na naszem zebraniu świetnie powiedział, — a, — łzy krokodyle — ha, ha, ha!!! To panie świetnie. To kapitalna głowa, — senatorska. Wybieramy go do sejmiku.

— Ach, pan Ostrowski — wiem, słyszałem, gdy mówi — wydyma się jak żaba — łatwo pęknie. A co potem pozostanie, panie dziedzicu — żartował Roman.

— Swąd się może zostać i po pańskiej stronie, dyrektorze! Panu chłopi spalą niechybnie te pańskie społeczne budowle. Czyż nie słyszałem pogróżek? O tem już głośno mówią. Boję się, że Krystynę na zaczepki i pogróżki narażę. Toć to bydło, nie uszanuje żadnej świętości, szczególniej gdy głodne...

— Więc o to właśnie dziedzicu chodzi, właśnie o to — żeby nie było głodne! Syte i pracujące.

— Praca dla nich nieszczęście. Oni chcieliby żreć, ale nic nie robić.

— Więc nie można do tego dopuścić. Trzeba dawać pracę, trzeba ją stwarzać.

— I siebię w niej gubić.

— Nie, nie myślę się zgubić. Jestem tak samo głodny i muszę tak samo pracować!

— Nie ocenią tej pańskiej pracy.

— Darujcie, dziedzicu, ale pańska sfera najpierw jej nie szanuje. Ja sam nie mogę się nic więcej spodziewać, niż tego, co mnie spotkało ongiś tam od was w komitecie.

— Eh, bo dyrektor — gorączka. Zwykłe przemówienie co do polityki, która może być różna.

— Moja jest polska...

http://rcin.org.pl

— Ale taka, co to li tylko z chłopami za pan brat trzyma...

— Trudno, dziedzicu, takie to już chłopskie czasy nastają.

— Nasz chłop do tych czasów nie dorósł.

— Bo szedł samopas. Kto go wychowywał, kto mu pomagał? Proszę, niech dziedzic będzie bezstronny.

— No, nie można powiedzieć, robiło się co mogło! Plebanja dużo mogła zrobić, ale tego chłop nie odczuje...

— O, dziedzic by zgóry pragnął wdzięczności i odczucia. A to przecież taki sam handel, jak każdy inny; poco chcieć brać wszystko na uczucie, nie lepiej na wagę. Ty, tyle tego mnie — ja, tyle tego tobie. Wzajemna wymiana potrzeb...

— No, dyrektor teraz tak uczy, ale jakie ta nauka wyda rezultaty...

— Ano jakoś budujemy, rąk nie starcza, a potrzeby rosną coraz większe...

— Nie rozumiem tej waszej roboty. To, co nie dla mnie, to do tego się nie palę. Ja chcę mieć interes, dyrektorze!

— Otóż to także interes.

— Tylko społeczny — spółkowy!

Trzeba było tak jak zwykle, urywać ten dyskurs, który klepaniną różnych drobnych słów mógł się ciągnąć bez nijakiej wartości i potrzeby długo, długo!

Czy w takich pogawędkach można kiedykolwiek doskrobać się do prawdziwego człowieka! Którędy to się trzeba dokopać do duszy, by wleźć tam i grze-

http://rcin.org.pl

bać, grzebać jak na jakiem śmietnisku, dopóki się nie znajdzie wyrzuconego, zniszczonego cacuszka, które miało kiedyś wartość skarbu i było tajemnicą świętości.

Trzeba brać i rąbać gróboskórną powłokę... Niema innej rady, która jest jednaka dla wszystkich...

Serce płacze jak małe dziecko, dusi w krtani skurczem bólu, który się nie może wydobyć nazewnątrz. Dlaczego to wszystko się dzieje — rodzi się utajone pytanie? Jedno tylko wiadomo: trzeba ten ból, to łkanie ukryć natychmiast, owinąć szczelnie w konspiracyjną bibułę i schować — schować tak, żeby go nikt nie odkrył. Ani nawet własna rozpacz, ani nawet własna radość.

— — — — — — — — —

Podczas podobnych rozmówek tchnęła z każdej pory gruboskórych tych ludzi zawzięta nienawiść do braci i bliźnich z ludu.

Czepiała się najdrobniejszych wypadków i rozdymała je do rozmiarów nieokreślonych; z jakiegoś nikłego ukłucia stwarzała wiecznie ropiącą się ranę; zwykłe nieporozumienie przerabiała na dogmat wiecznego nieporozumienia.

Niepodobna było z tej nienawiści wyłuskać źdźbła prawdy. Narosło na niej tyle naleciałości z różnych okresów historji narodu, że pod temi warstwami zgnił i zatracił się wszelki sens owej nienawiści... Poprostu sztuka dla sztuki.

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XLII.

Krystyna na swój sposób próbowała przekonać ojca do swych zamierzeń: więc do współpracy w przedsiębiorstwach społecznych Romana. Stary był nieugięty, pomimo ostatniej rozmowy z Romanem. Nie chciał z nią rozmawiać na ten temat. Obiecywał wyjazd na zimę do Krakowa, lub gdziekolwiek chciałaby jechać. Ale dziewczyna postanowiła odrazu ojca przełamać. Listownie, przez służącą, zawiadomiła go, że wyjeżdżać będzie codziennie do Stępniowa, a następnie, że chce później jechać do Baranowicz, do Edwarda, że wierzy w jego uniewinnienie i postara się sama o rychłą rehabilitację. Wtedy Krahelski wpadł we wściekłość. Zabronił stangretom dawać koni panience, służbie kazał donosić o każdym kroku Krystyny.

Nie odniosło to jednak żadnego skutku. Zbyt już dawno cenili tam wszyscy samodzielność dziewczyny i byli przekonani, że wszystko wywalczy. Nikt jej więc nie mógł się oprzeć, kiedy rankiem dnia następnego, jak zwykle, konia do przejażdżki brała ze stajni.

Roman nie wiedział teraz, co robić z tym fantem. Ale Krystyna oświadczyła kategorycznie, że będzie codziennie przyjeżdżać. Gdyby zaś nie mogła otrzymać konia — wyjedzie zupełnie z domu i zamieszka gdziekolwiek w mieście.

Tak się też stało. Po kilku dniach daremnej walki z ojcem zabrała nieco swych rzeczy i umieściła się w miasteczku, u pewnej rodziny urzędniczej. Te-

http://rcin.org.pl

raz całe dnie spędzała w Stępniowie i tylko w wieczory i w noce korzystała ze swego pokoju.

Zrobiło to w mieście i okolicy wielką sensację. Ojciec jeszcze raz próbował skłonić do posłuszeństwa zbuntowaną córkę. Obiecywał ją wysłać natychmiast zagranicę; to prosił, żeby przyjęła całkowicie zarząd majątkiem na siebie. Oddawał jej wszystko, błagał, groził i znów naprzemian prosił, ale Krystyna już teraz całkowicie była opanowana, żelazną swą wolą. Wiedziała, że ojca uporem swoim złamie; wiedziała, że w końcu on ustąpi, choć straci, być może, połowę dalszego życia. Ale taką już miała, od dziecka, naturę niepojęcie mocną. Nawet zdawało się jej teraz, ogromnie to dziwnem, że ojciec mimo dokładnej znajomości charakteru, decydował się na gwałt względem jej woli i chciał zmusić do swoich planów i zamierzeń.

— — — — — — — — — —

Z wielkim zapałem, chociaż całkowicie po dyletancku, oddawała się teraz pracy społecznej i pracy organizacyjno-biurowej w przedsiębiorstwach spółdzielczych Stępniowa.

Organizacja pracy biurowej była dla niej zupełną nowością.

Nie brak było w pracy chwastów, których wyplenić odrazu nie sposób. Społeczna niwa, tak jak każdna niwa, wymaga pieczołowitych starań, trudu i miłosnej opieki serca i rozumu, a łącznie z tem wszystkiem czasu na uprawę — wiosny i lata.

W wykonawczej zbiorowej pracy odczuwało się tutaj to samo, co w umysłowości wykonawców: rozbieżność w indywidualizowaniu obowiązków; nie-

http://rcin.org.pl

zdolność skoordynowania wspólnych wysiłków dla dobra jednego zamiaru; chętliwą wyskocznię naprzód, aby pokazać się tak, jak w wyścigu. W tem wszystkiem nie wzgardzano intryżkami, zazdrością, próżnością, wszelkiemi temi małostkowemi sposobikami, które człowiek od dziecka zdobywa w walce życiowej o dobry stopień, posadę, kobietę i t. d., bez końca. Śmieszne to były i tutaj te kawałki z życia szarych, drobnych ludzi, którzy walczyli ze sobą zawzięcie, jak zawsze, na krańcu ponurej przepaści. Romana nie przerażała śmieszność tej walki. Wiedział, że ułomności charakterów ludzkich, często zaś tylko, bliżej nie określone, patologiczne zboczenia w systemie nerwowym, zapuszczona neurastenja w stanie chronicznym lub dziedziczność tych chorobliwych stanów, a potem i czysto fizyczne warunki życia, stanowią nieprzeniknioną zasłonę nad światem radości życia i pracy.

Pomimo to, byli to już zupełnie inni ludzie, niźli ci, z czasów przed wojennej orki w fabryce Stępniowa. Jeszcze dziedzictwo tamtych czasów kładło swe piętno na pewne drobne ich przywary w osobistym stosunku do wykonywanej pracy, ale był to już inny świat. Przedewszystkiem, wyrażała się tam wielka i społeczna wspólna solidarność w obronie instytucji, w której pracowano. Gdy się zjawiała z jakiejkolwiek strony zewnętrzna napaść na tę instytucję, powstawał zaraz wspólny, solidarny w jej obronie front pracowniczy... Ci, co się darli nawzajem ze sobą, zawieszali wzajemną ku sobie niechęć, i stawali razem od odparcia wroga. Nikło wtedy niezadowolenie z warunków pracy, nikła głucha niechęć do ko-

http://rcin.org.pl

nieczności dźwigania, z musu, ciężarów tej pracy, ginęła apatja, wyrastała natomiast nie umawiana solidarna obrona, która, pozornie nikogo nigdy nie łączyła. Albowiem tkwiła w założeniu tej całej pracy i w tem zbiorowisku ludzkiem zasadnicza idea, której promienie sączyło wszędzie i na wszystkich, błogosławione światło ukochania społeczności. Przenikało ono w największe ciemności obojętności ludzkiej, rozpraszało największy chłód w stosunkach człowieka z człowiekiem. Działało jak kinowy „jupiter", oświetlający wielką reżyserję dramatu, rzucając światło tu i tam, gdzie było potrzeba, wywołując energję powszechnego ruchu. Energja ta tworzyła nawet zapas inercji działania. Miało to zawsze pożądany dla wspólnej pracy skutek. Gasły bowiem utajone wzajemne pretensje do wielkości i skuteczności swych osobistych czynów, a wzamian wyrastało poczucie swpólnej odpowiedzialności za to, co się wokoło nich, tych drobnych kółeczek — ogólnej wielkiej maszyny — dzieje...

Idea ta przerabiała na pożytek teraźniejszości wszelkie bezpłodne rozczarowania i zwątpienia, wszelkie nieokreślone tęsknoty; trzeba się jej było tylko poddać z dobrą wolą i wiarą w jej nieskończoność...

Krystyna szła na linję światła tej idei, kierowana raczej instynktem miłości, niżeli nastawieniem na oryginalne pomysły Romana. Ale szła z wiarą i najlepszą wolą.

— — — — — — — — — —

Nieskończoność idei — nieobjętość światów marzenia...

http://rcin.org.pl

Jeżeli prawdą jest, że słońce, ta złotolita kula, zawieszona w błękitnem przestworzu, może pomieścić w sobie 1.300.000 globów, tak wielkich jak nasza ziemia, to jakżeż niepojęcie olbrzymi jest wszechświat. Ta jedna kula może pomieścić całą ludzkość poczętą od istnienia świata, tak jak wchłonęła już i stale wchłaniać jeszcze będzie wszystkie tęsknoty i pragnienia ludzkości... A przecież gdy osią, [illegible]ny i zużytkujemy na nasze potrzeby słońce, pozostaną jeszcze dalsze promieniste, niedościgłe gwiazdy na firmamencie nieobjętych, nieobliczonych przestworzy. Wszak w gwiazdozbiorze Oriona znajduje się gwiazda mogąca pomieścić 228 miljonów słońc...

Analogicznie — niewyczerpane są więc tęsknoty człowieka, jak niewygasłe jego pragnienia do lotów w nieskończoność.

Czyż można wyrobić doskonały ustrój społeczny, w którym nie byłoby już walk o coś lepszego...

Człowiek jutrzejszy wymyśli sobie wielekroć większy i potężniejszy ruch planet, zaczepi się o przeciągający promień światła i z nieświadomą szybkością kilkuset miljonów kilometrów na sekundę, znajdzie się poza wszelkiemi słońcami i gwiazdami, gdzie w tajemnych mrokach pustkowi spotka inne światy, inne ziemie, na których wybuduje świetlaną wieżę jeszcze wyższą, niż wszelkie szczyty współczesnych oraz tamtych przyszłych czasów.

Jakież by to było życie bezdennie puste, gdyby nie było pragnienia do wypełnienia treści jego. Wszystko osiągnęliśmy; spoczywamy w rajskich ogrodach wiecznego zadowolenia i wiecznej sytej błogo-

http://rcin.org.pl

ści, wiecznej szczęśliwości. Tak jak w niebie. Przecież to nudy, nudy!

W tajemnych przestworzach wszechświata szybują nieznane planety, ziemie, gwiazdy i słońca. Starczą ludzkości!

Gdy spali się jeden świat — powstaną inne nowe...

Poco jednak szukać światów w abstrakcyjnej wieczności?

Własne serce rozpierało pierś i rosło, rosło w nieobjęte myślą ogromy. Obejmowało wszystkie stare ziemie i stwarzało nowe... Promieniowało jak miljony słońc. W ich promieniach wyrastało nowe życie tu — zaraz — odrazu.

— — — — — — — — — —

Nowe życie!

Nowe — w realnem znaczeniu tego, co kraj odrodzony wytworzy.

— — — — — — — — — — —

...Zawsze się przecież szatan śmiał z tych nowych rojeń. On to wytwarzał tę nudę ciągłych nowości. Aby handel szedł. Dziś to, jutro już coś innego. Kto mógł wiedzieć, co będzie pojutrze. Fabryka mamiących świecidełek funkcjonowała dzień i noc. Na wszystkich rynkach całego świata zawsze było pełno tego towaru. Kupowali go na wagę życia murzyni i biali, zarówno na Riwierze jak i w prerjach Brazylji.

— — — — — — — — — — —

Dlatego i tu na przestrzeni Stępniowa, w owej drobnej komórce wytwarzającej realnie możliwą dro-

http://rcin.org.pl

gę do wyzwolenia się z potężnych pęt starego ustroju, codzienne życie było, tak jak wszędzie — ciche, choć wzniosłe — i takie subtelnie mądre, choć banalnie puste. Trzeba było się uczyć żyć inaczej, żeby odczuć tętno innego życia...

Tego, które będzie. Będzie w odrodzonej ojczyźnie.

W ojczyźnie miljonów chłopów i robotników wyrosłych już z niewoli pańskiej, a wyrastających z niewoli kapitału...

— — — — — — — — — — — —

Roman świadomy był potrzeb świata ludu wiejskiego i mozołów świata pracy. To, co tu robił w Stępniowie było cegiełką szczerego porozumienia między głodem ziemi, a głodem pracy. Ta zmowa powinna była stworzyć wielką koncentrację, utajonych dotychczas i zdeptanych przemocą najeźdźców, sił ludu polskiego.

Tej koncentracji dokona żywioł odradzania — żywioł wiosny!

Tej jesieni Demeter polska nie wejdzie do podziemi. Rozrodcze siły narodu wydawać będą stale bujny plon.

— — — — — — — — — — — —

Roman pamiętał jeden fakt i jedną postać. Było to na zjeździe działaczy spółdzielczych w Lublinie. Przemawiał człowiek, z którego całej postaci promieniowało radosne przeczucie nadchodzącego Dnia. A mówił o rzeczach codziennej troski człowieka pracy. Spokojnie i bez uniesienia. Stożkowata jego głowa, o nadmiernie wysokim wypukłym czole, jak

http://rcin.org.pl

najczystszy kryształ, opalizowała światłością tej wielkiej tajemnicy, którą się ma w sobie od urodzenia i którą się przekazuje pokoleniom w testamencie wielkich czynów. Fosforyzowały blade jego ręce oparte o krawędź stołu. Niebieskie oczy dziecka otwierały niebo uniesień ponad poziomy.

„...A kiedy zapytają nas o nasze aspiracje, powiemy jasno i dobitnie: bardziej od wody i powietrza potrzebna nam jest niezależna Rzeczpospolita Ludowa na zjednoczonych ziemiach polskich"...

Tak mówił wtedy ten człowiek — siewca bożych słów, które rodziły plony, już gromadzone społecznie w wielkim spichrzu, pracującego ludu Polski współczesnej... Tak mówił Romuald Mielczarski.

Kto i co wie o tym człowieku, który, z wózka na wózek, przemierzał cały kraj, budząc z odrętwienia i śmiertelnego marazmu rzesze szarych, spokojnych „człowieczków", wprowadzając ich na szeroki gościniec, zmierzający w świat ideału.

Roman pamiętał tę postać i znał historję jego życia, pisaną w tułaczce na emigracji i potem w ciężkiej i znojnej pracy organicznej, w budowaniu potężnego społecznego ruchu spółdzielców...

Podejmował tutaj ten sam trud zaszczepiony we fluid myśli społecznych, wibrujących od człowieka do człowieka w świetlanych, promiennych kręgach ideału.

Tęczowe te kręgi obejmowały węzłami wspólnej myśli i wspólnych czynów lud polski wsi i miast, na całej przestrzeni rozbitej, podzielonej ojczyzny.

http://rcin.org.pl

Lwów i Warszawa. Miłewski i Stefczyk — emisarjusze zjednoczonej Rzeczypospolitej Spółdzielczej na dwóch jej biegunach społecznych, u źródeł nędzy robotnika i u kolebki nieszczęść małorolnego chłopa wiejskiego...

W Warszawie gasł wtedy Edward Abramowski, ten rzeczywisty konstruktor owej rzeczypospolitej. Gasł na samotnej reducie epokowych swych prac, które w głowach, nielicznych niestety, uczniów wyświetlały film montowany jeszcze za jego czasów zurychskich, kiedy duszę swą wkładał w program socjalizmu polskiego.

Nie otrąbiono tego zgonu.

Duch jego promieniował poprzez chaos stwarzania nowych dziejów...

— — — — — — — —

Krystyna już nie mogła ukryć w sobie nowej tęsknoty, wyrosłej właśnie teraz, w znojnym trudzie pracy, którą podjęła z całą świadomością potrzeb odrodzonej ojczyzny...

...Było to w pewnym domku, w pewnej izbie robotniczej, gdzie się znalazła przypadkiem, w czasie codziennych podróży do Stępniowa...

...Z otocza pościelnych pieluch skromnego łoża wysunęła się maleńka główka i cudne, głębokie, opalowe, wszechwiedzące oczęta wyjrzały z za światów nieznanych, na radosny słoneczkowy poranek polskiej złotej jesieni. Było w tem spojrzeniu okupienie całej naszej niewiedzy o początkach i nieskończoności ludzkości...

http://rcin.org.pl

Usłyszała, jakby w sobie, czarowne gaworzenie szczebiotu dzieciny. Wtedy kurcz bólu chwycił tętnicę serca i uczuła jak pękła gdzieś w mózgu lodowa skorupa martwoty życia bez celu...

Jednego dnia, wieczorem, zlecydowała nieodwołalnie. Zredagowała depeszę do Edwarda, że natychmiast wyjeżdża do niego. Wiedziała, że go musi stamtąd wyrwać natychmiast, a potem nie odda nikomu.

Tymczasem powiatowa Komenda P. O. W. otrzymała pewien rozkaz...

— — — — — — — — — — — —

...Pasją Romana było zapuszczać się samotnie w gąszcz filozoficznych rozmyślań nad tem, co realnie i praktycznie organizował i budował. Była to ta sama pasja, która zmuszała go poprzednio do samotnych wycieczek po borach i polach. To pewne, że z rozmyślań tych wychodził zwycięsko, zdobywając granitowe podstawy wiary w swoje pomysły i czyny.

Zostawi to wszystko nowemu pokoleniu Polski Odrodzonej... — nie na chwałę, a na twardy obowiązek wznoszenia dalej i wyżej murów nowej budowy społecznej...

Jeszcze jedno wiązadło tej społecznej budowy czekało na pracę — odrazu. — Dom ludowy! — Myślał, że będzie to doskonały warsztat dla pracy społecznej panny Władzi... Stworzy on nowe ogniwo przemian w kulturze kraju...

U progu odrodzenia stawał, pogodnie wpatrzony w jaśń słonecznej polskiej jesieni...

http://rcin.org.pl

Widział, jak Krystyna — dziecko mętnych wód — w terminie służby społecznej — oddaje serce swe chłopcu, którego on na ścieżkę nowego życia nastawił... Pójdą teraz razem!

— — — — — — — — —

Wartała spieszył się gorączkowo, goniąc ostatkami niezmożonego niczem wysiłku. Okupiony krwią własną wyrwał się z bezczynnej pustki cierpienia. Kiedy wysiadł z zatłoczonego żołnierstwem pociągu w Lublinie — jasno niebieskie oczy jego zaszły łzami upojenia szczęściem. Ujrzał na murze czerwonym jakiejś rozpoczętej budowli — odezwę Pierwszego Rządu Ludowego...

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-53

Koniec pierwszej powieści z zamierzonej trylogji.

http://rcin.org.pl

TEGOŻ AUTORA

„W służbie spółdzielczej“ — nowelki.

Wyczerpane.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl